Nr 13. Kraków, dnia 1 kwietnia 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Raczkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

P. Henrykowa Sienkiewiczowa do ludu polskiego.

Od czcigodnej wdowy po ś. p. Henryku Sienkiewiczu, p. Henrykowej Sienkiewiczowej, otrzymaliśmy ze Szwajcaryi list, który poniżej zamieszczamy:

Vevey, 5 marca.

Drogie Siostry i Bracia!

Dawno już czytam z zajęciem »Piasta« i dawno chciałam się do Was odezwać, ale schodziło zawsze wobec wielu zajęć i odkładało się to do swobodniejszej chwili.

Teraz jednakże w ciężkiem mojem nieszczęściu wzruszyły mnie serdecznie wspomnienia przez Was poświęcone pamięci mego ś. p. męża. Wspomnienia te wzruszyły mnie i uradowały zarazem. Najpiękniejszy to bowiem kwiat zasług w wieńcu mego męża, jeżeli, jak sami przyznajecie, Wy, lud polski, krew z krwi i kość z kości lud Piastowy, z jego dzieł, jak ze zdroju ojczystego, zaczerpnęliście najszlachetniejszych uczuć miłości Boga i Ojczyzny.

On kochał Was, jak dobry ojciec, miłością, która nie schlebia, ale podnosi dusze. Pragnął dla najszerszych kół oświaty, opartej na prawie Chrystusowem — oświaty, która doprowadzi naród polski nietylko do dobrobytu ziemskiego, ale do tych dóbr, cennych ponad wszelkie inne, których nie strawi pożar, nie zabierze wojna, nie umknie dłoń rozbójnicza.

Wszystko, co posiadamy, opuścić nam przyjdzie, gdy przekroczymy kres ludzkiego żywota, jeno stanie z nami w obliczu Boga — uczciwość, poświęcenie samolubnej korzyści dla dobrej sprawy — uczynki miłosierne, nagrodzona krzywda, zwyciężona namiętność i — przebaczenie uraz doznanych. Wierzył przeto mój mąż, że gdy taka oświata ogarnie ogół polski, żadne stronnictwo nie wysunie na czoło samolubnego interesu, ale ręka w rękę pan z chłopem, chłop z mieszczaninem, robotnik, ksiądz i szlachcic pójdziemy zwartą ławą zdobywać jasną przyszłość dla narodu.

Nie wiem, czy wpadną Wam w ręce inne polskie pisma, więc tutaj powtarzam, co do nich podałam: w swojem i dzieci mego męża imieniu wyrażam gorącą wdzięczność wszystkim, co słowem, czynem ofiarnym lub modlitwą uczcili drogą nam pamięć lub złączyli się z naszą żałobą.

Henrykowa Sienkiewiczowa.

W czem nasza przyszłość?

Konieczność zrzeszenia się i zjednoczenia ludu w jedno silne chłopskie stronnictwo jest tak zrozumiała, że zdaje mi się zbytecznem przekonywać, że tak, a nie inaczej, być powinno.

Jeżeli dzisiaj organizują się wszystkie stany i zawody, jak urzędnicy, rzemieślnicy, robotnicy, to tembardziej chłopi, najliczniejsza część narodu, powinni się skupiać i organizowć, bo tylko w jedności siła, bo ażeby dojść ku wytkniętym celom, trzeba się nie rozbijać, ale łączyć. Tylko jedność i wspólna droga może nas do zwycięstwa doprowadzić, czego luźne i pojedyncze jednostki, chociażby nawet z głowami Salomona, nigdy dokazać nie potrafią.

Co ocaliło tysiące, ba — miliony naszych braci, żyjących w środowisku obcem, w Niemczech, czy w Ameryce, od wynarodowienia, jak nie organizacya? Czem wywalczyli poprawę swego bytu i zarobku robotnicy,

rzemieślnicy, a choćby i urzędnicy, jak nie organizacyą? Czemu żydzi zagarnęli w swoje ręce cały nasz handel i przemysł, a dzisiaj dyktują nam na wszystko ceny, biorą „poczty“, a my musimy im za wszystko słono płacić? Odpowiedź tylko jedna: Bo są zorganizowani, „zmawiają się“, idą ręka w rękę ze sobą i dlatego są silni. My natomiast idziemy luzem, a więc jesteśmy zawsze tylko kozłami ofiarnymi złośliwości czy złej woli innych.

Raju prawdziwego nikt, nawet największa na świecie organizacya, stworzyć nie potrafi, to prawda, ale i to prawda, że nie jedno złe, niejedna krzywda i szkodliwa ustawa nie miałyby miejsca, gdybyśmy my, chłopi, byli więcej jednością i solidarnością spojeni.

Słyszymy często po naszych wioskach narzekania na wójtów i radnych w gminie, że są nieuczciwi i t. d. A któż nam tego wójta, czy radnych, obierał? Czemu przed wyborami nie upatrzymy naprzód uczciwego i mądrego człowieka, i czemu potem takiego wójtem nie obierzemy? Wszak niejeden wyborca lekceważy wybór radnych, na wybory nie idzie, „bo się ta bez jednego żołnierza wojna stanie“, a potem, gdy radni i wójt nic nie wartają, lamentuje każdy, a najbardziej radni na wójta się skarżą i potem mówią: „A któż to mógł przewidzieć, że taki będzie; dawniej zdawał się być uczciwym“. — Kiepska to wymówka, bo i przysłowie powiada, że „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“, a powtóre Rada gminna ma wszystko uchwalać i kontrolować, wójt wykonywać, czyli inaczej każdy wójt musi tak tańczyć, jak mu radni zagrają.

To samo było u nas z wyborami do Sejmu czy parlamentu.

Wszystkie dzienniki i tygodniki przepełnione są skargami na nadużycia niesumiennych handlarzy, na lichwiarski wyzysk obrzezanych i nieobrzezanych panów kupców, którzy za naftę, mydło, buty żądają takich cen, za któreby dawniej dobra krowa była. Skarżymy się, ale kupujemy, bo albo te towary są tylko u żydów, albo też sklepów katolickich prawie zupełnie niema, więc gdzież mamy kupować? Oczywiście, że trzeba kupić u żyda, choćby najbardziej słono żądał, ale temu jesteśmy znowu my sami winni. Któż nam przed wojną, lub choćby w czasie wojny, zabraniał zakładać po wsiach Kółka rolnicze, różne Spółki włościańskie, po miastach składnice towarowe, w którychbyśmy te same, a może w lepszym stanie bez „poczt“ towary dostawali? Na nic, kochani Bracia i Siostry, same narzekania. Trzeba wstąpić na drogę czynu, zakładać Kółka rolnicze, Kasy Reifeisena, Spółki włościańskie, gdzie ich niema, należeć do nich, gdzie już powstały, słowem organizować się, a wtedy musi się nasz byt polepszyć, i krzywdy nie będą miały miejsca.

Lecz, ażeby to zrzeszenie się ludu, czyli organizacya, mogła zataczać coraz szersze kręgi, i dobre stwarzać skutki, trzeba jeszcze dużo, bardzo dużo oświaty. Nigdy nic da się przeprowadzić organizacyi bez oświaty, bo tylko chłop, czy robotnik oświecony, będzie zdolnym pojąć zasady samopomocy i organizacyi. A więc w pierwszym rzędzie trzeba zakładać czytelnie, czytać pouczające gazety i książki, trzeba należeć do jakiegoś stronnictwa politycznego. Dlatego to ludzie, którzy wytknęli sobie za cel budzić lud z ciemnoty, zakładali pisma dla ludu, urządzali wiece oświatowe, tworzyli stronnictwa ludowe.

Jak wiemy, pierwszym takim budzicielem ludu był ś. p. ks. Stanisław Stojałowski. On pierwszy w myśl słów Chrystusa: „Żal mi tego ludu“, przeorał wszerz i wzdłuż całą Galicyę, z ciemnej masy chłopskiej wykłuwał i tworzył szermierzy. Nie mam zamiaru wyliczać tutaj ani Jego zasług, ani też przypominać, co dla ludu wycierpiał, bo to wie każdy, kto choć trochę polityką się zajmował. Jako jednak były jego stronnik, pragnę przypomnieć, że jeźli było kiedykolwiek coś prawdy w zarzutach, jakimi go obsypywano za życia, to jedno nie da się zaprzeczyć, że żył i umarł prawie w nędzy, gdyż cały majątek stracił na polityce!

Dopiero po ks. Stojałowskim przyszli do ludu inni.

Ks. Stojałowski jednak, pomimo, że zdobył sobie wśród ludu ogromną popularność, pomimo, że był najzdolniejszym ze współczesnych, bo nieporównanym agitatorem i mowcą, nie mógł nigdy stworzyć silnego stronnictwa. Umiał zjednywać chłopów, ale nie pociągnął za sobą inteligencyi, a jeżli pociągnął, nie utrzymał jej przy sobie. Stąd to nawet zdolni ludzie odstąpili go; po części dlatego, że nie mógł ich dobrze opłacać. Powiadano o nim, że „sam był stronnictwem“, co także w części było prawdą, ponieważ następcy po sobie nie zostawił, a na łożu śmierci oddał swoje stronnictwo, swoje „gazetki“ w ręce p. Zamorskiego, jednego z przywódców narodowej demokracyi. Stojałowczycy pozostali na bezdrożach...

Niedługo po jego śmierci zaszły także i w stronnictwie ludowem, którego przywódcą był Stapiński, duże zmiany. Są one wszystkim znane. Oczyszczone stronnictwo ludowe pod przewodem Bojki, Witosa i Średniawskiego, zyskiwało coraz więcej zwolenników, a kadry jego powiększali także stojałowczycy, bo nie przeszkadzała im już w tem ciemna postać dawnego ludowców przywódcy. Dzisiaj, gdy wszyscy dawni menerzy polityczni pochowali głowy i siedzą cicho, lub robią na wojnie interesa, jedni jedyni posłowie ludowi z pod znaku „Piasta“ nie próżnują, ale wszędzie, gdzie i w jaki sposób mogą, dla ludu pracują, o pomoc dla dotkniętej wojną ludności u rządu zabiegają i wszędzie, gdzie potrzeba, biorą lud w obronę.

Byłoby tedy największym z naszej strony błędem, gdybyśmy, widząc tę pracę posłów ludowych, nie ufali im, ale łączyli się w inne stronnictwa, lub też czekali, co nam przyszłość przyniesie... Dość już tych dawnych bezowocnych kłótni partyjnych, tej bratobójczej chłopskiej wojny, jakiej byliśmy widzami i uczestnikami przed wojną. — Obecnie więcej, niż kiedykolwiek, potrzeba nam złączyć się w jeden silny, chłopski obóz, a tym niech będzie Polskie Stronnictwo Ludowe.

Straszne skutki wojny będziemy pamiętać długo, i długo zapewne musimy pracować, zanim jako tako potrafimy przywrócić wszystko do pierwotnego stanu. Byłoby szaleństwem rozbijać swe siły wtedy, gdy czeka nas praca olbrzymia, ponad siły prawie, a wrogów ludu zawsze dosyć się znajdzie, jak przed wojną.

A więc do pracy, Bracia ludowcy! Złączyć wszystek lud w jedno chłopskie stronnictwo — niech będzie od dzisiaj Waszym celem. Przysposabiajcie już teraz grunt do pracy dla tych, którzy kiedyś z wojny powrócą.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby młodzież dorosła co w domu została, zabierała się także do pracy oświatowej. W tym celu byłoby potrzebne organizować po wsiach Kółka młodych ludowców.— Ktoś poważniejszy ze wsi, n. p. wójt, nauczyciel, mogliby zająć się tą młodzieżą i wypracować zasady organizacyi, wytłómaczyć młodzieży cel takich Kółek, a pewnie dosćby się takich młodych szermierzy ludowych znalazło. W tej pracy będą nam przeszkadzać zapewne tarnowscy księża z „Ludem Katolickim“ na czele. Zapowiadają to w swoim kalendarzu na r. 1917. Jako przygrywka służą słowa na str. 164, że: „osoby, kierujące stronnictwem „Piasta“, pod względem religijnym nie budzą najmniejszego zaufania“. Mnie się zdaje, że osoby w sukni duchownej, co świadomie kłamstwa w świat puszczają, nie budzą u ludu najmniejszego zaufania. To nie dawne czasy, gdy na misyach kaznodzieje wołali na „gazeciarzy“, ażeby znosili „Wieńca-Pszczółkę“ na plebanię, pod grozą odmowy rozgrzeszania (tak było w roku 1900 na misyach w Grabiu), a biedni „gazeciarze“ znosili te gazety i wrzucali własnoręcznie do pieca. Tą drogą nic już księża nie zdziałają, bo lud trochę więcej oświecony, niż przed kilkunastu laty.

My, Bracia chłopi, weźmy się wszyscy ręka w rękę, ramię przy ramieniu, nie bacząc na przeszkody — do pracy organizacyjnej na tej zachwaszczonej niwie ludowej, i kładźmy fundamenta pod tę przyszłą, wolną Polskę ludową, a zwycięstwo musi być po naszej, chłopskiej stronie.

Maciej Czuła

Zabrzeg na Odrą, 5/3 1917

Potworne bajki.

Na znękanej wojną wsi polskiej zaczynają żerować indywidua niewiadomo w czyim działające imieniu, a wprowadzające w masy ludowe niesłychany czynnik rozkładu. W ostatnich czasach, jak nam donoszą z różnych stron, rozpuścił, niewiadomo kto, wieści pomiędzy ludem, że politycy, dążący do utworzenia państwa polskiego i pracujący w sprawie wyodrębnienia Galicyi, działają na szkodę ludu, bo chodzi nie o co innego, tylko o... przywrócenie pańszczyzny. Objaw to wprost niesłychany. I dlatego uważamy za swój obowiązek sprawę tę publicznie poruszyć, ażeby zwrócić uwagę na niecną robotę, prowadzoną przez ludzi niepoczytalnych, albo przez ludzi, którzy chcą niewiadomo dla kogo i dlaczego wywołać na wsi ferment.

Wieś polska, ogołocona dzisiaj z mężczyzn, z gospodarzy najświatlejszych, bo ci wszyscy prawie są w rowach, wieś, znękana drożyzną, brakiem najpotrzebniejszych artykułów, nieustannemi rekwizycyami, wieś w trzecim roku wojny ze zrozumiałych przyczyn zdenerwowana, stanowi dziś istotnie podłoże, podatne do przyjmowania najpotworniejszych nawet bajek i plotek. Taka plotka o dążeniu polityków do przywrócenia pańszczyzny, potworna bajka, zestawiona w łączności z wyłaniającą się nową przyszłością dla naszego narodu, może, gdyby się rozpowszechniła, wywołać nieobliczalne skutki. Jest tedy obowiązkiem wszystkich światłych ludowców, jest obowiązkiem władz i całej inteligencyi na wsiach, a więc w pierwszym rzędzie księży i nauczycieli, uświadomić lud, że te potworne bajki o dążeniu do przywrócenia pańszczyzny są tylko bajkami, obliczonemi na szkodzenie naszemu narodowi. Jest obowiązkiem każdego światłego chłopa i każdej światłej kobiety przeciw tym bajkom najsilniej występować, a tych, którzy je rozszerzają, oddawać wprost w ręce władzy, jako wichrzycieli.

Dążenie do niepodległej Polski jest dążeniem narodu świadomego swej siły. Polska, jaka powstanie, ma być wedle manifestu z 5 listopada monarchią konstytucyjną. Wyodrębniona Galicya nie może też przecie być państwem innem, jak konstytucyjnem, bo przecie wchodzić ma w skład konstytucyjnej monarchii. Nad konstytucyą dla Galicyi pracują posłowie przez naród wybrani. W pracach tych biorą udział i nasi ludowi posłowie. Tak więc państwo polskie, jak i wyodrębniona Galicya, będą krajami konstytucyjnemi, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że po tej wojnie nie może być w Europie państw o ustroju wrogim ludowi. Lud może tylko zyskać większe prawa, ale ich stracić nie może, bo wojna pokazała, że państwo na ludzie się opiera. Widzicie więc wszyscy, że gadanina o przywróceniu pańszczyzny — to zbrodnicza bajka, zmierzająca chyba do wniesienia w masy ludności fermentu, któryby nas zohydził w oczach całego świata.

Tępcie więc wszyscy te niedorzeczne bajki, a tych, którzy je rozpuszczają, bez względu na to, ktokolwiekby to był, oddajcie w ręce władz.

Gdzie szukać w Galicyi zapasów zboża.

(*Wrażenia z urlopu*).

W polu, 20 marca.

Obecnie przeprowadza się rekwirowanie zboża z wielką skrupulatnością, tak, że ogólnie podnoszą się skargi, że zboże, na siew lub na wyżywienie przeznaczone, ulega zajęciu. Zauważyłem, chociaż tylko kilka dni byłem na urlopie, że ewentualnych **większych zapasów, należy szukać u handlarzy zbożem lub u kupców.**

Jesienią, zeszłego roku, wytworzył się po wsiach taki stan, że rolnicy, zmuszeni wszystko kupować od żydów, nie mogli dostać cukru, soli, nafty, mydła, skóry i ubrań bez dania poczty lub też wymiany zboża i kartofli za dane artykuły. Ten handel zamienny istnieje dotąd, gdyż zmuszeni kupować, zmuszeni dać.

Gdyby wsie posiadały składnice, w których nabyć mogłyby wszystko bez pośrednictwa, zyskałoby na tem tylko państwo i rolnicy, gdyż z jednej strony, sprzedając po cenach maksymalnych, ułatwionoby nabycie niezbędnych artykułów. Dziś już w mej okolicy, zrozumiano potrzebę wykluczenia pośredników, przydzielono zapasy cukru, nafty urzędom gminnym, celem rozdziału; to może przecież stać się i z innymi artykułami.

Dziś cena zboża nie stoi w żadnym stosunku do podniesienia płac tak robotnika ręcznego, jak i najęcia koni; nie dziwię się więc ludziom, gdy ofiarowane przez handlarza 60—80 K za cetnar pszenicy — przyjmują w tem przekonaniu, że płacąc lichwiarskie ceny za obuwie i ubranie — słusznie mogą brać wyższe ceny za zboże.

By uniknąć więc dalszych zgubnych kalkulacyj i wpływów, jakie teraźniejszy handel przynosi, jest rzeczą konieczną zastosować takie środki, by potrzebne rzeczy można było nabyć, o ile nie za pieniądze, to w drodze wymiany, w Składnicach aprowizacyjnych —

ewentualnie sklepach lub urzędach gminnych. Dla nas, chłopów, będzie to wprost dobrodziejstwem, udaremni wiele nadużyć i nauczy nas na przyszłość, jak uchronić się przed wyzyskiem. A zboża należy szukać przedewszystkiem u kupców żydowskich, w małych i wielkich miastach. To jest konieczne dla dobra naszej opinii i nas samych.

Kazimierz Major, poczta polowa 440.

Zboże do siewu nie śmie być naruszone.

C. k. Namiestnictwo (Centrala odbudowy Galicyi) wydało następujący okólnik:

„Z różnych stron kraju napływają coraz częściej skargi, **iż komisyonerzy wojennego Zakładu obrotu zbożem**, nie bacząc na konieczność zabezpieczenia ziarna do siewu wiosennego, **przeprowadzają bezwzględnie wykupno zboża**, wskutek czego w niektórych powiatach **naruszono już zapasy zbóż siewnych** dla celów aprowizacyjnych. Tego rodzaju postępowanie świadczy o zapoznaniu ze strony czynników miarodajnych doniosłości zachowania ziarna, potrzebnego do siewu, a co za tem idzie, zabezpieczenia wyżywienia ludności i inwentarzy w roku przyszłym.

Z drugiej strony notoryczny jest fakt, iż wielu rolników, z obawy przed wykupnem nadmiernych ilości zboża, stara się ukryć część zapasów od zajęcia, co w znacznej mierze utrudnia akcyę sprawiedliwego wykupna.

Ten niewłaściwy stan rzeczy musi bezwarunkowo ustać; przeprowadzony w ostatnich czasach szczegółowy spis zapasów daje władzy możność ocenienia, czy i ile zboża u każdego z producentów można wykupić, wszelkie zaś **wykupno ponad dopuszczalną granicę byłoby postępkiem, nie dającym się niczem usprawiedliwić.**

C. i k. Komendy rejonowe zechcą przeto ogłosić, jak najobszerniej, **iż zboże do siewu nie śmie być naruszone**, oraz **dopilnować** wszelkimi środkami, stojącymi do dyspozycyi, aby podwładne organa, zwłaszcza zaś naczelnicy gmin, rozkładając kontyngent powiatowy na pojedynczych rolników, kierowali się zasadami **bezwzględnej sprawiedliwości**“.

Rozpaczliwy stan.

Sfery wiedeńskie uważają Galicyę za spichlerz monarchii. Istotnie, to co z Galicyi zabrano dla krajów zachodnich, przewyższa wszelkie oczekiwania. Nie widać jednakowoż absolutnie, żeby sfery wiedeńskie traktowały potrzeby Galicyi, ściśle związane z rolnictwem, w sposób taki, w jaki traktują swoje żądania co do Galicyi. Klasycznym tego przykładem jest **sprawa nawozów sztucznych i sprawa koniczyny.**

W **Pilźnie** powstała niedawno z powszechnych składek mieszkańców powiatu pilzneńskiego składnica Kółka rolniczego. Ludność składała udziały w tej nadziei, że rząd centralny wydatnie poprze akcyę, mającą na celu zaopatrzenie mieszkańców w najbardziej potrzebne środki produkcyi i konsumpcyi. Składnica zamówiła w Związku ekonomicznym Kółek rolniczych, któremu rząd powierzył zaopatrzenie rolników w tomasynę, większą ilość tomasyny, szwedzkiej koniczyny, lucerny oraz koniczyny czerwonej. Pismem z 20 marca zawiadomił Związek ekonomiczny składnicę w Pilźnie, że może przyjąć zamówienie składnicy na najwyżej sześć wagonów tomasyny bez zobowiązania co do termina dostawy. Dalej zaznacza Związek, że przyznany przez namiestnictwo kontyngent tomasyny dla Związku nie pokrywa nawet 5%, ogólnego zapotrzebowania odbiorców Związku. Zamówienia na koniczynę szwedzką, lucernę i koniczynę czerwoną, Związek nie przyjął ze względu na zupełny brak nasienia.

Jeśli się zważy, że powiat pilzneński obejmuje 60 gmin i 30 obszarów dworskich, to odpowiedź Związku ekonomicznego sprawia wrażenie stanu wprost opłakanego. Położenie rolników w powiecie pilzneńskim staje się rozpaczliwe nietylko dziś, ale i na przyszłość.

Jest obowiązkiem czynników politycznych, posłów ludowych i całego Koła, zwrócenie uwagi czynnikom decydującym w państwie, że w ten sposób kraju naszego traktować nie można, zwłaszcza jeśli się go uważa za spichlerz monarchii. Gdy nie będzie nawozów, to nie będzie i plonów. To rzecz aż nadto zrozumiała.

O jeńców do robót polnych.

Czytaliśmy w naszym ukochanym „Piaście", że nasi jeńcy w Rosyi pracują po gospodarstwach. I przyszło nam na myśl, dlaczego, jeśli Rosyanie zastępują ubytek swoich sił w rolnictwie naszymi jeńcami, dlaczego my tu w Galicyi nie mamy pomocy z jeńców rosyjskich. Przecież nasze gospodarstwa są wprost, jak dzisiaj, rąk do pracy pozbawione. Nasi jedni na wojnie, drugich zabierają. Jest tych jeńców rosyjskich w państwie aż za dużo i państwo ich musi żywić, dlaczegóż więc nie użyć ich do robót w polu, nie przysłać ich do pomocy małym rolnikom, zupełnie ogołoconym ze sił męskich. Ileż to jest takich gospodarstw, że kobieta ma i konia, a nie może nim robić, bo o obsługę teraz ciężko, a zresztą, zdolnych do takiej pracy jest niewielu. Państwu zależy na tem, żeby roboty polne zostały w jak największej mierze dokonane. Niechże więc państwo przyjdzie małym rolnikom z pomocą, taką samą, jaką mają Rosyanie z naszych ludzi, którzy tam są w niewoli. Teraz na wiosnę jest roboty dużo. Trzeba i płoty grodzić, bo Moskale poniszczyli, trzeba siać, trzeba sadzić. Jeśli są jeńcy, to należy ich użyć do tych robót. Prosimy pp. posłów ludowych, aby się tą sprawą zajęli.

Jan Żuk ze Sąsiadowic.

Co to ma znaczyć?

Gdy z różnych okolic kraju naszego czytałem najrozmaitsze skargi na wyzyskiwanie ludności wiejskiej na cukrze, na nafcie, na tytoniu i tym podobnych produktach, nie dziwiłem się zupełnie, gdyż i w naszych okolicach tak samo się działo: za „pocztę" wszystkiego dostałeś, ale bez „poczty" nic. Lecz u nas wysunęły się teraz **nowe sposoby, aby tylko chłopa na wsi pociągnąć za kieszeń.**

Wiadomo, że rząd stara się, o ile możności, ażeby gospodarstwa, osobliwie drobniejsze, nie upadały i w tym celu rozsprzedaje po stosunkowo niskich cenach źrebięta, ażeby umożliwić na dalszy czas zapotrzebowanie brakujących koni w kraju. Lecz o takie źrebięta wystara się najprędzej właściciel obszaru dworskiego, bo, jak zwykle, lepiej wie, gdzie się o taką rzecz udać, no i, naturalnie, prędzej je otrzyma, gdyż zwykle ma i za tem gdzieś poparcie. Ale i o to mniejsza. Żeby to taki pan sprowadzał źrebięta w tym celu, ażeby je mieć wyłącznie na swój użytek, lub ażeby je rozsprzedać pomiędzy chłopów za wynagrodzeniem kosztów, przez niego poniesionych, dobrze; lecz niestety, dzieje się zupełnie inaczej. Naprzykład: Właściciel obszaru dworskiego w Stojowicach, p. Barcz, sprowadził w styczniu r. b. dwadzieścia źrebiąt, nie mających jeszcze po roku. Ile go kosztują, to jego sekret, lecz oznajmił, że pięć źrebiąt zostawi sobie, **piętnaście zaś sprzeda.** Zeszliśmy się na dzień oznaczony do dworu, a kiedy pan kazał wyprowadzić dwa źrebięta w celu sprzedaży, zapytany przez jednego z gospodarzy, ile żąda za jednego źróbką, odpowiedział, że 1000 **koron.** Naturalnie, na taką cenę zwiesiliśmy wszyscy uszy na dół i poszliśmy do domu, gdyż źrebię, gdyby było kupowane na targu po cenie wygórowanej, jak obecnie, mogłoby najwyżej kosztować 600 koron. Drugi fakt: Właścicielka resztek obszaru dworskiego w Zakliczynie, p. Kopffowa, wspólnie ze swym synem sprowadziła dziesięć źrebiąt, mających 1 do 2 lat. Ile one kosztują, to ich sekret. Ale to wiadomo, że jeden z gospodarzy w Zakliczynie, Kazimierz Oramus, zapłacił jej za jedno źrebię 2000 koron!

Czy na to wojskowość daje właścicielom dóbr konie, aby oni na nich robili interesy? Jeśli wojsko daje konie, to dla ulżenia ludności w uprawie pól choćby w przyszłości, a więc, jeśli właściciele obszarów ich nie potrzebują, to nie powinni ich brać. Mnie się zdaje, że nie wolno na takie spekulacye handlowe brać od wojskowości źrebiąt; chyba, że Wysokie C. k. Ministerstwo zezwala na taki niesumienny handel.

Nie występuję tutaj przeciw temu, ażeby obszary dworskie nie miały dostać źrebiąt, ale zdaje mi się, że lud ma prawo żądać, aby ich dostawały tyle, ile właściwie potrzebują, resztę zaś żeby mogli dostać włościanie, choćby nawet za poświadczeniem gminy, że potrzebują ich dla siebie, a nie na spekulacye handlowe.

Proszę pp. posłów ludowych o poczynienie kroków, aby źróbki dawała wojskowość nie tylko obszarom dworskim, które niemi handlują, ale przedewszystkiem chłopom.

Henryk Cygun z Czechówki.

Skończy się jedna poniewierka.

Zewsząd dochodziły słuszne skargi na poniewierkę ludzi z okazyi poboru zasiłków wojskowych. Comiesięczne podróże setek tysięcy ludzi do miasta po zasiłki były połączone z różnymi wydatkami i trudnościami. Poniewierce tej położyła w Galicyi kres c. k. **Dyrekcya skarbu**, która pismem z dnia 12 lutego 1916 L. 4457 **zleciła pobór zasiłków przez pełnomocników** w celu zaoszczędzenia odbiorcom zasiłków czasu i mitręgi, jak również w celu zaoszczędzenia nadmiernej pracy urzędom podatkowym. Urzędy podatkowe otrzymały w tym celu potrzebne pouczenia i druki. W każdej gminie powinni wybrać pobierający zasiłki jednego pełnomocnika, który ma się zgłosić osobiście u naczelnika urzędu podatkowego, gdzie uzyska potrzebne druki i informacye. Nawet parę gmin może wybrać tego samego pełnomocnika. **Każda gmina, dalej od miasta położona, powinna więc z tego skorzystać i takiego pełnomocnika wybrać.** Jeżeliby gdzie pełnomocnikowi robiono trudności, należy zrobić zażalenie do krajowej Dyrekcyi skarbu w Białej, z powołaniem się na datę i liczbę powyż podanego rozporządzenia. (Zarządzenie to jest skutkiem zabiegów, podjętych przez naszych posłów w interesie ludności. — *Przyp. Red.*) *Franciszek Piątkowski.*

Ważne dla inwalidów, których rodziny nie pobierają zasiłków.

Inwalidzi otrzymują u nas bez starań, z urzędu im przyznawaną rentę inwalidalną i często dodatki za rany. Jest to bardzo nizka zapomoga. Dlatego też wyszło rozporządzenie cesarskie, które przyznało rodzinom inwalidów prawo dalszego poboru zasiłku, mimo, iż inwalida wrócił z wojny, o ile ten inwalida jest przynajmniej o piątą część mniej zdolnym do wykonywania swego poprzedniego zawodu. Jeżeli rodzina jest bogata, nie potrzebuje zasiłku i zdoła bez rządowej zapomogi utrzymać siebie i inwalidę. W biednej rodzinie dostanie inwalida swoją rentę, rodzina zaś będzie pobierać nadal zasiłek (przez czas wojny) i tak będą żyć przynajmniej przez czas wojennej drożyzny. Są jednak żołnierze, za których nikt nie pobiera zasiłku. Mogą tu zachodzić cztery powody:

1) Żołnierz pełnił obowiązkową trzechletnią służbę wojskową.

2) Żołnierz nie ma rodziny.

3) Żołnierz nie utrzymywał dowodnie w głównej ierze rodziny,

4) Utrzymanie rodziny wskutek powołania żołnierza do wojska nie zostało zagrożone.

Inwalida, który nie ma rodziny lub który ma biedną, a nie pobierającą zasiłku rodzinę, byłby w przykrem położeniu, gdyby w czasie wojennej drożyzny miał e otrzymać tylko z pensyi inwalidalnej, bardzo nizkiej nie obliczonej na dzisiejsze czasy Starają się temu zaradzić wydane w czasie wojny rozporządzenia o wsparciach. Na mocy tych rozporządzeń może inwalida, który należał do trzech powyżej (pod 1) 2) i 3) opisanych rodzajów żołnierzy, o ile jego zdolność do wykonywania poprzedniego zawodu zmniejszyła się przynajmniej o 20 procent, starać się dla siebie i swej rodziny (o ile ją posiada) o wsparcie, które to wsparcie może otrzymać oprócz renty inwalidalnej i dodatku za rany na polepszenie swego i swej rodziny bytu.

Rentę inwalidalną otrzymają inwalidzi bez starań, z urzędu. Oprócz inwalidy, nikt z rodziny — w myśl obowiązujących ustaw — to jest ani żona, ani dzieci, ani rodzice nie mają prawa do renty inwalidalnej. Źle wyszłyby na tem biedne rodziny inwa[...]ów, które z dwóch powodów (pod 1 i 3) nie pobierają zasiłku. Aby byt tych rodzin umożliwić, przyznały im wyżej podane rozporządzenia, prawo do wsparć państwowych. Wsparcia przyznaje powiatowa komisya zasiłkowa, na prośby, wniesione do niej za pośrednictwem zwierzchności gminnych, na przepisanym druku.

Wszyscy więc ubodzy, a niezdolni do zarobkowania inwalidzi, których rodziny nie pobierają za nich zasiłku z trzech powyżej podanych powodów, powinni natychmiast udać się do wójta i prosić o napisanie p r o ś b y o w s p a r c i e.

Wysokość wsparć zależy od stopnia niezdolności do zarobkowania w dawniejszym zawodzie. Jeżeli zdolność ta zmniejszyła się u inwalidy więcej niż 20 procent, a mniej niż 50 procent — może inwalida otrzymać dla siebie 60 K rocznie wsparcia. Jeżeli zmniejszenie tej zdolności wynosi od 50 do 100 procent — może otrzymać inwalida 120 K rocznie. Jeżeli zaś inwalida jest zupełnie niezdolny do zarobkowania, może otrzymać rocznie 180 K.

Żona inwalidy może otrzymać 60 K rocznie wsparcia.

Każde dziecko inwalidy, częściowo niezdolnego do zarobkowania, może mieć przyznane 36 K rocznie, zaś dziecko zupełnie niezdolnego do zarobkowania inwalidy, może otrzymać 60 K rocznie.

Jeżeli inwalida pobiera wsparcie, mogą otrzymać także wsparcie jego rodzice i dziadkowie, nieślubna matka i ślubny ojciec nieślubnej matki. Jednak wsparcie tych wszystkich osób (rodziców i dziadków) nie śmie razem przekraczać 120 K rocznie.

Rodzeństwo inwalidy (bracia i siostry) nie może się starać o wsparcie.

Franciszek Piątkowski, z Łyczany.

Listy od naszych żołnierzy.

W polu, 5 marca.

Kochani Czytelnicy! Siedząc w tych podziemnych pokojach, do których przyzwyczailiśmy sie już, myślimy o Was, coście w domach pozostali

Jedyną naszą rozrywką jest tutaj nasz ukochany „Piast“, którego z tęsknotą zawsze wyglądamy. Gdy go czytamy, to zdaje się nam, że jesteśmy przy Was, że razem z Wami rozmawiamy. Prosimy Was też, zwłaszcza Was, kobiety wiejskie, piszcie często do „Piasta“, bo w ten sposób piszecie do nas wszystkich. I czytajcie „Piasta“, bo my, pisząc do niego, piszemy równocześnie do Was. Gromadźmy się wszyscy pod sztandarem naszego ukochanego pisma, a musi dla wszystkich nadejść lepsza przyszłość. Serdecznie Was pozdrawiamy.

Stanisław Cieluch, Medard Gabryś, Piotr Król, Jan Banasik, poczta polowa 284.

Z frontu włoskiego.

W polu, 19 marca.

Kochani Czytelnicy! Szósta potęga europejska, dziennikarstwo, doszło w czasie tej wojny do potęgi najwyższego rozkwitu. Ludzie w domu i na wojnie, ci nawet, którzy gazety nigdy do ręki nie brali, dzisiaj z niecierpliwością jej szukają. A gdy ona znajdzie się n. p. u nas, którzy stoimy w polu, którzy od dawna nie widzieliśmy swoich stron i swoich ludzi, z jakąż radością ją wszyscy witamy. W okopach krąży ona z rąk do rąk, aż się zniszczy, mimo, że się ją szanuje. A gdy nadejdzie, to jeden z nas wychodzi na podwyższenie i czyta, a cała kompania słucha z ciekawością. I tak wtedy cichutko, że słyszećby można bzyk muchy. Nasz pułk, czysto polski, który zaznaczył się dzielnością na obu frontach, lubi gazety ogromnie. Mamy tu dość gazet, przedewszystkiem jednak mamy „Piasta“, który nam jest najmilszym i najdroższym. „Piasta“ też najskrupulatniej czytamy.

Dziś, kiedy to piszę, dzień tutaj prześliczny. Ciepło, wiosna, trawka się zazielenia i kwiatki przebłyskują. Zimy prawie że nie było. Trochę zimnej słoty, trochę zimnego wiatru, ale zresztą ciepło. Góry tu dość duże,

bardzo smutne, bo tu kamień na kamieniu, a pod kamieniem kamień. Obecnie jesteśmy w niższych górach, niż byliśmy przedtem. Więcej tutaj ziemi, widać trochę rolnictwa, które jednak niżej stoi od naszego. Domy mieszkalne budowane są z kamienia, taksamo stodoły i stajnie. Dach też kamienny. Piece mają tu wielkie, jak w piekle. Kominy nie wszędzie. Pracowitość i porządki bardzo małe.

Wczoraj, jako w niedzielę, mieliśmy nabożeństwo. Ksiądz, Polak, powiedział nam kazanie, muzyka wojskowa grała nasze pieśni. Tysiące wojska, nabożeństwo w polu, to widok prześliczny. W duszy jednak i żal i ból. Gdyby się to dziś było w domu, toby się jechało z pługiem w pole. Jakżeżby to było miło pochodzić za pługiem! Niestety... Rok temu, akurat na św. Józef, wracaliśmy Polacy, a było nas tysiące, z Litwy, od Baranowicz. Niedaleko Smoleńska byliśmy, przeszliśmy przez okolice, z których pochodził Kościuszko, oglądnęliśmy domek, w którym się urodził. Od strony Lublina wjechaliśmy do Galicyi, której przeszło rok nie widzieliśmy. Ze łzą w oku witaliśmy tę naszą drogą ziemię. Czy też jeszcze kiedy ten kraj zobaczymy?

Serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Michał Tworek, poczta pol. 521.

Z frontu rumuńskiego.

W polu, 16 marca.

Kochani Czytelnicy! I my tutaj na rumuńskiej ziemi otrzymujemy „Piasta“, który stał się naszym najmilszym kolegą. W jednym z ostatnich numerów poruszył p. Piątkowski sprawę świadczeń wojennych, wzywając wójtów, aby podań nie trzymali w szafie. Sprawa to bardzo ważna, bo, niestety, ja sam wiem z doświadczenia, że te podania leżą w szafie. W dzisiejszych czasach wójcia, którzy mają taki ważny urząd, powinni najskrupulatniej zaznajamiać się z wszelkiemi rozporządzeniami, powinni wszyscy czytać „Piasta“, postępować według jego wskazówek, których zwłaszcza p. Piątkowski nie szczędzi, a wtedy ulżyliby wielu ludziom, wieluby pomogli i staliby się naprawdę ojcami tych biednych kobiet, które mają dziś głowy skłopotane całą gospodarką i nie umieją, przynajmniej nie wszystkie, chodzić za sprawami, wymagającemi już pewnego doświadczenia. Do Was więc, wójcia, zwracam się z wezwaniem, abyście w sprawie świadczeń wojennych, w sprawie wsparć, szli za wskazówkami p. Piątkowskiego. Waszym obowiązkiem byłaby też rewizya arkuszy zasiłkowych, bo krzywd w tej dziedzinie jest jeszcze dużo. Serdecznie wszystkich pozdrawiam. *Stanisław Rząsa,* poczta etap. 251.

List ze Serbii.

Lajkovac, 12 marca.

Drodzy Bracia i Siostry! Zbliża się już trzecia wiosna, a dwie my już przeżyli w tej krwawej wojnie. Nadchodzi trzecia, a końca wojny jeszcze niema i jeden Bóg wie chyba, kiedy będzie. Wam, Bracia, którzyście pozostali w domach, Wam, siostry i żony, które macie mężów na wojnie, nadejście tej wiosny zwiastuje nową wojnę, którą musicie wygrać, aby módz wyżywić siebie samych i nasze sieroty i państwu dopomódz. Wy musicie wykonać te prace, któreśmy dawniej raz m z biedą wykonywali. I to jest ta wasza wojna, która nadchodzi a którą wygrać musicie.

Starajcie się więc uprawić, co możecie, choć to bardzo ciężko. My, żołnierze, których los wojny rozrzucił po całym świecie, rozumiemy, że ciężko takiej żonie, obarczonej małemi dziećmi, nie mającej narzędzi rolniczych, bo je wojna zniszczyła, a sprawić nowych nie ma kto i niema za co, a jednak rozumiemy i to, że od dokonania robót w polu zależy i nasze i Wasze życie Musicie sobie wzajem pomagać, bo rolnictwo, jak się okazało, to druga szwarmlinia. My Wam nie pomożemy, bo o urlop ciężko. Od nas można dostać urlop tylko na prośbę z domu, a jak się tu o to starać? List ze Serbii do domu z doradzeniem żonie, aby wniosła prośbę, idzie 10 dni. Nim ta prośba przyjdzie, to może trwać cały miesiąc, a potem na urlop nie będą puszczać. Niechże Wam Bóg pomaga przy tych robotach wiosennych. Mybyśmy z duszy serca ku Wam przylecieli, ale rzadko kiedy to się może udać. Pracujcie więc, ile możecie, trzymajcie tę gospodarkę, żeby jakoś przetrwać te najgorsze czasy. Kończąc, serdecznie Was pozdrawiam i wzywam, abyście każda prenumerowały naszego ukochanego „Piasta“. *Paweł Hodura.*

W sprawie odbudowy kraju.

Wiedeń, w lutym.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Będąc teraz na urlopie w Ubieszynie w Przeworskiem, przekonałem się naocznie, że skargi i narzekania, o których czytałem w „Piaście“, są słuszne. Bieda istotnie aż piszczy. Mężczyźni od nas prawie wszyscy poszli na wojnę, a ci, co zostali, mają tyle roboty, że ledwo znajdują czas na czytanie „Piasta“, który już u nas prawie wszędzie się znajduje. Słyszałem, że kobiety i dziewczęta w innych miejscach pełnią męską robotę. Pod tym względem i nasza wieś nie ostatnia. Widziałem, jak kobiety orzą, młócą, koszą i spełniają roboty, które im tak idą, jakby one były do nich stworzone. Moskale byli u nas dziewięć miesięcy. We wsi był dwukrotnie bój. Ofiar w budynkach gospodarskich było dużo. Co się nie spaliło — zostało zrabowane w jakiejś nienasyconej żądzy niszczenia. Sprzęty gospodarskie popalono, taksamo stoły, wozy, wieka do skrzyń i t. d. Rząd bardzo powoli przychodzi z pomocą. Półtora roku już minęło od odparcia Moskali, a jeszcze nasi biedni pogorzelcy, którzy nie mają pieniędzy na zaczęcie budowy, muszą się tułać na komornem, a nawet mieszkać w dołach. Teraz dopiero zaczęła się odbudowa.

Franciszek Kubrak, artylerzysta.

Do braci w Danii.

W polu, w marcu.

Kochani Bracia, Wy, którzy pracujecie w Danii, odjechałem Was przed rokiem, bo nie mogłem znieść tych wyrzutów, które prawie codzień słyszałem od Duńczyków. Dość mi było tych przezwisk rozmaitych i tego traktowania Polaków, jak bydła. Swoją drogą, to Wam muszę powiedzieć, że samiście temu winni. Tyle tam się dzieje niewłaściwości, tyle tam bójek między Wami, że naprawdę wstydzić się trzeba za Was, bo narażacie cały naród na pośmiewisko Duńczyków. Jeśli już nie możecie wrócić do kraju, to pamiętajcie o tem, że nie wolno Wam zniesławiać narodu pijaństwem i krwawemi bójkami. Raczej wrócić i iść w pole, niż tam wyrabiać polskiemu ludowi taką opinię i gnić w duńskich kryminałach. To Wam chciałem napisać z okopów.

Józef Mleczko, poczta polowa 391.

W przykrej sprawie.

W polu, w marcu.

Kochani Czytelnicy! Wiadomości z kraju o wojnie, podjętej przez tarnowskich wikarych przeciwko „Piastowi" i ludowcom, wzruszyły nas do głębi i oburzyły. My tu walczymy z wrogami i mamy prawo wymagać, aby ci, których na wojnę nie powołano, nie wojowali z naszemi rodzinami. Nie wolno przeszkadzać ludowi w dążeniu do oświaty, do lepszej gospodarki, do obywatelskiej pracy, którą wskazuje „Piast". Lud zresztą jest za mądry na to, aby wyklinanie „Piasta" mogło lud odstręczyć od czytania go. Przestrzegamy przed wojną, bo uważamy ją za wręcz ze względów narodowych szkodliwą. Przeciw tym, co ją wywołują, potrafimy wystąpić. Lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników i Czytelniczek „Piasta".

Jakób Lorek, Bolesław Szelesta, poczta polowa 187.

Nadużycia w szpitalach.

Sucha, w marcu.

Szanowna Redakcyo! Nadużycia żydowskie w szpitalu w Wadowicach nie są odosobnione. U nas, w szpitalu w Suchej, żydzi sprzedają też papierosy z wojskowego tytoniu, napół zmieszanego z dębowymi liśćmi, po 10 halerzy za sztukę. W mieście tytoniu dostać trudno, nawet żołnierzowi, który spłacił już dług państwu własną krwią. Gdy żony lub matki chcą kupić żołnierzom tytoniu, to w Suchej nie dostaną go, chyba za kurę, za którą się dostaje cztery paczki. Kiedyż tym nadużyciom położy się kres? Są przecie władze, które się powinny tem zająć. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Władysław Krawczyk z Żabna.

Lepiej później — niż nigdy...

Tomaszów, w marcu.

Tylu żołnierzy czyta dziś naszego „Piasta", tyle artykułów pojawiło się na kartach tego ukochanego tygodnika, tyle rad skutecznych, podanych tutaj na czasie, uwolniło rodziny od niejednej krzywdy, ale nikt z czytelników-żołnierzy nie podniósł głosu w naszym tygodniku, nikt przez półtrzecia roku wojny nie wystąpił przeciw zgubnemu czynnikowi, który dobija nas wojowników moralnie i fizycznie, który rujnuje do pewnego stopnia mienie rodziców i tych żołnierzy, a w ostatnim wypadku skazuje rodziny na biedę i żebractwo. Tym występkiem zbrodniczym jest pijaństwo u żołnierzy. Mając doświadczenie pod tym względem, bo będąc już od dwóch lat po etapach, czuję się zobowiązanym rzecz tę poruszyć.

Niejeden „narukował" do wojska, żegnany w swojej wsi płaczem i żalem niewypowiedzianym, gdyż spodziewano się, że te masy zaraz rzucone będą w pierwszy ogień wojny. Tymczasem niejeden został długo w „kadrze" i dotąd zostaje. Rodzice tęsknią, rozpaczają za synem, proszą o częste pisanie, a syn, zamiast ich prawdą pocieszać, dobija ich jeszcze temi odpowiedziami, że „lada dzień może pójść na pozycyę", prosi jednak dalej o przysłanie pieniędzy, czem mógłby się tutaj dłużej utrzymać. Rodzice ciągle posyłają, a on gdzież je obraca? To wielu może z czytelników miało sposobność widzieć.

Tam, w tych miastach, w przedwieczorowej porze, kiedy już jest po tak zwanym „Beschäftigungu", całe masy żołnierzy zalegają szynki i restauracye! Okropna tam atmosfera: kłęby duszącego dymu, porozlewane resztki alkoholicznych napojów, stuk szklanek, rozstrojone głosy starego fortepianu czy harmonii, rażące piosnki, gwar, zgiełk — oto obraz, bardzo smutny, jaki przedstawia się trzeźwemu przechodniowi, zwłaszcza obcej narodowości. Niejeden może przyszedł tu zmartwiony, zrozpaczony i chciał tylko zatruć t. zw. robaka, a zapominając się, został dalej i dalej. Ale tensam nie pamięta, jak wielką zbrodnię popełnia, zabijając ducha i ciało, jak wielką krzywdę wyrządza ten syn, rujnując majątek swych rodziców; nie pamięta ojciec czy mąż, że ma żonę i dzieci; nie pamiętają ci wszyscy, że „narodu duch zatruty, to dopiero bolów bol".

Czasem zostanie coś pieniędzy w t. zw. „Etappenrelutum" tych żołnierzy, co są w Królestwie po etapach lub gdzieindziej, a to wszystko nasza młodzież i starsi przepijają. Nie pamięta taki mąż, że zasiłek, który pobiera jego żona i dzieci, jest za mały wobec takiej drożyzny, że żona pragnie jego pomocy; nie pamięta, że dzieci jego są głodne i nagie, że straszna nędza zagląda do naszych chat i już zabiera swe ofiary.

Nie pamiętają o tem, jak drwią z nas dlatego inne narody, bo wszyscy znają tę słowiańską wadę. Cieszą się żydzi, gdy kadra, z Polaków złożona, obejmie stałe miejsce w jakiem mieście. Wiedzą oni wtedy, że dobrze będą ciągnąć z kieszeni naszych chłopów. Nie mogę zapomnąć tego, gdyśmy byli w Moson, na Węgrzech, ile przepili tam pieniędzy nasi żołnierze. Co to za wstrętne było gniazdo, przynoszące wstyd polskiej kulturze, każdemu Polakowi! Ale za to, gdyśmy stamtąd odchodzili, to szynkarze gdzieś tam apelowali, byśmy nadal zostali. Tosamo dziś się zdarza w miastach Królestwa. Tam to

żydzi cieszą się, gdy Polacy zajdą z „kadrą“, a smucą się, gdy stąd odchodzą, a zwłaszcza, gdy następują po nich inne narodowości, n. p. Czesi lub Niemcy.

Tu w Tomaszowie przetrwałem kilka zmieniających się kadr... Ale najlepsze czasy dla żydów były, gdy stała tu polsko-ruska kadra. Jak politowania godny jest obraz, gdy się wejdzie tutaj do szynku i widzi się, jak nasz rodak, ojciec dzieciom, pijany stoi, taczając się, wodząc nieświadomie błędnemi oczyma, w pół dzikim śmiechu i siląc się, by oddać należny ukłon, wodzi rękami po całej głowie, szukając daszka czapki, który jest przekręcony w przeciwną stronę. Jest on pośmiewiskiem innych, lecz obraz to tylko politowania godny!

Jeżeli wszyscy zrozumieli mię i zechcą mię posłuchać, w te odezwę się słowa:

Koledzy żołnierze! Zrzućmy z siebie to zapomnienie, pamiętajmy, żeśmy Polakami. Pamiętajmy, że dziś więcej, niż kiedyindziej, oczy wszystkich są na nas zwrócone; bądźmy przykładem, a nie pośmiewiskiem lub zgorszeniem! Okazujmy, żeśmy są pamiętni dzisiejszej chwili, okażmy się narodem, przygotowanym na wolność. Żołnierze, nie zapijajmy się!

A wy, ojcowie, pamiętajcie też, jak rujnujecie ducha i zdrowie; pamiętajcie, że ta chwilka, może dla was szczęścia w tem brudnem zapomnieniu się, będzie jeszcze okropniejszą po otrzeźwieniu się. Patrzcie: tam w waszym domu dzieci i żona wyciągają chudą rękę o pomoc, a wy może przepijacie ich krwawo zapracowany grosz — ojcowie, nie zapijajcie się!

A my, młodzi, podpory, filary, na których ma się oprzeć państwo polskie, nasza Polska, dokładajmy cegiełki do jej odbudowania. Grosz oszczędzony odeślijmy na skarb państwa polskiego, odeślijmy na biedne dzieci, na sieroty pozostałe, na tych wreszcie nędzarzy, którzy dotąd jeszcze w ziemiankach mieszkają. Nie wzbogacajmy pasożytów, bo dość, dość już najedli się naszego chleba.

Żołnierze, przestańmy truć się alkoholem!

Władysław Działowski,
jednoroczny ochotnik.

Do Braci żołnierzy!

Do Was, kochani Bracia żołnierze, chciałem się zwrócić z paroma uwagami. W każdym prawie numerze „Piasta“ spotyka się listy ze wsi i te najbardziej czytane listy od naszych żołnierzy ze skargami na wyzyskiwanie ludności wiejskiej, na „poczty“ i t. d. Narzekania nikomu nic nie pomogą. Odrazu też złego usunąć się nie da. Trzeba jednak pracować nad tem, żeby przygotować sobie grunt do ujęcia w swoje ręce handlu, co jak się teraz jaskrawo pokazało, leży najbardziej w interesie ludu. Obecnie wielu naszych żołnierzy, którzy państwu już dług swój spłacili, znajduje się w s z k o ł a c h i n w a l i d ó w. Zdaje mi się, że zrozumiecie mnie, kochani Bracia żołnierze, jeśli Was wezwę, a b y ś c i e s i ę przedewszystkiem u c z y l i s k l e p i k a r s t w a tak, żebyście po powrocie do domów mogli objąć sklepy i sklepiki w swoje ręce. — Im więcej będzie sklepów w naszych rękach, tem całemu narodowi lepiej. Wtedy nadużyć nie będzie, a majątek narodowy się podniesie. Musicie się uczyć sklepikarstwa, bo ci, którzy dziś tak się dają Waszym rodzinom we znaki, ci do wojny nie poszli i zostaną z pieniądzmi i z doświadczeniem. Wy więc musicie przynieść ze sobą umiejętność i brać się do handlu rękami i nogami. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam. *Ignacy Malik* z Olpin.

List od jeńca, który wrócił z Syberyi.

Morawska Ostrawa, w marcu.

Kochani Bracia i Siostry! Powróciwszy po ciężkiej niewoli z Rosyi do kraju, jako inwalida, zacząłem czytać „Piasta“, którego pokochałem za to, że jest obrońcą doradcą i opiekunem ludu. Czytam w „Piaście“ skargi na rozmaite nadużycia handlarskie, na coraz większą biedę, czytam nawoływania do organizacyi i do ujęcia handlu w swoje ręce przez zawiązywanie różnych spółek włościańskich. W tej sprawie chciałem się z Wami mojemi uwagami podzielić.

Chodzi mi o inwalidów. Pensya, jaką wyznaczono dla inwalidów, wystarczy zaledwie na papierosy. O innych potrzebach niema mowy, tak, że już dziś widać, iż inwalidzi będą musieli mieć pomoc od społeczeństwa. To społeczeństwo będzie miało jednak aż nadto ciężarów, trzeba mu więc będzie ulżyć. Rzucam tedy myśl, którą się zechcą zająć nasi zacni posłowie ludowi i wszyscy ludzie dobrej woli. Możeby rząd dla zapewnienia bytu inwalidom urządził dla inwalidów handlową spółkę, dla którejby sprowadził odpowiednie materyały na ubrania, obuwie i t. d. i ustanowił na towary ceny maksymalne, a na czele postawił odpowiednich ludzi. — Byłoby to wielką ulgą dla inwalidów, gdyby mogli nabywać najpotrzebniejsze artykuły taniej. Wzorów takich spółek jest dość. Jest taka spółka w Ostrawie, w Witkowicach, jest w Wieliczce. Chodzi tylko o poparcie rządu.

My, inwalidzi, spełniliśmy swój żołnierski obowiązek i zostaliśmy na całe życie kalekami. Nie rozpaczamy jednak, tylko czekamy, żeby nam rząd przyniósł pociechę i pomoc. Nie wątpimy, że dostojny arcyksiążę Karol Stefan z Żywca, znany ze swoich sympatyi dla narodu polskiego, i opiekujący się inwalidami, zajmie się tą sprawą. Bylibyśmy mu też serdecznie wdzięczni gdyby nam, inwalidom, zrobił niespodziankę i zwiedził nasze baraki i szpitale w Morawskiej Ostrawie i przyniósł nam pociechę. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Kania.*

Listy z Królestwa.

Janów, w marcu.

Dnia 28, 29 i 30 grudnia ub. r. w Radomiu odbył się zjazd delegatów stowarzyszeń nauczycielskich. Zjazd reprezentował wszystkie organizacye nauczycielstwa w Galicyi i Królestwie.

Chcąc, by ogół nasz poznał lepiej intencye nauczycielstwa ludowego, by wreszcie lud sam je ocenił, przytoczę w skróceniu kilka znamiennych uchwał, jakie zapadły na wspomnianym zjeździe.

Uchwała 3. Wobec wyjątkowego położenia, w jakiem znajduje się naród polski, każdy nauczyciel i nauczycielka, bez względu na położenie swoje i przykrości, jakich doznają, powinni z całym zapałem oddać się obowiązkom szczytnego powołania.

Uchwała 4. Zjazd wyraża opinię, że wedle sił i możności nauczyciel i nauczycielka powinni brać czynny udział we wszelkiej pracy społeczno-obywatelskiej, mającej na celu moralne, fizyczne i ekonomiczne podniesienie ludu.

Uchwała 5. Zjazd wyraża gorące życzenie, by w niedalekiej przyszłości w niepodległej Polsce Związek nauczycielstwa polskiego Galicyi połączył się ze Zrzeszeniem nauczycielstwa polskich szkół początkowych w jedną organizacyę.

Uchwała 12. Stojąc na gruncie aktu proklamowania państwa polskiego z dnia 5 listopada, Zjazd wzywa Radę Stanu do zorganizowania polskiego ministeryum oświaty — z obywateli Królestwa Polskiego — które ujęłoby organizacyę szkolnictwa polskiego w swe ręce i prowadziło prace organizacyjne przy czynnym współudziale zorganizowanego nauczycielstwa.

Następnie Zjazd domaga się uregulowania materyalnego bytu, wychodząc z założenia, że ze sprawą bytu materyalnego nauczycielstwa ludowego jest ściśle związany los szkolnictwa ludowego, że nauczycielstwo może tylko wówczas spełnić swe szczytne posłannictwo z dobrym skutkiem, gdy pracy jego nie będzie mąciła troska o ekonomiczne położenie jego i jego rodziny.

Uchwała 15. Prywatna szkoła w Królestwie, krępowana przez wpływ czynników rządowych rosyjskich, nie może być wzorem przyszłej szkoły polskiej, jak również być nim nie może i szkoła w Galicyi, szkoła, która znajdowała się również pod wpływem obcych czynników rządowych i ulegającej tym czynnikom biurokracyi polskiej. Wobec tego punktem wyjścia przy budowie narodowej szkoły polskiej publicznej winny być tradycye szkoły obywatelskiej niepodległej Rzeczypospolitej polskiej.

Jako najpoważniejszy cel szkół wszelkich typów uznanem być winno narodowe i obywatelskie wykształcenie na świadomych obywateli kraju, a stosownie do tego nauki o Polsce współczesnej winny być osią wykształcenia szkolnego.

Zjazd uważa, że obywatelskie wykształcenie mas ludowych utrwalić może byt państwowy naszego kraju i obronić go przeciw groźnym i zgubnym dla państwowości polskiej wpływom; wobec tego w odrodzonem państwie polskiem tak społeczeństwo, jak i władze państwowe nie powinny cofnąć się przed największemi ofiarami na cele szkolnictwa i oświaty, jak nie cofają się przed ofiarami na ten cel inne państwa.

Na tem kończą się uchwały Zjazdu Wypada mi dodać do nich kilka swoich uwag.

Szkoły w Królestwie, a zwłaszcza szkoły ludowe, jakkolwiek poziom nauki nie był niższy od szkół galicyjskich, nie dawały naszemu ludowi materyalnej — że tak powiem — korzyści: podczas, kiedy w innych państwach dziecko, po ukończeniu szkoły ludowej, miało ułatwioną drogę do dalszego kształcenia się, a co za tem idzie, mogło objąć jakąś posadę i prowadzić życie nie koniecznie na roli, u nas, w Królestwie, albo pozostawało na roli, albo wyjeżdżało na zarobek do Prus i Ameryki. Dalsze kształcenie dzieci u ludu należało do wyjątków z wielu przyczyn: 1) Polak, choćby najwięcej wykształcony, nie mógł objąć u nas żadnego stanowiska, gdyż wszelkie posady obsadzane były przez Rosyan; dążność w tym kierunku naszych dawnych „opiekunów" dochodziła do punktu kulminacyjnego, bo nawet stróżów do zakładów naukowych sprowadzano ze stepów, by w ten sposób ułatwić „braciom" kształcenie dzieci. 2) Wstęp do średnich zakładów naukowych był bardzo utrudniony: na 100 kandydatów niekiedy przyjmowano tylko 20. 3) Opłata w szkołach była wysoką itp. Wszystko to wyrobiło u ludu naszego zdanie, że szkoła jest potrzebną tylko na to, by dziecko nauczyło się czytać i pisać. Nie dziw więc, że lud u nas nie jest zbyt skory do ofiar na cele szkolnictwa; znam kilka miejscowości, w których włościanie prędzej zgodziliby się na zamknięcie szkoły, niż na podwyższenie kilku halerzy z morgi na szkoły. To jest prawda i tego ukrywać nam nie wolno.

To też, czytając uchwały nauczycielstwa ludowego w Radomiu, by w odrodzonem państwie polskiem społeczeństwo nie cofało się przed największemi bodajby ofiarami na cele szkolnictwa, musiałem fakt ten zaznaczyć.

Sprawa to jest nader ważna, by lud nasz uświadamiać już teraz, że jak w innych państwach, tak i w Polsce, po wojnie, kiedy własny rząd, rząd polski, ujmie w swe ręce wszystkie gałęzie pracy, wszystkie posady zajmować będą Polacy. W interesie zatem samego ludu leży, by teraz więcej, niż przed wojną, uczyć swe dzieci, bo czem więcej dzieci chłopskich będzie urzędnikami w przyszłej Polsce niepodległej, tem lepiej będą stały sprawy ludu, tem większe w rządach lud będzie miał znaczenie.

Czy nauczyciel ludowy, tak marnie w stosunku do innych urzędników wynagradzany, może należycie spełniać swe zadanie? Wiemy, że fornal dworski, któremu niska jego płaca nie wystarczy na utrzymanie rodziny, zmuszony jest kraść; ziemianin nie wie, że gdyby temu fornalowi pensyę podwyższył, nicby na tem nie stracił, gdyż za skradzione przez fornala zboże, wziąłby może więcej pieniędzy, niżby wynosiła ta podwyżka.

Podobnie i nauczyciel. Nie kradnie, co prawda, zboża, ale zmuszony jest szukać postronnych zajęć, które dałyby mu nowy dochód, bo płaca, jaką pobiera, jest stanowczo za mała. Kto na tem traci? Lud, bo nauczyciel, dobrze opłacany, pilnowałby tylko nauki, mógłby zatem dużo więcej nauczyć dziecko, które odrazu, po skończeniu szkoły ludowej, mogłoby wstąpić do wyższej

szkoły. (Program reformy szkolnictwa, ułożony przez Wydział oświecenia w Warszawie w roku 1915).

Dziś więc największy czas, by lud zrozumiał, że ze sprawą szkół ludowych związane jest znaczenie ludu w rządach przyszłej Polski; lud więc sam powinien zająć się sprawą bytu materyalnego, czego dowody dały niektóre okolice w Królestwie, bo pamiętaj ludu, że dziś każdy ręce trzyma „do siebie...“

Nauczycielstwo stanęło do pracy; od ludu teraz zależy, czy praca ta będzie trwałą i owocną.

Benedykt Kubski.

Sprawa wójtów.

Kilka razy już poruszano w „Piaście“ sprawę wynagrodzenia dla wójtów, ale jakoś to wszystko ucichło. A przecie wójcia znajdują się dzisiaj w położeniu nie do pozazdroszczenia. — Roboty spadło na nich tyle, że w starostwach, toby potrzeba było pięciu na załatwienie tego w dwóch tygodniach, co wójt załatwić musi nieraz w dwóch dniach, choćby nie spał. Ci wójcia biorą za to tyle, ile brali przed 20-tu laty, o ile oczywiście brać mogą. Ja, który to piszę, jestem wójtem w gminie, mającej 270 numerów. Roczna pensya wójta wynosi 100 koron. Dziś stosunki są takie, że pasterz, który pasie bydło, taki 14-letni pędrak, dostaje 200 koron na rok. Co prawda i pastuch się za to nie okryje. Cóż więc ma robić wójt, który butów za 100 koron nie kupi, a musi chodzić w jednym tygodniu cztery i pięć razy nieraz do starostwa, do sądu, w sprawach wojskowych, zbożowych i t. d. Z czego tu te wydatki pokrywać?

Podczas najazdu rosyjskiego wójcia ucierpieli bardzo wiele. — Moskale doskonale wiedzieli, gdzie wójt mieszka i znaleźli go zawsze, choćby się nawet ukrywał, a nie żałowali i szturchańców i nahajek. Ja też od nich na pamiątkę dostałem parę szturchańców. — Lubieli też u wójtów rekwirować. U mnie wzięli czworo bydła za 30 rubli, piętnaście fur siana za 25 rubli, a słomę zabrali w prezencie.

Jest rzeczą konieczną, żeby przecież wójtom, którzy dziś dla państwa pracują, wyznaczono jakąś pensyę, żeby choć buty mogli sobie kupić. Zwracamy się do Was, pp. posłowie ludowi, abyście się zajęli sprawą wynagrodzenia dla wójtów, bo przecie Wy wiecie najlepiej, jaką wójcia mają teraz robotę i jak im się to wynagrodzenie należy. *J. B.*, wójt od Dąbrowy.

Najbiedniejsi z biednych.

Niema w naszym kraju prawie nikogo z Polaków, któryby na tej wojnie nie stracił. Są tacy, którzy stracili bardzo dużo. Jedni otrzymują jaką taką pomoc, drudzy jednak nic otrzymują nic. I ci są najbiedniejsi.

Jest n. p. dużo rodzin takich, których ojcowie przed wojną wyjechali do Ameryki. Listy nie przychodzą, pomoc, którą z Ameryki otrzymywały, utknęła. A tu w domu została żona z kilkorgiem małych dzieci, nieraz na jednym morgu, ale przynajmniej w swojej chałupinie. Przyszła wojna, dom się spalił, jeść niema co, dzieci niema w co ubrać, pomocy żadnej, a na dobitek matka musi opłacać mieszkanie. Skąd na to brać pieniędzy! Nie myśli się o tych dzieciach, które dziś mrą z głodu i zimna, nie pamięta się, że za kilka lat to będą żołnierze. Przecież i tym rodzinom rząd powinien przyjść z pomocą w interesie przyszłości.

Jest dużo rodzin w naszym kraju, których ojców powywozili Rosyanie. Gospodarstwa tych rodzin są również zniszczone. I tym rodzinom należy się przecie opieka państwa, bo ich żywiciele z powodu wojny zostali przez Rosyan uprowadzeni.

Najprzykrzejsza sprawa jest z tymi, co mają domy popalone, do dziś dnia muszą się tułać po komornem i płacić czynsz. Jest przecież ustawa, nakazująca wypłacanie czynszu tej ludności. Dlaczego się wypłat nie uskutecznia?

Prosimy pp. posłów ludowych o zajęcie się tymi najbiedniejszymi z biednych.

Franciszek Baran z Grobli, w Niskiem.

Postulaty ewakuowanych.

Komitet wydziałów Rad powiatowych dla spraw ewakuacyjnych we Lwowie wręczył namiestnikowi, eksc. Huynowi, podczas jego pobytu we Lwowie, memoryał, z wyliczeniem najpilniejszych postulatów ludności ewakuowanej, których załatwienie leży w rękach namiestnika. Memoryał podnosi, że w ubiegłym roku, w lecie, ewakuowano przymusowo z dalszych piętnastu powiatów wschodniej Galicyi przeszło 80.000 osób. Część z nich wywieziono do prowincyi zachodnich, większość zaś rozprószyła się po środkowych i zachodnich powiatach Galicyi. Wszystkim im należała się państwowa opieka, której jednak doczekali się dopiero w listopadzie i to nie wszyscy, a tylko ci, którzy się schronili w powiatach zachodniej Galicyi. Dopiero w lutym b. r. rozpoczęto im wypłacać zasiłki. Dotyczy to około 18.000 ewakuowanych. W powiatach środkowej Galicyi, mniej więcej nad Sanem, przebywa około 14.000 ewakuowanych, którym się pomoc państwowa należy, którzy jednak dotąd zasiłku nie pobierają. W marcu b. r. ministerstwo przyznało zasiłek ewakuacyjny i tej ludności, która się schroniła w jeszcze dalej na wschód położonych powiatach. Jest tej ludności około 8.000. Natomiast około 15.000 ewakuowanych, przebywających w powiatach Bóbrka, Dolina, Jarosław, Kałusz, Kamionka Strumiłowa, Nadwórna, Przemyśl, Przemyślany, Stryj i Żydaczów, dotychczas niema wcale opieki państwowej. Skutki są takie, że dzieci masowo wymierają, a ludność marnieje. Komitet prosił więc namiestnika, aby zasiłek państwowy wypłacano natychmiast bez paromiesięcznej zwłoki, by starostwom dostarczono pieniędzy na doraźną pomoc dla ewakuowanych, którzy jeszcze tej pomocy nie mają, aby ludności ewakuowanej wypłacano natychmiast zasiłek wojskowy. W końcu memoryał domaga się wypłaty świadczeń wojennych dla ludności ewakuowanej.

Jak donieśliśmy, w Wiedniu odbędzie się konferencya z rządem, poświęcona specyalnie sprawom pomocy dla ludności ewakuowanej. Z naszych posłów weźmie w tej konferencyi udział poseł Lasocki, który sprawami ewakuowanych od początku wojny z ogromną energią się zajmuje.

Sprawy polskie.

Niesłychany w dziejach przewrót, jaki przeżywa Rosya, nie pozostanie bez wpływu na losy sprawy polskiej, jako takiej. Rosya carska, Rosya biurokratyczna, uważała sprawę polską za wyłącznie rosyjską. Państwa koalicyi, nie chcąc sobie zrażać potężnego bądźcobądź sojusznika, posiadającego największą ilość „mięsa dla armat", podzielały ten pogląd, że rozwiązanie sprawy polskiej jest rzeczą Rosyi, jako takiej, wyłącznie. Dziś Rosya carska i biurokratyczna przestała istnieć. Najzawziętsi przedstawiciele zachłannego wszechrosyjskiego wstecznictwa siedzą w więzieniu. — Ich idee przestały istnieć razem z nimi. Dziś Rosyą rządzi demokracya, silnie zabarwiona republikanizmem, a ta demokracya nie może stać na stanowisku rządu carskiego, skoro sama głosi zasadę równouprawnienia wszystkich narodowości. Nowy prezydent ministrów w Rosyi, książę Lwow — oświadczył onegdaj posłom polskim, którzy mu przedłożyli żądania Polaków, że rząd rosyjski będzie się starał, aby narodowi polskiemu dano wolność i swobodę. Przedstawiciele wpływowej dziś partyi „trudowików", przewódcy robotników, oświadczają, że uznanie niepodległości Polski przez rząd rosyjski usunie zaporę dla zawarcia pokoju. Minister spraw zagranicznych w Rosyi, Milinkow, przywódca kadetów, oświadczył, że obietnica cara, dotycząca zjednoczenia Polski pod berłem carów, wymaga obecnie rewizyi, lecz nowy rząd dotąd nie miał jeszcze czasu na roztrząsanie tej sprawy. Skoro jednak nowy rząd stoi na stanowisku szanowania praw narodów, to nie może nie uznać praw Polski. Polska niepodległa, proklamowana przez mocarstwa centralne, nie może więc obecnie mieć w rządzie rosyjskim wroga, jakiego miała dotychczas. W tem leży duże znaczenie przewrotu w Rosyi dla rozwiązania sprawy polskiej korzystne.

W prasie niemieckiej sprawa polska na nowo odżyła. Jest ona przedmiotem roztrząsań we wszystkich prawie dziennikach. Jedne z pism odnoszą się do tej przyszłej Polski z ogromną rezerwą, inne domagają się na gwałt zabezpieczenia w tej nowej Polsce praw małych narodów, a więc przedewszystkiem żydów, Niemców, Białerusinów i Litwinów, inne znów zastanawiają się nad przyszłymi stosunkami w Poznańskiem i Galicyi. W prasie pruskiej ponawiają się zastrzeżenia co do utrzymania niemieckiego charakteru w Poznańskiem, na Śląsku pruskim i w Prusiech wschodnich. Opinia niemiecka jest jeszcze w sprawie polskiej wysoce rozbieżna. Na szczęście, decyzya nie zależy od opinii, tylko od rządu, który stoi ściśle na gruncie proklamacyi państwa polskiego z dnia 5 listopada 1916 r.

Niespodziewanie wypłynęła obecnie na wierzch sprawa Litwy. Narodowcy litewscy, nie mający zresztą żadnego wpływu na lud Litwy, zaczęli się domagać utworzenia osobnego państwa litewskiego. Żądanie to ich poparła część prasy w Prusiech i dziś doszło do tego, że minister Zimmerman przyjął już deputacyę narodu litewskiego i przyrzekł jej opiekę nad prawami Litwinów. Słychać nawet, że rząd niemiecki ma zamiar utworzyć z Kurlandyi, gubernii kowieńskiej, wileńskiej i suwalskiej państwo litewskie, wchodzące w skład Rzeszy niemieckiej. Stoi to w sprzeczności z proklamacyą gen. Horgena, który po wkroczeniu do Wilna, wydał do ludności odezwę, w której nazwał Wilno „perłą polskiej korony". Poważni publicyści niemieccy zwracają też uwagę, że na Litwie żywiołem decydującym są Polacy. Zdaje się więc, że to państwo litewskie, któreby poniekąd stanowiło przeciwwagę dla państwa polskiego, nie przyjdzie do skutku.

Polacy w Ameryce rozwijają energiczną działalność dla pozyskania sprawie polskiej wpływowych sfer amerykańskich. W wielkiej uroczystości, w Chicago, w której wzięły udział wszystkie narody koalicyi, wzięli też udział Polacy, jako osobny naród. Dzienniki amerykańskie wyraziły się z tej okazyi bardzo życzliwie o sprawie polskiej. Dnia 3 maja odbędzie się w Waszyngtonie ogólno-polski kongres, który niewątpliwie zażąda dla Polski zupełnej samodzielności i niepodległości.

Tak więc, sądząc z obecnego położenia, możemy dojść do wniosku, że sprawa polska w obecnej chwili, dzięki przewrotowi w Rosyi, stanęła lepiej, niż stała n. p. przed miesiącem.

Galicya.

Sprawa wyodrębnienia Galicyi była i w ubiegłym tygodniu przedmiotem długich narad komisyi parlamentarnej Koła polskiego. Stanowisko naszych posłów, zajęte wobec projektu ordynacyi wyborczej i ustroju gmin w wyodrębnionej Galicyi, wywołało w prasie, a raczej u wiedeńskich korespondentów pism krajowych, niezadowolenie. Rzecz prosta, że to niezadowolenie pp. korespondentów, nie wpłynie zupełnie na stanowisko naszych posłów. Posłowie ludowi stoją i będą stać twardo, gotowi na wszelkie nawet następstwa, na stanowisku, że **w wyodrębnionej Galicyi lud musi mieć co najmniej te prawa, jakie uzyskał w Galicyi niewyodrębnionej.** Następnie posłowie ludowi nie dopuszczą do tego za żadną cenę, by w ordynacyi wyborczej dla Galicyi wyodrębnionej wieś polską zrobić żerowiskiem hyen wyborczych wszelkiego gatunku i dlatego stać będą twardo na stanowisku jednomandatowych okręgów wyborczych, przynajmniej w zachodniej Galicyi. Ustrój gmin musi być w wyodrębnionej Galicyi upodobniony do ustroju gmin w Królestwie, względnie w państwie polskiem. To jest stanowisko posłów ludowych zasadnicze i z tem muszą się liczyć czynniki decydujące i inne partye, bo lud w czasie wojny krwią i ofiarami zdobył silniejsze niż kiedykolwiek prawo żądania i domagania się praw. Sejm wyodrębnionej Galicyi musi być sejmem chłopskim, czy się to innym partyom podoba czy nie, bo takim być powinien. W końcu klub posłów ludowych stoi na stanowisku i stanowisko to zaakcentował w piśmie, wysłanem do prezesa Koła i ministra dla Galicyi, że przed uchwaleniem projektu wyodrębnienia przez całe Koło nie wolno projektu istniejącego przedkładać rządowi.

Niewiadomo, z czyjej inicyatywy, korespondenci pism wiedeńskich, zwłaszcza zaś niejaki pan Bazylewski, Rusin, będący funkcyonaryuszem Naczelnego Komitetu Narodowego, rzucił się w jednem z pism krakowskich na posłów ludowych, że nieobecnością na posiedzeniu komisyi parlamentarnej w dniu 20 marca b. r. udaremnili obrady. Tę napaść na posłów ludowych ze względów faktycznych musimy sprostować. Posłowie ludowi oświadczyli prezesowi Koła wyraźnie, że od 20 do 24 marca nie mogą uczestniczyć w posiedzeniach komisyi parlamentarnej, prezes Koła był więc obowiązany komisyi

na 20 marca nie zwoływać. Jeżeli ją jednak zwołał, a nie było kompletu, to to nie jest winą ludowców, bo musiało brakować najmniej 8 członków, a ludowcy mają w tej komisyi zaledwie 3 członków. Widocznie więc nie było przedstawicieli innych stronnictw. Jest to winą prezesa Koła, który zwołał posiedzenie komisyi na dzień, w którym się ono odbyć nie mogło.

Co do osobistych ataków owego p. Bazylewskiego na posłów ludowych, to musimy zaznaczyć, że posłowie ci stoją tak wysoko, że nie dosięgną ich zjadliwe ujadania indywiduów, stojących co miesiąc w innej służbie.

Śląsk.

Na całym Śląsku wszczął się obecnie bardzo silny ruch, domagający się, **aby Śląsk cieszyński przyłączono do wyodrębnionej Galicyi.** Prasa śląska zgodnie podnosi, że zostawienie Śląska poza wyodrębnioną Galicyą, groziłoby ludności polskiej w tej prastarej Piastowskiej dzielnicy wynarodowieniem. Stanowisko ludności polskiej na Śląsku jest zupełnie zrozumiałe, a jeśli się obecnie silnie uwydatnia, to przyczyna leży w tem, że niespodziewanie Niemcy śląscy zaczęli sobie rościć pretensye do odłączenia od wyodrębnionej Galicyi księstwa oświęcimskiego i zatorskiego. Przeciw tym roszczeniom wystąpiła uroczyście Rada miejska w Oświęcimiu i w Kętach. Jest obowiązkiem Koła polskiego wystąpić również stanowczo przeciw uroszczeniom niemieckim co do Galicyi, a popierać całą siłą żądania ludności polskiej księstwa cieszyńskiego. Jeśli wyodrębnienie Galicyi ma być załatwieniem sprawy polskiej w monarchii, to nie wolno zapominać o Śląsku. Posłowie ludowi sprawę tę ujęli w swoje ręce i będą jej pilnować. Oburzenie wywołała uchwała (niemieckiej) Rady miejskiej w Cieszynie, protestująca przeciw przyłączeniu Śląska cieszyńskiego do Galicyi. To oburzenie jest najlepszym wyrazem życzeń i żądań całego narodu polskiego.

Królestwo.

W Warszawie odbył się 12 marca zjazd biskupów polskich, który był wspaniałą manifestacyą jedności polskiego narodu. W zjeździe wzięli udział biskupi ze wszystkich dzielnic Polski, z arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, prymasem Polski na czele. Uchwały zjazdu są okryte zupełną tajemnicą. Przypuszczają, że przedmiotem obrad była też sprawa przyszłej koronacyi króla polskiego, której w niepodległej Polsce dokonywał prymas.

Rada Narodowa przedstawiła Radzie Stanu memoryał, domagający się zniesienia granic okupacyjnych w Królestwie.

W okupacyi niemieckiej zarządzono w celach rekwizycyi spis organów i piszczałek do organów.

Szereg gmin w Królestwie ukarały władze grzywnami i kontrybucyami za spalenie zapasów zboża i lnu.

Wybory do Rad miejskich z Królestwa poruszyły całe społeczeństwo. W kilku mniejszych miastach wyszli sami żydzi, jako radni, a ci, żądają tu i owdzie prowadzenia obrad w języku żydowskim, jak n. p. w Będzinie lub niemieckim, jak n. p. w Łodzi.

Poznańskie.

Zapowiadane przez pisma zniesienie ustaw wyjątkowych przeciw Polakom w Poznańskiem i na Śląsku pruskim nie przyjdzie do skutku. Praktyka niemieckich władz w tych ziemiach nie wskazuje na żadną zgoła zmianę w stosunkach. W Katowicach na Śląsku zakazano n. p. obchodu na cześć Sienkiewicza dlatego, że miał się odbyć po polsku. — W Poznaniu dyrekcya kolei zakazała wynajmować mieszkania w domach kolejowych katolikom, a więc Polakom. — Rząd Rzeszy niemieckiej zapowiada zmianę postępowania wobec Polaków, władze pruskie jednak nic sobie z tego nie robią.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Sprawa zwołania parlamentu nie została dotąd załatwioną. Niemcy domagają się przed zwołaniem parlamentu uznania języka niemieckiego za państwowy, podziału Czech na czeskie i niemieckie, upaństwowienia szkolnictwa ludowego w całem państwie i zmiany regulaminu parlamentu. Chcieliby też przed zwołaniem parlamentu przeprowadzenia wyodrębnienia Galicyi, aby Polaków z parlamentu usunąć. Te żądania Niemców wywołały żywy sprzeciw u wszystkich słowiańskich narodów, z wyjątkiem Polaków, których wobec wyodrębnienia Galicyi sprawy te nie obchodzą. W sejmie węgierskim przyszło do burzliwej dyskusyi, gdyż opozycya zarzuciła rządowi, że w życiu politycznem Chorwacyi odgrywają główną rolę dziś jeszcze ci, co najbardziej przeciw Austro-Węgrom podburzali nieświadomy naród serbski. Dyskusya ta zwracała się głównie przeciw prezydentowi ministrów hr. Tiszy.

Z Niemiec. Rewolucya w Rosyi poruszyła cały obóz demokratyczny, zwłaszcza w Prusiech. Przywódca socyalistów, poseł Scheideman, zamieścił w swoim organie artykuł, w którym ostro zwraca się przeciw rządowi pruskiemu i twierdzi, że dlatego cały świat Niemców nienawidzi, że Prusy są ostoją reakcyi i domaga się demokratycznej reformy wyborczej do sejmu pruskiego jeszcze podczas wojny. Koła hakatystyczne rozwijają obecnie nowe plany zaborcze i domagają się jak największego przyłączenia zdobytych przez Niemców krajów do Niemiec.

Z Włoch. We Włoszech grozi ludności klęska głodu. Z tego powodu przyszło w większych miastach do wielkich rozruchów.

Z Francyi. Nowy rząd francuski, na którego czele stanął 75-letni Ribot, w deklaracyi programowej oświadczył, że Francya będzie prowadzić wojnę, dopóki nie odzyska Alzacyi i Lotaryngii, nie osiągnie naprawy szkód i gwarancyi trwałego pokoju.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Rewolucya w Rosyi.

Pisma codzienne przepełnione są najróżniejszymi doniesieniami o wywołanych rewolucyą stosunkach w Rosyi. Z tej powodzi rozmaitych doniesień trudno wyrobić sobie sąd właściwy o tem, co się w Rosyi dzieje. Odrzuciwszy wszystką sieczkę telegramową, którą się karmią codziennie czytelnicy dzienników, postaramy się zobrazować stosunki w Rosyi możliwie najwierniej wedle wiadomości mniej więcej wiarygodnych.

Po abdykacyi cara Mikołaja II i przyjęciu tronu przez wielkiego księcia Michała, który postawił warunek, że go cały naród carem wybierze, nowy rząd, utworzony przez Dumę, jął się pracy rządowej. Zapewnił naprzód państwa koalicyi, że będzie wojnę prowadził aż do ostatecznego zwycięstwa. Następnie zajął się dostawieniem żywności dla ludności w miastach i dla armii. Uruchomił fabryki amunicyi i wezwał armię, by dalej walczyła. Rządy w miastach i guberniach oddał Radom miejskim i ziemstwom, a więc czynnikom obywatelskim. Zdaje się, że cała Rosya stanęła po stronie nowego rządu. Najważniejsze to, że po stronie rządu i Dumy stanęła armia. Generałowie naczelni przysięgli wierność rządowi i zaprzysięgli wojska. Nie uznał nowego rządu tylko generał Everth, który też złożył komendę. W miejsce jego mianowano komendantem armii środkowej generała Leszyckiego. Naczelną komendę obejmie generał Aleksiejew, któremu będzie dodana Rada wojenna, na wzór naczelnej komendy we Francyi. Car z rodziną został aresztowany w Carskiem Siole, gdzie pozostaje pod ścisłym nadzorem. Tytułują go dziś pułkownikiem Romanowym, jako że dynastya carska jest rodem Romanowów. Słychać, że cała rodzina carska ma być z Rosyi wydalona. Życie w olbrzymiem państwie rosyjskiem, mimo tego niebywałego w dziejach przewrotu, płynie więc już normalnie i rewolucyę jako taką można uważać za skończoną.

Zbyt łatwe zwycięstwo rewolucyi nad caratem wywołało jednak skutki — podnieciło apetyty tych, co z caratem wiecznie walkę prowadzili, to jest socyalistów i anarchistów. Wybrany przez Dumę rząd jest za utrzymaniem monarchii, dlatego też ofiarował koronę wielkiemu księciu Michałowi. Mieszczaństwo i ludność wiejska są też za monarchią. Natomiast robotnicy i zrewolucyonizowani przez nich żołnierze, idący za wybitnymi przywódcami, którzy są zapalonymi socyalistami, domagają się utworzenia z Rosyi republiki. A ponieważ w Petersburgu i w wielkich miastach wogóle jest dużo robotników i żołnierzy, rząd, obawiając się nowych zamieszek, liczy się z temi dążeniami republikańskiemi, tak dalece, że nawet kadeci, a więc przedstawiciele mieszczaństwa i inteligencyi, oświadczyli się za republiką, ażeby przeciwieństwa w nowym rządzie złagodzić. Przeciwieństwa te jednak są dalej bardzo silne, bo rząd chce dalej prowadzić wojnę, ci zaś, co chcą republiki, domagają się natychmiastowego zawarcia pokoju. Obecnie więc toczy się w kołach kierujących walka o to, czy Rosya ma być konstytucyjną monarchią, czy republiką. Rozstrzygnie o tem głosowanie ludowe, ale samo istnienie tych rozbieżności jest dla nowego rządu i dla rewolucyi wogóle niebezpieczne. Widocznie jednak nowy rząd stoi bardzo silnie i przekształcanie Rosyi odbywa się normalnie, skoro już go uznały Ameryka, Szwajcarya, Anglia, Francya i Włochy.

Poza niebezpieczną walką o to, czy Rosya ma być monarchią, czy republiką, poza grożącem jeszcze ciągle niebezpieczeństwem kontrrewolucyi, wyłoniło się jeszcze trzecie niebezpieczeństwo. Finlandya, Kaukaz, kraje azyatyckie, wchodzące w skład Rosyi, domagają się niepodległości, co równałoby się rozbiciu potęgi rosyjskiej. Donoszą o tem pisma berlińskie. Te same pisma donoszą jednak i o ogromnie silnym rzekomo ruchu ukraińskim. To już jest nonsens. Lud, zamieszkujący Ukrainę, jest prawosławny, ciemny, uważa się za rosyjski i nie śni mu się o Ukrainie. Zdaje się więc, że ten wielki ruch ukraiński powstał tylko w głowach redaktorów pism berlińskich.

Rewolucya w Rosyi obaliła carat, ale będzie jeszcze mieć do zwalczenia cały szereg bardzo wielkich trudności.

Wojna europejska.

Rewolucya w Rosyi nie odbiła się na żadnym froncie wojennym w sposób widoczny. Działania wojenne toczą się dalej swoim torem. Znać w nich ciągle przygrywkę do wielkich działań wiosennych, które się odwlekają, bo wiosna na wszystkich frontach się opóźniła. Ubiegły tydzień zaznaczył się na froncie rosyjskim i francuskim znacznem wzmożeniem się walk, które prawdopodobnie poprzedzić mają wielkie bitwy, jakich się wszyscy spodziewają. Jednakowoż niepodobna się oprzeć wrażeniu, że te decydujące bitwy, ta zapowiadana od miesięcy ofenzywa koalicyi, rozbiła się już i rozbija dalej o nieprzewidziane przez koalicyę przeszkody. We Francyi popsuł koalicyi szyki — Hindenburg, na froncie rosyjskim — Anglia. Boć żeby nie wiedzieć jak postawiła się Rosya, to przecie po takim gwałtownym przewrocie, jaki się w niej odbył, wywołany przez Anglię wśród fermentu, który jeszcze trwa i trwać będzie, nie zdoła zebrać sił na ofenzywę. Na innych frontach na ofenzywę koalicyi absolutnie się nie zanosi, możliwa jest natomiast ofenzywa mocarstw centralnych, której się n. p. Włosi dzisiaj już szczerze boją.

Zdarzeniem, pod względem wojskowym dziś najbardziej interesującem, jest

odwrót niemiecki we Francyi.

Odwrót ten odbył się na niewielkiej przestrzeni między miastami Lille i Reims. Mniej więcej w środku tej linii wdzierała się linia bojowa niemiecka klinem aż do Noyon nad rzeką Oise. Był to najdalej wysunięty punkt okupacyi niemieckiej we Francyi, gdyż Noyon leży zaledwie 90 klm od Paryża. Francuzi niezliczone razy próbowali ten klin przebić i znieść, a temsamem oddalić Niemców od swej stolicy, jednak im się to nie udało. W zimie zaczęli przygotowywać ogromną ofenzywę właśnie na tym odcinku. Plany te zniweczył Hindenburg, który w lutym już zaczął dokonywać odwrotu i do dziś dnia go przeprowadza. Na pewnej części tego odcinka wali cofnęli się Niemcy na 25 klm w głąb, na innych na 10 klm, przynajmniej dotąd. Odwrót ten wywołał w armiach angielskich i francuskich zupełne zamieszanie. Chcąc się bowiem przygotować na nowym froncie do ofenzywy, muszą Anglicy i Francuzi na nowo montować działa i t. d., a na to potrzeba dwóch co najmniej

miesięcy. Już dziś więc widać, że odwrót Niemców prawie uniemożliwił ofenzywę koalicyi we Francyi. Losy wojny, jak widać, spoczywają nadal w ręku — Hindenburga.

Drugim ważnym wypadkiem jest

nieudanie się ofenzywy w Macedonii.

Francuzi i Anglicy rozpoczęli tam 13 marca zaciekłe ataki na północ od Monastyru. Udało im się zająć dwa ważne wzgórza, co opłacili ogromnemi stratami, ale 20 i 21 marca armie sprzymierzone wzgórza te im odebrały. Wobec niepowodzenia tej ofenzywy macedońskiej Francuzi zrezygnowali z dalszych ataków.

Wojna łodziami podwodnemi

przycichła w ubiegłym tygodniu. Zdaje się, że Anglicy, ich sojusznicy i neutralni, otrzymawszy porządne cięgi i straciwszy setki okrętów, zrezygnowali z wielkiego ruchu na morzu i ograniczyli żeglugę. Może też łodzie podwodne wypoczywają. Ale flota niemiecka może się znów poszczycić czynem nielada. Oto w ubiegłym tygodniu powrócił do Niemiec krążownik „Mewa", który mimo angielskiej blokady topił statki nieprzyjacielskie na Oceanie Atlantyckim i mimo, że to robił już po raz drugi, mimo, że nań urządzono specyalną nagonkę, zatopiwszy cały szereg statków, cały i nieuszkodzony wrócił do portu.

Wojna z Ameryką

oficyalnie nie wybuchła, jednak faktycznie, jak twierdzą rządowe koła w Ameryce, trwa. Ich zdaniem wojna ta toczy się już od 3 marca, a wywołały ją Niemcy, zatapiając okręty amerykańskie. Ameryka wciąż czyni olbrzymie przygotowania do wojny. Ma za zadanie dostarczać koalicyi pieniędzy, łodzi podwodnych, amunicyi, oddać jej swoją flotę do rozporządzenia, a nawet podobno wysłać do Francyi wojska. Taksamo, zdaje się, myślą postąpić Chiny, które już z Niemcami zerwały stosunki, z tą różnicą, że z Chin koalicya nie dostanie ani pieniędzy, ani amunicyi, ani floty, chyba tych niemieckich i austro-węgierskich kilka okrętów handlowych, które Chiny teraz skonfiskowały.

Sprawa pokoju

w tych warunkach zupełnie utknęła. Dziś się o pokoju nie mówi. Wszyscy czekają na rozstrzygające bitwy. Bez tych bitw, bez ich rozstrzygnięcia, do żadnych układów pokojowych nie przyjdzie.

Ubiegły tydzień walk

zaznaczył się **na froncie rosyjskim** nieudałymi atakami wojsk sprzymierzonych nad Berezyną, nieudałymi atakami Rosyan koło Baranowicz, zaś koło Brodów i Brzeżan wzmógł się ogień artyleryi. **Na froncie rumuńskim i włoskim** nie było poważniejszych wypadków. **Na froncie francuskim** walki rozgorzały z całą siłą koło Verdun, nad Sommą i w Belgii. Odwrót Niemców koło Bapaume — Peronne — Noyon odbywa się wśród ciężkich walk, w których Francuzi i Anglicy ponoszą bardzo ciężkie straty. W walkach powietrznych na tym terenie dostał się ciężko ranny lotnik, książę Fryderyk Karol pruski, do niewoli.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny!

Ważne dla powiatu rzeszowskiego.

W piątek, dnia **13 kwietnia b. r.** odbędzie się w Rzeszowie w sali Towarzystwa rolniczego przy ulicy Kolejowej 11 **o godz. 10-tej przedpołudniem Walne Zgromadzenie Kółek rolniczych powiatu rzeszowskiego.** Na porządku dziennym znajduje się między innemi referat delegata namiestnictwa **o organizacyi handlu jajami.** Jest to niesłychanie ważna gałąź naszego gospodarstwa krajowego i dlatego zarząd powiatowy Kółek rolniczych uprasza, by Kółka rolnicze wysłały na Walne Zgromadzenie takich delegatów i takie delegatki, którzyby potrafili współdziałać w organizacyi handlu jajami. Najliczniejszy udział w zgromadzeniu jest bardzo pożądany.

Tego samego dnia i w tej samej sali o godzinie 3-ciej po południu odbędzie się Walne Zgromadzenie członków okręgowego Towarzystwa rolniczego rzeszowskiego.

KRONIKA.

Podziękowanie posłom ludowym.

Otrzymaliśmy następujące listy: „My, żołnierze z Poli, zasyłamy najserdeczniejsze podziękowanie czcigodnym posłom ludowym, za ich niezmordowaną pracę dla dobra biednej ludności. Zwracamy się do nich z gorącą prośbą, aby i nadal opiekowali się naszemi rodzinami i szli im z pomocą, jak dotąd. Imieniem kolegów z Poli *Alojzy Fiksak.*"

W polu, 23 marca.

Czcigodnym pp. posłom ludowym, za dzielną obronę praw ludowych w przyszłym ustroju politycznym, wyodrębnionej Galicyi, zasyłają serdeczne pozdrowienia i podziękę, żołnierze ludowcy: Marcin Dybeł, Rudolf Kręcina, Bartłomiej Motyka, Paweł Węgrzynowski, Franciszek Surga, poczta polowa 340.

Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych

odbył dnia 13 z. m. pełne zebranie w Krakowie. Sprawozdanie z czynności złożył prezes, p. Zaremba-Cielecki. Podniósł on, że po inwazyi Towarzystwo Kółek rolniczych podjęło żywą działalność na wszystkich polach; obecnie odżywają stare Kółka, a w wielu miejscowościach powstają nowe. W dyskusyi omawiano obecnie położenie włościan, skarżono się na rekwizycye i nadmierny wywóz żywności z kraju, omawiano też sprawę wiosennych zasiewów. Rezultatem tej dyskusyi było wysłanie telegramu do prezydenta ministrów, do ministra dla Galicyi i do prezesa Koła polskiego, telegramu, w którym Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych podnosi, że nadmierne rekwizycye spowodowały, iż w niektórych okolicach zaczyna już występować tyfus głodowy, oraz spowodują nieobsianie gruntów na wiosnę, na podstawie czego Zarząd prosi o wydanie najenergiczniejszych zarządzeń, **aby Komisye, sprawdzające zapasy, zawsze pozostawiały ludności przepisaną ilość żywności i nasion i zbadały, czy bezrolna ludność otrzymuje ustawową racyę żywności.** Prezydyum Towarzystwa udało się na drugi dzień do nowego namiestnika, hr. Huyna i przedłożyło mu położenie i potrzeby włościan, prosząc o zarządzenia, których się domagało w telegramie do władz centralnych w Wiedniu. Sekretarzem Zarządu głównego wybrano dra Józefa Raczyńskiego Prezesem Rady nadzorczej

Związku ekonomicznego Kółek wybrany został hr. Scipio, członkami Rady nadzorczej zaś: dr Dulemba, ks. Siara, p. Strzyżowski, zastępcą zaś dr Raczyński.

Węgierscy rolnicy o położeniu rolnictwa.

Rolnicy węgierscy obradowali niedawno w Budapeszcie nad sprawami, dzisiaj najbardziej rolników obchodzącemi. Przewodniczył obradom były węgierski minister rolnictwa, dr Daranyi, który na wstępie stwierdził, że o wzmożeniu produkcyi rolnej na Węgrzech nie może być mowy i że będzie bardzo dobrze, jeśli plony tegoroczne będą bodaj takie, jakie były w zeszłym roku. I to jednak zależy od tego, czy się nie zmieni system rekwizycyi, które mogą każdemu rolnikowi odebrać wszelką ochotę do pracy. Stwierdził dalej, że rekwizycye nie uwzględniają zasadniczych potrzeb życia gospodarczego ludności rolniczej. Obowiązkiem więc rządu powinno być dbanie o to, by obecne rekwizycye nie wyszły na szkodę całej produkcyi rolnej. Następnie omawiano na tem zebraniu sprawę wyzysku ludności rolniczej przez wielkie kartele przemysłowe i handlowe, ubrane w piękną nazwę różnych wojennych central. Podniesiono też niebezpieczne fakta, że ludzie, którzy się nigdy rolnictwem nie zajmowali, a na wojnie dorobili się olbrzymich majątków, ludzie, wiadomo jacy, naprzód skrępowali rolników cenami maksymalnemi na produkty rolne i odsunęli rolnika-wytwórcę od obrotu własnymi produktami, a następnie ujęli cały handel i przemysł w swoje ręce i dyktują ceny, a za pomocą gazet, również wiadomo w jakich rękach będących, podjudzają ludność miejską przeciw rolnikom, obwiniając ich o wyzysk i powodowanie drożyzny, wskutek czego uwaga opinii publicznej odwraca się od właściwych sprawców drożyzny. Dziś ci milionerzy wojenni rzucili się już na spekulacyę ziemią. Niemieckie pisma rolnicze, przytaczając te obrady rolników węgierskich, podnoszą, że o ile na Węgrzech stosunki są tak złe, to w krajach austryackich są one jeszcze gorsze.

Pozdrowienia od żołnierzy. Otrzymaliśmy następujące kartki od naszych żołnierzy:

Najserdeczniejsze pozdrowienie dla pięknych Krakowianek zasyłają wdzięczni pacyenci z rezerwowego szpitala Nr 7/4, z Lublina. Edward Pyszyński, Jan Jurkiewicz, Walenty Pardalski i koledzy;

Serdeczne pozdrowienie dla pięknych Knurowianek i Dziewcząt z Kościelisk zasyłają z okopów Kolasa, plut., Trzeconia, frajter i koledzy;

Pozdrowienie dla dziewcząt z Wietrzychowic, Miechowic i Sikorzyc zasyłają z pola Beliga, Danecki, Maniocha, Pudło i koledzy, poczta polowa 612;

Serdeczne pozdrowienie p. Helenie Korczakównej po zgonie jej brata przesyłam imieniem żołnierzy, Kolesiński, poczta polowa 287.

„Zacnym i ładnym Krakowiankom zasyłają pozdrowienia z pola, szeregowcy z 20 p. p. S. Warchał, P. Jachta. J. Nowak, J. Tatar.

Pozdrowienia dla żołnierzy. Otrzymaliśmy następujące kartki.

„Serdeczne pozdrowienia i życzenia świąteczne dla legionistów z Bujakowa, służących w pierwszym pułku piechoty i artyleryi, oraz w pułkach: drugim, trzecim, czwartym i piątym, zasyłają. G. i H. Zemanówna, H. Głuszkówna.“

„Serdeczne pozdrowienia dla naszych Braci, stojących w polu i na etapach, zwłaszcza dla żołnierzy z 57 p. p. i 32 p. obr. kraj., zasyłają Dziewczęta z Dąbrowskiego.“

„Życzenia Wesołych Świąt i rychłego powrotu z wojny, wszystkim dzielnym żołnierzom, służącym w 57 p. p. zasyłają Dziewczęta z Dąbrówki Tuchowskiej.“

„Wszystkim żołnierzom z Kielnarowej, w Rzeszowskiem, przesyłamy serdeczne pozdrowienia; Oby Bóg pozwolił wszystkim do nas powrócić! Dziewczęta z Kielnarowej.“

Czerwony Krzyż galicyjski rozpoczął obecnie walkę z dwoma zarazami, mianowicie: z gruźlicą i z chorobami wenerycznemi, t. j. z zaraźliwemi chorobami płciowemi, które są ciężką klęską ludzkości. Czerwony Krzyż założył w Kielcach, we Lwowie, w Piotrkowie i w Lublinie specyalne szpitale dla chorych wenerycznie. Zorganizował też opiekę nad kobietami choremi. Ta akcya Czerwonego Krzyża spotka się niezawodnie nietylko z moralnem, ale i z materyalnem poparciem całego społeczeństwa.

Wilki w okolicach Sącza. P. Michał Talik, landszturmista, pełniący obecnie służbę w Granicy, w Król. Polskiem, donosi nam, że w okolicach Sącza, z których pochodzi, pojawiają się obecnie wilki. Słychać, że trzy kobiety padły ich ofiarą. Należałoby podjąć starania u władz, ażeby usunąć niebezpieczeństwo, bo dzisiaj przecie mężczyzn na wsiach brak i kobietom należy dać pomoc. Władze sandeckie powinny o tem pomyśleć.

Paczki do Serbii do wszystkich tamtejszych urzędów pocztowych, mogą być nadawane do wagi 5 kg. Nie wolno przesyłać tylko brudnej bielizny, broni, amunicyi i przedmiotów, ulegających szybkiemu zepsuciu.

Przy nadchodzących Świętach Wielkanocnych, poczytujemy sobie za obowiązek zwrócić uwagę ludu na ten smutny objaw, że ciągle się to jeszcze powtarza, iż lud wiejski nabywa obrazy święte, książki do modlenia i widokówki świąteczne u innowierców. Jest to wielkie nieposzanowanie własnej religii, którego niema w żadnem innem wyznaniu i narodzie. Hańba to i ciężka wina tych, co mało uświadomieni, — a jeszcze cięższa tych, którzy lud nasz katolicki uświadamiać powinni pod tym względem. *S.*

„Pośpiech“ Floryanki. Z Grabia w Wielickiem, piszą nam: Dnia 11 stycznia b. r. spaliła się organistówka w Grabiu, p. Wieliczka. Pomimo 3-krotnej jazdy do Wieliczki, do Ajencyi z zawiadomieniem o spaleniu i prośby o komisyę szacunkową oraz dwukrotnego pisma poleconego do Dyrekcyi do Krakowa, dotychczas nie raczyła Floryanka przysłać ocenicieli. Kościelny, Spółka oszczędności i Spółka mleczarska niech mieszkają „kątem“ — bo panowie z Floryanki nie mają czasu — ale, bracie, jak na czas premii nie zapłacisz, to ci kartki z upomnieniami codzień nadsyłać będą.

Starzek.

Krajowe firmy uruchomione prosi Liga Pomocy przemysłowej o nadesłanie adresów i informacyi o zakresie ich wytwórstwa oraz zapasach towarów bodaj dawniejszych. Materyały te, uporządkowywane w miarę nadsyłania, stworzą wojenną ewidencyę przemysłu i handlu krajowego z obecnej chwili. Kataster taki potrzebnym jest Lidze i jej ogniwom do udzielania informacyi na ciągle napływające zapytania zwolenników rodzimego przemysłu. Adres: Liga Pomocy przemysłowej, Lwów, Pańska l. 11.

Nowa dziewica orleańska pojawiła się obecnie we Francyi. Jest nią 20-letnia Klara Peichaud, córka chłopska Opowiada ona, że jej się objawiła Matka Boska i wzywała do oswobodzenia Francyi od wrogów. Ludność zaczęła pielgrzymować do owej dziewczyny. Duchowieństwo przewiozło dziewczynę do klasztoru, do Paryża.

Z kroniki żałobnej.

Z Handzlówki piszą nam:

Dnia 23 lutego zmarł w naszej wsi Antoni Szpunar. Był to człowiek, który, choć nie uczony, zasłużył się dobrze gminie i społeczeństwu. Będąc dwukrotnie naczelnikiem gminy Handzlówki, oddał jej niemałe usługi, zwłaszcza przy parcelacyi obszaru dworskiego, przy której do kupna nie dopuścił żydów. Za Jego wójtostwa wzięło w łeb pijaństwo, przeprowadzono we wsi szereg dzieł dużego znaczenia. Za Jego staraniem uchwalono, by młodzieży nie wolno było palić tytoniu do 18-go roku, za Jego staraniem wybudowano dom gminny. Gdy nieodżałowany ks. Władysław Krakowski w roku 1889 zorganizował szkołę, ś. p. Szpunar dopomagał mu, jak mógł, i wpłynął na Radę gminną, aby gminny budynek oddano na szkołę. Pomagał gorąco przy zakładaniu Kółka rolniczego, kasy Reiffeisena, sklepu Kółkowego i mleczarni. On przeprowadził w Radzie gminnej budowę domu Kółka rolniczego. Nieocenione usługi oddał przy budowie kościoła i plebanii. Ś. p. ks. Krakowski, który budowę prowadził, zmarł, gdy mury kościoła nie były jeszcze doprowadzone pod dach. Ś. p. Szpunar dzieło jego doprowadził do końca. W życiu politycznem ludowem brał żywy udział, jako ludowiec, z całego serca. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziła Go cała wieś. Ks. kanonik Krzyżak w przemowie nad grobem uczcił Jego zasługi, stawiając Go za wzór pracowitego i oddanego społeczeństwu gospodarza. Imieniem gminy pożegnał zmarłego Franciszek Magryś. Pokój duszy dzielnego człowieka! *F. M.*

Z Łańcuckiego donoszą:

Dnia 6 marca b. r. zmarł w Rogożnie Marcin Marek w 78 roku życia. Zmarły należał od początku ruchu ludowego do pierwszych szermierzy, który przecierpiał rozmaite prześladowania za sprawę ludową. W pracy ludowej odznaczył się bardzo w powiecie łańcuckim; nie dbał o honory, ani zaszczyty, lecz jako szeregowiec był od początku do końca życia wierny programowi stronnictwa ludowego. Nie szczędził ani zdrowia, ani mienia, lecz wszędzie i zawsze był tam, gdzie chodziło o sprawę ludową. Z zawodu, jako gospodarz, był wzorowym i znakomitym rolnikiem. Bardzo wielką pociechę miał starowina ze swych synów, Wojciecha i Franciszka, którzy idą śladami swego Rodzica, są znakomitymi rolnikami, zawodowymi pszczelarzami, znanymi na okolicę, i szermierzami sprawy ludowej. Starszy syn, Wojciech, naczelnik gminy Rogożna, był na usługach przy śmierci ojca, młodszy, Franciszek, nie miał tego szczęścia, gdyż miłość Ojczyzny i obowiązki wobec państwa, oderwały go od rodziny, a powołały tam, gdzie są wszyscy bojownicy; mógł on tylko myślą przenieść się w rodzinne strony, łzę uronić i powiedzieć: „Wieczny odpoczynek racz mema Rodzicowi dać Panie“.

Niechaj zmarłemu ziemia lekką będzie!

Z Wieliczki piszą nam:

W Dziekanowicach, w Wielickiem, zmarł 22 lutego, Józef Skowronek, czytelnik „Piasta“ wierny i agent „Wisły“. Ś. p. Skowronek należał do ludzi, którzy w pracy dla dobra bliźnich i kraju widzieli obowiązek i ten obowiązek całe życie uczciwie spełniali. Był radcą powiatowym, w pracach publicznych żywy brał udział i dla powiatu duże położył zasługi. Cześć Jego pamięci!

Z Krosna piszą nam:

Dnia 6 stycznia b. r. zmarł tu jeden z najlepszych i najdzielniejszych Kółkowców, dziekan i proboszcz krośnieński, ś. p. ks. Antoni Koleński. Kółka rolnicze w powiecie straciły w nim nieodżałowanego doradcę i opiekuna. Ze szczególniejszem zamiłowaniem popierał ś. p. ks. Koleński oddziały kobiet. Doskonały mowca, pełen talentu kaznodziejskiego, cieszył się powszechną sympatyą, a mowy jego wywierały zawsze wielki wpływ. W roku 1914, gdy przybył ks. biskup Pelczar, wyruszyło na jego spotkanie pod przewodem ś. p. ks. Koleńskiego tysiące Kółkowczyń w strojach narodowych, świadcząc o potędze organizacyi. Ś. p. ks. Koleński był długie lata członkiem zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych, brał czynny udział w Radzie powiatowej, w Tow. rolniczem i t. d. Był wzorowym rolnikiem. Pogrzeb Zmarłego był wielką manifestacyą Kółek z całego powiatu. Kółkowczynie w liczbie ogromnej wystąpiły z wieńcami z kłosów zbożowych. Z ś. p. ks. Koleńskim zszedł do grobu wielki patryota, dobry kaznodzieja i dzielny Kółkowiec. Cześć Jego pamięci! *Maryan Bohaczek.*

Z Żurawicy piszą nam:

Zmarł tu dnia 2 stycznia 1917 dzierżawca dóbr, Józef Midowicz. Zmarły był wzorem chrześcijanina, a zarazem wzorem gorąco kochającego Ojczyznę Polaka i niezmordowanym pracownikiem na niwie społecznej. On to wraz z Przewielebnym ks. dziekanem Miksiewiczem założył w Żurawicy Kółko rolnicze, Kasę Raiffeisena, teatr amatorski i straż pożarną. Był czynnym, jako prezes Towarzystwa gospodarczego w Przemyślu i należał do Rady gminnej. Pogrzeb odbył się dnia 4 stycznia przy licznym współudziale duchowieństwa, ludności wiejskiej, inteligencyi okolicznej. Przybył też na pogrzeb książę Sapieha z Krasiczyna. Po mszy św. ks. dziekan miał rzewne kazanie, w którem podniósł, zasługi ś. p. Zmarłego, poczem orszak pogrzebowy ruszył na cmentarz. Cześć Jego pamięci!

Z powiatów i gmin.

Miękinia w Chrzanowskiem. Kochani Bracia! Kiedy już tak się dzieje, że księża z dyecezyi tarnowskiej zakazują czytać „Piasta", postanowiłem i ja sobie zaprenumerować to nasze pismo, które dotychczas czytałem, kupując. Mimo, że wydawnictwo podrożyło prenumeratę, wpisuję się w szereg prenumeratorów i posyłam odrazu 4 korony na pół roku w tej nadziei, że i inni pójdą za moim przykładem i na nagonkę przeciw „Piastowi" odpowiedzą zszeregowaniem się pod jego sztandarem. Gadają tam w dyecezyi tarnowskiej, że „Piast" to niebezpieczne pismo dla chłopa. Dajże Boże, żeby takich niebezpiecznych pism więcej się znalazło, żeby tak mogło chłopa na wsi psuć, jak oto ten „Piast", jedyne pismo pouczające i oczy niejednemu otwierające. Wystarczy przeczytać jeden numer, a w każdym znajdzie się bodaj kilka rzeczy bardzo dla chłopa potrzebnych. Niech wrogowie nasi zobaczą, że lud polski zamiast się odstręczać, coraz bardziej się koło „Piasta" gromadzi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Kazimierz Kurpiel.*

Wielka Wieś w Brzeskiem. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! W ostatnich numerach „Piasta" było kilka doskonałych artykułów z dziedziny rolniczej. Mnie specyalnie najbardziej zainteresowały artykuły o komasacyi gruntów. Byłaby to rzecz bardzo dobra i wpłynęłaby ogromnie na ulżenie naszej doli. Bo też dotychczasowy system rozdrabniania gospodarstw i rozkawałkowywania ich odbija się fatalnie na całej gospodarce. Zdarza się przecież nieraz, że gospodarz, mieszkający na jednym końcu wsi, ma dwa morgi gruntu, położone na drugim końca wsi, a drugi gospodarz, który tam mieszka, ma grunt koło domu pierwszego. I jeden i drugi ma kłopot z jeżdżeniem z nawozem, ze snopkami, tem bardziej, że i drogi nie są najlepsze. Gdyby się jeden z drugim poprostu zamienił, to obaj wyszliby na tem doskonale. — Rekwizycya zboża u nas już się odbyła. Chodzili żandarmi i ważyli zboże, zostawiając po 65 kg żyta lub pszenicy na jedzenie do 15 sierpnia, po jednym metrze jęczmienia lub owsa na jeden mórg. Trzeba będzie siać, jak w inspektach, bo jeden metr nie wystarczy na mórg, jako że rola z powodu braku nawozu tak stajennego jak sztucznego i z powodu braku rąk do roboty nie jest należycie uprawiona. Trzeba będzie siać, tak, jak się ziemniaki sadzi, dziesięć centimetrów ziarnko do ziarnka. Tytoniu u nas brak. Dziwna rzecz, że takie małe brzdące ośmio do piętnastoletnie tytoń mają i palą coraz więcej. — Drożyzna u nas ogromna.— Serdeczne pozdrowienie dla wszystkich. *Stanisław Stachoń.*

Z Bocheńskiego. Kochany „Piaście"! Nagonka, urządzona na „Piasta", wywołuje u wszystkich zdrowo myślących ludzi obrzydzenie. Polskie Stronnictwo Ludowe, a zwłaszcza jego posłowie, okazali się podczas wojny szczerymi i gorącymi opiekunami ludu. „Piast" zaskarbił sobie u całego ludu polskiego wdzięczność ogromną za swoje obywatelskie, polskie stanowisko, za spieszenie z pomocą każdemu, kto się do niego zwrócił. Należało się spodziewać, że duchowieństwo poprze ludowców, bo chwila jest za poważna, ażeby się żreć wtedy, gdy się nam grunt pod nogami usuwa i dach nad głową pali, jako narodowi. Skoro jednak znaleźli się w Tarnowskiem ludzie, którzy dążąc do władzy jedynie, zapomnieli o naczelnych wskazaniach i obowiązkach narodowych w chwili obecnej, trzeba im na to odpowiedzieć zwartem stanięciem koło „Piasta" w szeregach Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dlatego, kochani Czytelnicy, podajmy przeczytanego „Piasta" jedni drugim, a pomału wszystkim oczy otworzymy. Zachęcony przykładem Braci, którzy za każdy atak na „Piasta" jednają prenumeratorów „Piastowi", posyłam trzy prenumeraty, zjednane przezemnie w odpowiedzi na ataki tarnowskich wojowników na „Piasta". *Madej.*

Kasina Wielka, w Limanowskiem. Kochani Czytelnicy! I w naszych okolicach biedy dość, tak, jak i gdzieindziej. Biedę mamy i z cukrem, bo kartek jakoś wydostać nie można, biedę i z rekwizycyami, za które pieniądze wydostać trudno. Do tej pory nie dostaliśmy pieniędzy za zarekwirowane ziemniaki, ani za słomę, zarekwirowaną dla ewakuowanych. Za owies, za który płacono po 34 korony, myśmy dostali po 30 koron, a różnica to znaczna, skoro się zważy, że dostawiliśmy owsa 400 metrów. Najprzykrzejsza rzecz — to ta, że przy ostatnich rekwizycyach to bogaci dostawiali mniej, niż te biedaki komorniki lub dwumorgowi. Działo się to zresztą nietylko w naszych stronach, ale i w innych. Pozdrowienia dla wszystkich. *Piotr Pietrzak.*

Sowina, w Jasielskiem. Szanowna Redakcyo! Wobec braku nabiału, cukier jest dzisiaj na wsi bardziej potrzebny, niż był kiedykolwiek. Najbardziej chodzi o dzieci, zwłaszcza chore, bo cóż im dać? Gorzkiej kawy czy herbaty? Byłoby więc ogromnie pożądanem, żeby rozdział kart odbywał się najsprawiedliwiej, bo tu przecie nie chodzi o żadną łaskę, tylko o prawa każdego. Ma się prawo do karty, to ją trzeba dostać. Drożyzna u nas, jak wszędzie, ogromna. Najbardziej daje się ona we znaki najbiedniejszym, zresztą, jak zwykle na świecie, biednemu zawsze wiatr w oczy wieje. Ci biedacy najwięksi po wsiach skarżą się też na to, że wymaga się od nich dzisiaj różnych opłat. Tak n. p. żąda się za przynoszenie „Piasta" 1 koronę rocznie, za listy po 10 hal od sztuki i t. d. Tego przecie być nie powinno. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Paciarka.*

Brzeznica, w Bocheńskiem. Kochani Czytelnicy! Narzekania na „poczty" skłoniły nasze kobiety do samoobrony Znudziło się im noszenie „poczt" i zaczęły się zajmować same organizowaniem sprzedaży nafty i cukru. Trzeba się wogóle brać do kupy, bo drożyzna doszła do takich rozmiarów, że już wytrzymać nie można. Teraz nadchodzi wiosna, trzeba jąć się roboty na roli, a tu brak wszystkiego, brak nawet ludzi.

Cała ludność wiejska zasyła serdeczne dzięki pp. posłom ludowym za opiekę w roku zeszłym i prosi P. Boga, by im dał siły do dalszej pracy dla dobra ludu w roku obecnym. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Stanisław Szewczyk.*

Kocierz, w Żywieckiem. Kochany „Piaście"! Myśmy tu w naszych stronach nie mieli wprawdzie Moskali, za co możemy P. Bogu dziękować, ale zdzierstwo i lichwa dają się nam we znaki nie mniej, niż tam, gdzie byli Moskale. U nas żyd handlarz, który przed wojną nie miał wydać z pięciu koron, ma dzisiaj tysiące. Mąki nie można u nas dostać bez „poczty", a tytoniu nie dostanie się, gdy się nie przepije paru koron. Do kila cukru dodają u nas po pięć pudełek pasty, albo po tuzinie łyżeczek, a gdyby się tych dodatków nie wzięło i dobrze za nie nie zapłaciło, to się cukru, mimo posiadania karty, nie dostanie. Pisma doniosły, że żydzi z Ameryki przysłali żydom w Austryi dwa miliony koron na wsparcie. Dowodzi to, że po wojnie żydzi, którzy podczas wojny porobili majątki, będą w naszym kraju najbogatszymi ludźmi. My się więc będziemy musieli zabrać do roboty, ażeby módz żyć. Jak się do tej roboty zabierać to w każdym prawie numerze wskazuje „Piast", to nasze najdroższe pismo, które się powinno znaidować w każdym

domu na wsi. Serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki. *Józef Kręcina.*

Siepietnica, w Jasielskiem. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Radby człowiek często pisać do naszego kochanego „Piasta", ale tak schodzi z dnia na dzień. Bolączki z każdym dniem rosną, tak, że gdyby człowiek chciał wszystko napisać, co mu na sercu leży, toby to za dużo zajęło miejsca. U nas, w Jasielskiem, okropna bieda jest obecnie z tytoniem, o czem już w „Piaście" pisano. W trafikach żydzi stale odpowiadają, że tytoniu niema, ale jak się przyniesie kurę, grochu, albo jaj, to tytoń jest. Tosamo jest i gdzieindziej. Możeby pp. posłowie ludowi wobec tych niesłychanych nadużyć trafikantów obecnych przedstawili rządowi, żeby trafiki oddawano inwalidom, których niepotrzebnie trzyma się gdzieś po szpitalach, bo oni mogliby sprzedawaniem tytoniu się zajmować, a państwo, oddając im tę sprzedaż, spłaciłoby wobec nich swój dług wdzięczności. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Leśkiewicz.*

Bratkowice, w Rzeszowskiem. Chciałem Wam donieść, kochani Czytelnicy, o smutnym wypadku, jaki zaszedł w nocy z ostatniego lutego na 1 marca w pewnej rodzinie u nas. W rodzinie tej zmarła matka jeszcze przed wojną. Ojciec poszedł na wojnę. Pozostało czworo dzieci, z których najstarszy miał lat siedmnaście, dziewczyna czternaście, najmłodszy sześć. Z nimi został opiekun, człowiek już w podeszłym wieku. Wspomnianego wieczora napalił on w piecu węglem i piec zasunął. Na drugi dzień rano, sąsiedzi widząc, że z domu nikt nie wychodzi, weszli przemocą do domu i przekonali się, że wszyscy zagorzeli, z wyjątkiem dziewięcioletniego chłopca, który z głową ukrył się pod pierzyną, bo się w nocy bał, gdy inni chrapali. Sprowadzono lekarza, ale wszelkie zabiegi na nic się nie przydały. Umarł opiekun i troje dzieci. Zawiadomiono telegraficznie ojca, który przybywszy do domu z pola, zastał cztery trupy. Biedny ojciec! *Wojciech Kordęba.*

Tęgoborze, w Sądeckiem. Kochani Czytelnicy! Wszyscy narzekają na te „poczty", które dziś trzeba żydom nosić za tytoń, cukier i t. d., a przecie pokazuje się, że właściwie ludzie sami są sobie winni. Jest n. p. w naszej wiosce trafikant nie naszego wyznania, u którego się nie dostanie tytoniu bez „poczty", i to takiej, którąby warta była co najmniej 10 koron. A jednak kobiety z innej wsi przychodzą do niego po tytoń dla swoich mężów, przynosząc mu po 10 i po 15 kg suszonych śliw po to, żeby módz dostać dwie lub trzy paczki tytoniu, które, naturalnie, musi się również dobrze zapłacić. I ludzie noszą te „poczty", a przecie tuż poniżej karczmy, może o sto kroków, jest Kółko, w którem jest również trafika, w którem nie trzeba dawać żadnych „poczt", bo jak tytoń jest, to go każdy może otrzymać. Z naszej wsi dużo ludzi chodzi więc do Kółka i ochrania się od tych „poczt", ale kobiety z sąsiedniej wsi noszą „pocztę" żydowi i potem się skarżą, że ją muszą nosić. Czy nie lepiej byłoby, zamiast narzekać, nie chodzić wogóle do tych, co „poczty" biorą? Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam. *Józef Pierzchała.*

Siedliska, w Tarnowskiem. Kochani Czytelnicy! Dnia 18 lutego mieliśmy tu bardzo miły wieczór. W domu p. W. Krogulskiego odbyło się przedstawienie, urządzone samemi wiejskiemi siłami. Odegrano sztukę „Bernadetta". Przedstawienie wypadło bardzo pięknie. Wszyscy grający wywiązali się ze swojego zadania bardzo dobrze. Po przedstawieniu odśpiewano pieśni narodowe. Czysty dochód odesłano na ręce Ks. Biskupa w Krakowie, na pomoc dla ofiar wojny. Dochód dzięki licznym uczestnikom był wcale pokaźny. Dobrze byłoby, aby i w innych wsiach, młodzież, zamiast tracić niedziele na niepotrzebne zbytki, zajęła się urządzaniem przedstawień. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Augustyn Wójcik.*

Żarnowa, w Strzyżowskiem. Szanowna Redakcyo! Naprzód serdeczne dzięki za tę prześliczną mapę Polski, którą Redakcya dała w nagrodę swoim prenumeratorom. Oglądamy ją z radością i dowiadujemy się z niej, czem jest i czem była ta nasza kochana Ojczyzna, bo właściwie tośmy o tem na wsi nigdy dużo nie wiedzieli. Cieszymy się też wszyscy z „Piasta", który u nas jest bardzo czytany, bo dowiadujemy się z niego i o tej naszej Polsce kochanej i o wszystkiem, co się w świecie dzieje. I my tu mamy bolączki, które dziś gnębią cały lud polski. Brak u nas nafty cukru, soli, tytoniu.

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Michał Midura.*

Pniów, w Tarnobrzeskiem. Wieś nasza ucierpiała wskutek wojny bardzo dużo. W roku 1914 odwiedzili nas Moskale najwcześniej, bo już 9. sierpnia starły się u nas pierwsze patrole nasze i rosyjskie. Zakątek, gdzie San wpada do Wisły, wogóle od wojny ucierpiał bardzo wiele. Już 9-go sierpnia 1914 r. w Chwałowicach przy samej granicy spalono 40 domów. 14-go sierpnia Moskale opuścili nasz kąt i wojska nasze ścigały ich aż po Lublin. Jednak 12. września Moskale wkroczyli do nas na nowo i gospodarzyli ze trzy tygodnie, poczem cofnęli się za San i znowu w naszej wiosce, odległej od Sanu o 1 km, trzymali się pięć tygodni, podczas których zupełnie wieś zniszczyli. Wreszcie posunęli się dalej. Doczekaliśmy jednak chwili, że 29. czerwca 1915 wojska nasze wyparły ich wogóle z polskiej ziemi. Taka jest historya naszej wsi podczas wojny. „Piast" zyskuje u nas coraz więcej czytelników. Koło ich wzrasta z dnia na dzień. Zasyłam wszystkim serdeczne pozdrowienia. *Marcin Lachowski.*

Lipie, w Rzeszowskiem. Szanowna Redakcyo! Takeśmy się tu przyzwyczaili do czytania naszego kochanego „Piasta", że go wyglądamy z dnia na dzień, nie mogąc doczekać się, kiedy przyjdzie. Kiedy pierwszy raz „Piast" do nas zaglądnął, tośmy nie wiedzieli, co to jest ta koalicya, co to są mocarstwa centralne, co mocarstwa neutralne, kto to jest ten Wilson i t. d. Byli ludzie, którzy mówili, że Wilson, to jest jakiś minister wielki i t. d. Dopiero czytanie „Piasta" uświadomiło nas, tak, że dzisiaj zdajemy sobie sprawę dobrze i z tego, jak się ta wojna toczy i o co się toczy. Ogromną radość sprawiła nam przysłana przez Redakcyę mapa Polski, bo na niej zobaczyliśmy, jak się ta wojna przewalała przez nasze ziemie, a co ważniejsze, nauczyliśmy się przeszłości naszej Ojczyzny. Szczerze więc radzę wszystkim, aby zachęcali znajomych do prenumerowania tego naszego kochanego pisma chłopskiego. *Ludwik Gaweł.*

Bulowice, w Bialskiem. Kochany „Piaście"! Niema prawie numeru, w którymby ludzie nie narzekali na biedę, na brak czegoś, co nam brakuje. Naród radzi sobie, jak może, szuka pomocy jeden u drugiego i spodziewa się z dnia na

dzień lepszego jutra. Najwięcej daje się nam odczuwać brak nafty. Gdy ktoś po wielkich kłopotach dostanie pół litra, to inni mu wprost zazdroszczą. Są jednak i ludzie szlachetni, uczynni, którzy rozumieją biedę drugich. Do takich należy rządca w dobrach bar. Larischa, p. Kazimierz Maternowski, który, uzyskawszy coś nafty dla siebie, podzielił się i z nami, z ludem okolicznym i bardzo nas poratował. Jesteśmy mu też wdzięczni, bo tylko dzięki niemu uzyskaliśmy naftę, nie dając lichwiarskich „poczt". Oby znalazł jak najwięcej naśladowców. *Jeden z wdzięcznych.*

Zakopane, w Nowotarskiem. — Szanowna Redakcyo! Bardzo mi smutno i przykro, gdy wyczytałem w „Piaście", że ksiądz z mojej parafii, w Grybowskiem, zabrania czytać „Piasta". Kochani Bracia, muszę się zwrócić do Was z prośbą, abyście nie zwracali uwagi na wszelkie zakazy, ale sami czytajcie i innych zachęcajcie do czytania „Piasta". Ja, gdy byłem w domu, nie wiedziałem nic o „Piaście", ale odkąd go czytam, wyznaję, że mi się oczy otworzyły, wiem, co dla Boga żyję i dla Ojczyzny. Ludzie, którzy zakazują czytać „Piasta". cierpią chyba na obłęd. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam. *Jakób Pławiński.*

Bortniki, pow. Bóbrka. Szanowna Redakcyo! Wieś nasza, jak wogóle nasze strony, ucierpiała ogromnie od wojny. Już w pierwszym roku wojny, kiedyśmy byli pod zaborem rosyjskim, zostaliśmy zupełnie zniszczeni; — nasze grunta i ogrody zostały skopane na szańce, zboże na polach zjeżdżone armatami. Gdy nasze wojska wyparły potem armię rosyjską, Rosyanie, ustępując, poniszczyli dużo budynków gospodarczych, a dużo się spaliło od granatów. Biedne kobiety nie mogą sobie dać żadnej rady, nie zdolają obrobić nawet swego gruntu. ponieważ każda ma drobne dzieci, a tu na dobitek gonią je jeszcze na obszar dworski do wszelkich robót. Mężowie pozabierani na wojnę, dużo z nich już poginęło, kobiety zaś, ich żony i matki, nie mogące sobie na gospodarstwach dać rady, muszą jeszcze odbywać rodzaj pańszczyzny na obszarach dworskich. Przecież mamy dosyć jeńców w państwie, więc obszary dworskie powinny się o nich postarać.

Pozdrowienia dla wszystkich. *M. Janus.*

Burzyn, w Tarnowskiem. Kochany Piaście! W naszych stronach ogromne oburzenie wywołuje postępowanie tych księży, którzy chcą robić interes przez rozszerzanie swojego tarnowskiego pisma. Dziwią się temu ludzie, tembardziej, że przecież ci księża są przeważnie synami chłopów, więc nie można zrozumieć, dlaczego między swe rodziny wnoszą taki zamęt. Zszedłem się niedawno z dwiema rodzinami, mającemi synów księżmi. Jedna rodzina obstawała za „Piastem", druga za pismem tarnowskich księży I spór się tak zaognił, że o mało do bitki nie przyszło. Każda z tych rodzin szła za myślą swojego syna, księdza. Jeśli księża w Tarnowskiem są tacy waleczni, to mogliby znaleźć sposobność na wyładowanie swojej energii we właściwszem miejscu, niż na wsi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Pamuła.*

Zarzecze, w Niżańskiem. Szanowna Redakcyo! Serdecznie dziękuję za mapkę Polski. Z niej zrozumiałem, jak dawniej była wielka i potężna ta nasza Ojczyzna, z niej dowiedziałem się o przebiegu wojny na ziemiach polskich. — Mapka ta powinna się znaleźć u każdego chłopa na wsi, bo gdy się nad nią zastanawiamy, to poznajemy po prostu historyę naszego narodu. „Piast" znajduje u nas coraz chętniejszych czytelników. O ile prenumeratorów jeszcze nie jest wielu, o tyle prawie każdy kupuje sobie numer. Każdy jednak powinien dążyć do tego, aby pismo nasze prenumerować, bo w ten sposób wzmagają się szeregi stronnictwa ludowego, które pod przewodem posłów i „Piasta" tak pięknie się w czasie wojny rozwinęło i taką pożyteczną podjęło pracę. Oby tylko wszyscy, co „Piasta" czytają, nie zadowalali się tylko czytaniem, ale słuchali jego nawoływań i postępowali według jego wskazówek. Wtedy przyszłość nasza byłaby z pewnością lepsza. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich, zwłaszcza dla żołnierzy, stojących w polu. *Roman Pałka.*

Zembrzyce, w Wadowickiem. Kochani Czytelnicy! W innych krajach monarchii rozpowszechniło się przekonanie, że Galicya jest krajem, mlekiem i miodem płynącym. Przekonanie to, z gruntu fałszywe, co dobitnie wykazano w „Piaście". Byłoby w naszym kraju lepiej, gdyby nie nieszczęśliwe stosunki w posiadaniu ziemi. U nas widzi się grunta pierwszej klasy, zasadzone lasami i porosłe łąkami. Są to przeważnie grunta, należące do większej własności i widzi się grunta siódmej klasy, z których chłopi usiłują wydobyć bodaj jęczmień i owies. Wogóle posiadłość chłopska obejmuje ziemie w dziewięciu dziesiątych gorsze. A ponieważ ponadto gospodarstwa chłopskie są niesłychanie drobne, ludność a właściwie większość ludności w naszym kraju ledwie się może utrzymać. Dziś tej ludności zabiera się resztki, tak, że doprawdy niewiadomo, jak my będziemy w tym roku żyli. O tem należałoby zawiadomić rząd i nasi posłowie już to uczynili. Może to nareszcie pomoże. Kończąc, serdecznie pozdrawiam pp. posłów ludowych, za ich ogromną i wydatną pracę dla ludu, pozdrawiam Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki. *Paweł Stanaszek.*

Kęty, w Bialskiem. Kochani Czytelnicy! Zwracam się do Was z kilkoma słowami, które mi leżą na sercu. Wiem, że wszyscy z taką radością czekacie na „Piasta" w każdą niedzielę, jak i ja. Wiem, że wszyscy uznajecie, iż to jest nasze najlepsze pismo ludowe. Dlatego też proszę Was, Bracia i Siostry, którzy nie prenumerujecie „Piasta", żebyście go sobie zaprenumerowali, a nie będziecie tego żałować, tembardziej, że teraz prenumerata wypada znacznie taniej, niż kupowanie poszczególnych numerów. Ci, co zaniedbali prenumeraty, niechże ją odnowią, wszyscy zaś zachęcajmy jedni drugich do prenumerowania, bo im nas będzie więcej, zorganizowanych pod sztandarem „Piasta" w Polskiem Stronnictwie Ludowem, tem większą będzie siła ludu, tem energiczniej będą nas mogli bronić nasi posłowie. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam. *Franciszek Sadlik.*

Ropa, w Gorlickiem. Kochani Czytelnicy! W naszych stronach, tak, jak w całym kraju, daje się we znaki drożyzna. Cierpią na niej wszyscy, ale najbardziej cierpią te biedne kobiety, co mają mężów w Ameryce. Już od dłuższego

czasu nie przychodzą z Ameryki listy, ani pieniądze, a to przecie przed wojną żyło się z tego, co mężowie z Ameryki przysyłali, i ledwie starczyło — dziś zaś, gdy tej pomocy z Ameryki brakło, kobiety te zdane są na ostatnią nędzę. Buty takie drogie, że jakby chciał całą rodzinę obuć, toby się musiało ze dwoje bydła sprzedać.

Na dobitek zima przyszła straszne ostra. Ja n. p. dzieci do szkoły nie posyłam, bo nie mam w czem. Mydło też tak podrożało, że go kupić niepodobna, choć rząd stworzył specyalną centralę dla tego, żeby mydło było tańsze. Możeby pp. posłowie ludowi postarali się o to, żeby kobiety, mające mężów w Ameryce, mogły przecie od nich dostawać pieniądze. (Posłowie w tym kierunku nic zrobić nie mogą. Trzeba do mężów pisać przez Polski Komitet w Sztokholmie i poprosić ich, żeby przez ten komitet przysłali pieniądze. Jak te listy wysyłać, tośmy podali w 6-tym numerze „Piasta". *Przyp. Red.)*. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich, zwłaszcza dla tych naszych kochanych Braci w polu. *Stefania Czochór.*

Kaszów, w Krakowskiem. Wszystkim oświeconym ludziom wiadomo, że każdy naród stara się o rozwój swego państwa i o dobro jego poddanych. Stronnictwa w narodzie, to tylko konary od pnia macierzystego, które znów troską o dobro swe własne wzmacniają całość jego. Wszystkie zatem stronnictwa jeden i ten sam cel ogólny mieć muszą, przy szczególniejszej trosce o siebie: jeżeli więc w stronnictwie jakiem tworzy się nowe, jeżeli w jednem zrzeszeniu wyłonią się dwa zdania, wtedy chaos i dezorganizacya, a nie praca i zgoda, burzą w niwecz cele i zadania stronnictwa.

Ci, którzy w lud wiejski rzucają nowe hasła i wywieszają nowe sztandary, chyba nie czynią tego z pobudek czysto idealnych, bo lud ma już swego orędownika w „Piaście", i to bardzo serdecznego, pocóż mu więc nowej opieki i nowego płaszcza ochronnego, kiedy ten jest czysty, cały, silny i pewny. — Czytać „Piasta", wierzyć w niego, jest obowiązkiem każdego chłopa polskiego.

Powszechnie czyta się narzekania na obecne stosunki. Narzekać to najłatwiej, dlatego to tak gładko idzie. Są przyczyny, to prawda, i u nas różne niedomagania kwitną. Jednem z nich jest rozdział mąki. Mąka, wyznaczona dla bezrolnych, dostaje się i tym, co rolę posiadają i w tej ilości prawie, co i tamtym biedakom. W tej sprawie należałoby poprawić i usunąć system, krzywdzący najbiedniejszych. Tak, jak po innych wsiach, i u nas odbył się spis i rewizya za ziarnem. Poprzedził ją powien strach. Ulotne pogłoski, jak bomby wybuchały oskarżeniem na różnych gospodarzy, że pokryli zboże po piwnicach, kapliczkach, strychach. Rewizya nie potwierdziła tych plotek, które, jako oszczerstwo, są wprost zbrodnią. Te długie języki, co opowiadają i powtarzają podobne bredni bez upewnienia, godne są kary.

Może w żadnej wsi taka zawiść nie panuje, jak w Kaszowie. Jeden na drugiego z zawiścią spogląda, a przecież to jak cała rodzina ci sąsiedzi, kumotry i przyjaciele być powinni. Niesmak powstał, że się tak oczerniają między sobą, a co dopiero, gdy obcy wpadnie na ich zęby — trzęsą nim, jak pies flakami. Smutne to i bolesne!

Teraz wypadałoby starać się o powrót kowali do wsi, by narobili kłódek i pozamykali ludziom gęby, niech nie robią plotek. *Piastowiec z Kaszowa.*

Jaroszowice, w Bialskiem. W Nrze 9. „Piasta" pojawił się list z naszej wsi ze skargą na rozdział mąki. — List zawierał szczegóły nieprawdziwe. Dziwię się, co za cel mają ludzie, którzy świadomie kłamią i piszą do Redakcyi kłamliwe listy. To zmusi Redakcyę do tego, że nie będzie mogła drukować żadnych skarg, nawet słusznych, bo się będzie obawiać, że skargi są nieprawdziwe. Na święta nie dostałem żadnej mąki. Przyszła mąka dopiero 10 stycznia b. r. i tę rozdzieliłem: jęczmienną po $1^1/_2$ klg., lepszą po 40 dkg na osobę. To, co zostało, rozdzieliłem na rozkaz naczelnika gminy między ewakuowanych, którzy są stanowczo najbiedniejsi. *Jakób Wołas.*

Kozy, w Bialskiem. Kochani Czytelnicy! Wobec wojny, jaką „Piastowi" w niektórych okolicach naszego kraju wytoczono, należy nam wszystkim postarać się o to, ażeby około tego naszego pisma skupiła się jak największa ilość czytelników. Niech sobie bowiem gadają nasi wrogowie, co chcą, to jest prawdą, że w „Piaście" lud wiejski znajduje wszystko to, czego mu potrzeba. Postarajmy się, kochani Czytelnicy, aby „Piast" jak najprędzej uzyskał najmniej 100.000 nakładu. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam *Szymon Stępka.*

Białobrzegi, w Krośnieńskiem. U nas w Krośnie skarżą się ludzie na postępowanie urzędników przy wypłacie zasiłków. Zwłaszcza jeden z nich „denerwuje się" bardzo szybko i nie przebiera w słowach, w odniesieniu się do biorących zasiłki, głównie, oczywiście kobiet. Odpowiednie władze powinny pouczyć wszystkich podwładnych swoich, że rodziny, pobierające zasiłek, to są rodziny tych, którzy za państwo walczą i giną, że więc nie wolno ich traktować źle i nie wolno ich obrażać. Szkoda, że poseł naszego powiatu u nas się nie pokaże i nie przysłucha „salonowym" rozmowom pp. urzędników, przy wypłacie zasiłków. Pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Gonet.*

Stara Wieś, w Limanowskiem. Czytam różne gazety tygodniowe, ale otwarcie powiem, że gdy przyjdzie niedziela, to wyczekuję tylko „Piasta". Czytam i pismo tarnowskich księży. Kto je jednak kiedykolwiek czytał, ten musi przyznać, że nasz „Piast" stoi znacznie wyżej. W ostatnich numerach pisma tarnowskich księży, znajduje się szereg napaści na „Piasta" i na ludowców. Zrozumieć tego nie można, że w takim ciężkim czasie, zamiast się wziąść do wspólnej pracy i pracować nad dobrem całego ludu, te tarnowskie żywioły wnoszą na wieś wojnę. Może jednak nastąpi w Tarnowie opamiętanie. Byłoby to najbardziej pożądane. *Józef Dutkowski,*

Korczyna, w Krośnieńskiem. Od szeregu lat zarząd dóbr biskupstwa przemyskiego sprzedawał drzewo budowlane z lasów w Bliznem, Przysietnicy i Starej Wsi, bądź to z wolnej ręki wprost, bądź też sekcyami handlarzom katolickim. Ci, później odsprzedawali pojedyncze sztuki drzewa potrzebującym. Od 1 stycznia bieżącego roku sprzedaż drzewa w tych lasach ujęła w swe ręce Centrala, podobno w tym celu, aby zapobiedz lichwie drzewnej i dać możność ludności kupowania drzewa po umiarkowanych cenach. Zamiar był podobno taki, skutki jednak są inne. Pośrednictwo sprzedaży oddano żydom z Bliznego, którzy drzewo sprzedają o 15 do 20 procent drożej, niż w roku ubiegłym, zgoła nie po stałych cenach. Ludność narzeka, bo zmiana stosunków spowodowała nie zamierzone zapobieżenie lichwie, tylko właśnie podrożenie drzewa. Czy nawet w dobrach biskupich bez żyda obejść się nie można? *Jan Długosz.*

Budziwój, w Rzeszowskiem. Kochani Bracia! Gmina Budziwój, należy do wsi ruchliwych, idących z postępem czasu, warto więc parę słów jej poświęcić. Najazd rosyjski dał się ludności tutejszej we znaki, tak, jak i w innych wsiach, choć kobiety tutejsze, znane daleko i szeroko ze swej dziarskości, na każdym kroku stawiały żołnierzom za-

cięty opór. Pod względem gospodarki rolnej, porobiono w naszej wsi duże postępy. Widzi się tu na każdym kroku najnowsze narzędzia rolnicze, na polach orka głęboka, zagony szerokie, wynoszące po kilkanaście i po kilkadziesiąt skib, co odrazu na pierwszy rzut oka świadczy o rolniczym postępie. Duże sady, obfitujące w doborowe owoce, a prowadzone umiejętnie, spotyka się tu często. Pszczelnictwo stoi słabiej. Pod względem oświaty ludność tutejsza stoi stosunkowo wysoko i garnie się do niej. Ludność do wszelkiej pracy skłonna i łatwo zapalna. Nieszczęsna walka partyjna tamuje szybki postęp, zwłaszcza na polu pracy kooperatywnej. Ofiarą tej walki padł sklep Kółka rolniczego, założony przed kilku laty za staraniem posła Bomby, który obecnie powołany został do wojska. Wobec tego, że do stronnictwa ludowego pod znakiem „Piasta“, skłaniają się prawie wszyscy, jest nadzieja, że po wojnie stosunki te będą uzdrowione. W ostatnich czasach rozwinęło się u nas Kółko kobiet, zorganizowane tuż przed wojną, dzięki staraniom p. Szelowej, żony kierownika tutejszej szkoły. Pod egidą K. B. K. stowarzyszenie kobiece założyło sklep z towarami. Inicyatywę i pomoc przy założeniu tego sklepu dał rodak tutejszy, ks. dr K. Kotula, za co mu się należy wdzięczność i uznanie od wszystkich. Ponieważ Kółko kobiet zakupiło w Składnicy w Rzeszowie udziały za 250 koron, sklep ma zapewnione otrzymanie towarów ze Składnicy. Rozwija się więc pomyślnie, a prowadzony starannie i rzetelnie, może liczyć na poparcie wszystkich. Nadmienię jeszcze w końcu, że kobiety i dziewczęta, należące do Kółka kobiet, pracują dużo wspólnie nad sobą. Schodzą się na wspólne pogawędki, pożyczają sobie nawzajem książki, bo mają własną wypożyczalnię, czytają wspólnie gazetkę, przeważnie „Piasta“. Nic dziwnego, że znać różnicę między temi kobietami, które do stowarzyszenia należą, a temi, które nie należą. Należy się spodziewać, że niezadługo nie będzie w Budziwóju ani jednej kobiety, któraby do Kółka nie należała. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Tomasz Stachurski.*

Pobitna, w Rzeszowskiem. Kochani Bracia! Po przeczytaniu kilku ostatnich numerów „Piasta“, postanowiłem pierwszy raz zabrać w gazecie głos. Przychodzą mi na myśl dawne czasy, kiedy w naszej wiosce stało pięć karczem. Jaką te karczmy odegrały rolę w życiu wsi, tegoby nie spisał i w grubej książce. Ileż to w nich było pijatyk, bójek, morderstw, krzywd, płaczu kobiet i dzieci z powodu nich, utraty majątków i t. d. Dzięki Bogu z nastaniem koncesyi szynkarskich, upadło w naszej wsi cztery karczmy. Obecnie stoi jeszcze jedna, mająca silne korzenie, którémi czerpie wielkie dochody i przez to nie możemy jej dać rady. Jest jednak nadzieja, że przecie i tej ostatniej karczmy się pozbędziemy. Bo lud to rozumie, że wódka i karczma, to główna przyczyna jego nędzy i niedoli. Serdeczne pozdrowienia dla Redakcyi, pp. posłów ludowych, wszystkich Czytelników i Czytelniczek. *Jan Ryczywół.*

Wola Rafałowska, w Rzeszowskiem. Szanowna Redakcyo! Niedawno zacząłem „Piasta“ czytać, ale przekonawszy się, że w piśmie tem znajduję wszystko, co ludowi potrzebne, zaprenumerowałem je, i dzisiaj chciałbym zabrać głos na szpaltach „Piasta“. W naszej wsi jest go jeszcze niewiele. Mam nadzieję, że powoli się to zmieni. Wprawdzie na ogół kobiety wiejskie pracą swoją i postępowaniem podczas wojny, zaskarbiły sobie wdzięczność swoich mężów i ojców, a szczere uznanie społeczeństwa; nie brak jednakże mimo wszystko kobiet, które w czasie wojny obecnej jakby pogłupiały. Niedość, że same zapomniały o obowiązkach wierności i uczciwości, to na dobitek jeszcze gorszą dzieci, bo tych 15-to i 16-to letnich chłopców, których uczą pić i wprowadzają na drogę zła. Są to wyjątki niewątpliwie, ale przecie niepodobna milczeć, gdy się na takie stosunki patrzy, choćby procent tych głupich kobiet był jak najmniejszy. Obowiązkiem jest, światłych kobiet i światłych gospodarzy szczerze i z całą stanowczością w takich wypadkach zła wystąpić i błądzące upomnieć. Leży to w interesie wszystkich, bo pomijając, inne względy, niepodobna pominąć tego, że i tak dzisiaj ludność miejska urąga na kobiety i wyrabia u władz najfałszywsze, krzywdzące lud poglądy, co się mści na wszystkich, a wszystko zwykle z powodu jakiegoś jednego głupiego wypadku. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Henryk Czarnota.*

Przydonica, w Sandeckiem. Czytając w „Piaście“ skargi z różnych stron na wyzyskiwanie ludności przez handlarzy, na te „poczty“, bez których u żydów nie można dostać nafty, cukru, a nawet soli, postanowiłem i ja parę słów do „Piasta“ napisać. Winę tych nieszczęsnych stosunków ponosimy my sami. Gdyby się tem zajęli wójcia, gdyby się postarali o te artykuły, za które żydom trzeba „poczty“ dawać, gdyby zresztą ludność sama nie dawała tych „poczt“, to z pewnością by się z niemi skończyło. Ale ja sam przekonałem się, że u nas jest dość takich wójtów, którym się niczem zająć nie chce, którzy z dobrą radą, jaką się im da, idą odrazu do swojego żyda, którego uważają za wcielenie mądrości. Czem jest dobry wójt dla gminy, to my tu w Przydonicy najlepiej wiemy, bośmy się sami na sobie przekonali. Przed dwudziesta laty było u nas siedm żydowskich familii. Jak wtedy nasza wieś wyglądała, możecie sobie wyobrazić. Na polach rosło tylko liche zboże, na pół z ostem. Nawozów nie było z czego robić, bo lepszą paszę roztrzęśli ludzie po lasach, wożąc żydom belki prawie za darmo. Bieda kwitła coraz lepiej, a żydki chodzili ze złotemi zegarkami. Wreszcie obraliśmy nowego wójta, Józefa Sadłonia. Człowiek mądry, zabrał się do roboty, aby złemu zaradzić. Założył najpierw Kółko rolnicze, które trwa po dziś dzień, wystarał się o księdza, którego nie było u nas przeszło 200 lat, postarał się o dobrą drogę, jakiej przedtem wcale nie było, wypłacił żydów i wydalił ich ze wsi. I dopiero się ludzie przekonali, co to znaczy mieć żyda we wsi. Teraz ludzie się pięknie zagospodarowali, ci, co mieli po parę metrów ziemi, pokupili sobie po parę morgów. Oto, co znaczy mieć dobrego wójta w gminie. Dziś nie potrzebujemy się skarżyć na żydów, bo mamy wszystko w Kółku, rozdzielone w porządku. Każdy dostanie tyle, ile na niego przypada. Prezentów nie daje nikt, bo nie potrzebuje. Cześć naszemu wójtowi! Tak może być w każdej gminie. Gdzie jest Kółko, tam powinno rozwinąć działalność, gdzie go niema, tam się je powinno stworzyć, bo przecie wstyd, żeby w dzisiejszych czasach trzeba było prosić obcych o paczkę tytoniu lub o cukier i jeszcze nosić im prezenty. Nie narzekać więc, a wezwać Boga na pomoc i zabrać się do roboty. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Małek.*

Dla nauki i rozrywki.

Ostatnia wola.

A gdy mię trafi zdradnej kuli ostrze
I martwe oczy śniegiem się zaprószą,
To idź i powiedz ojcu, bratu, siostrze,
Że ich kochałem zawsze, całą duszą.
Żem nigdy swego nie skalał imienia
Czynem hańbiącym, lub też niegodziwym.
W smutku szukałem w Bogu pocieszenia,
Gdy byłem bardzo, bardzo nieszczęśliwym.
I żem medalik od matki święcony
Nosił na piersiach, jak talizman drogi,
Żem myślą zawsze bieżał w owe strony —
Hen, nad Dunajca ojczyste rozłogi.
A gdy się z wiosną grób mój zazieleni,
Zakwitną dzwonki liliowe te polne,
Niechaj ich lica radość opromieni,
I niech mi śpiewa polskie ptaszę wolne.

W polu, w grudniu 1916. *J. Musiał.*

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 12

VII.

Ranny patrycyusz.

Gdy Kornelia opuszczała świątynię — Sekstus spoczywał w sypialni Aniceta, męczony jeszcze przez gorączkę. Chociaż odzyskał już zmysły, gorączkowe podniecenie, jakie go opanowało, nie pozwoliło mu na zebranie myśli. W tym właśnie momencie, pozostawiony bez opieki, przyglądał się dziwnemu otoczeniu, nie wiedząc, w jaki sposób się tu znalazł.

Wkrótce rozwarły się drzwi i zdumienie Sekstusa wzrosło do najwyższego stopnia, gdy ujrzał przed sobą dziewicę, którą niedawno, jako na śmierć skazaną chrześcijankę, oglądał na arenie.

Sunąc na palcach, Floronia zbliżyła się ku rannemu i... oczy ich spotkały się wzajem. Dziewczę uśmiechnęło się łagodnie, a zdjęte obawą, że gorączka może znów wrócić, przytknęła do spieczonych gorączką ust rannego naczynie z chłodzącym napojem.

Sekstus wychylił mechanicznie kilka łyków, próbując następnie zawiązać z dziewczyną rozmowę. Ta jednak, odwróciwszy się odeń, rzekła:

— Proszę nic nie mówić... Staraj się usnąć... Ja... modlić się będę za ciebie...

To rzekłszy, poszła po Aniceta.

Pozostawiony w samotności, patrycyusz poprawił się na łożu. Zdawało mu się, iż jest ofiarą przywidzeń, stawiających mu wciąż przed oczy obraz chrześcijańskiego dziewczęcia. Starał się przywołać na pamięć wypadki z najbliższej przeszłości, chcąc zdać sobie sprawę z tego, w jaki sposób i wśród jakich okoliczności się tu znalazł.

Ale — daremnie.

Zatrudniony takiemi myślami, popadł wreszcie w niespokojne, gorączkowe majaczenie. Wkrótce jednak zbudziwszy się, począł wpatrywać się uparcie we drzwi, oczekując z natężeniem, czy znów się nie otworzą. Oczekiwanie to jednak go zawiodło. Drzwi pozostały — zamknięte.

Wtedy Sekstus z wielkim wysiłkiem siadł na krawędzi łóżka, a następnie, opierając się o ścianę, ruszył z trudem w kierunku drzwi. Nie zdawał sobie właściwie jasno sprawy z tego, co czyni. Cóż go zmuszało do podjęcia starań w celu ujrzenia Floronii? Chwiejąc się na nogach, doszedł do marmurowego filaru. Następnie, oparłszy się ręką o ścianę, uczuł, zdziwiony, jak się ta przed nim zlekka usuwa; przyjrzawszy się baczniej, dostrzegł małe, wpół otwarte już drzwiczki.

Począł nadsłuchiwać.

Ucha jego dobiegł jakiś śpiew monotonny. Płynął on od strony ciemnego korytarza, do którego prowadziło kilka stopni. Naglony ciekawością, a wzmocniony chwilowo podnieceniem, zstąpił ze schodków i znalazł się w długim korytarzu, na końcu którego przebłyskiwało jasne światełko. Krocząc zwolna naprzód, Sekstus dotarł wreszcie do progu małego, niskiego pokoju i oparty o futrynę drzwi, spoglądał do wnętrza.

Przed opisanym już ołtarzem, klęczał, ubrany w szaty kapłańskie, Anicet. Wśród jednej grupy klęczących kobiet znajdowały się Domicela i Floronia.

Pobożni śpiewali wspólnie psalmy nieszporne. Nikt nie spostrzegł młodego patrycyusza, który, stojąc w progu, z lekkomyślnością, jego charakterowi właściwą, wyśmiewał się w duchu z dziwnej, jak mu się wydawało, ceremonii.

Naraz zniknął szyderczy uśmiech z jego ust i odblask rozradowania przebiegł po twarzy patrycyusza. Ujrzał Floronię, która z wzniesionemi do góry oczyma zdawała się tonąć w modlitwie.

Wkrótce nieszpory skończono. — Wierni podnieśli się z kolan i zmierzali ku drzwiom przeciwległym. Nie doszedłszy jednak do drzwi, zatrzymali się nagle, gdyż w drzwiach ukazał się starzec, wsparty na ramieniu młodzieniaszka. Z głęboką pokorą rzucili się wyznawcy Chrystusa przed nim na kolana, a starzec wzniesioną prawicą udzielał im błogosławieństwa.

Po przyjęciu błogosławieństwa wszyscy powstali, a nowoprzybyły ubrany w penulę i wysokie, aż do uszu sięgające nakrycie głowy, przemówił słabym, drżącym ze starości głosem:

— Przybywam w dom twój, Anicecie, gdyż mój jest już otoczony szpiegami... Chcę ci podać do zakomunikowania braciom za pośrednictwem kapłanów smutną wiadomość. Domicyan wydał rozkaz wypędzenia z Rzymu i wyszczucia, na podobieństwo dzikich bestyi, wszystkich żydów. Pod tem mianem władze rozumieją i chrześcijan.

— Niechaj się stanie wola Boża! — rzekł Anicet.

— Amen! — ozwały się jednocześnie wszystkie głosy.

— Tak... amen! — powtórzył twardo starzec i wzniósł w górę swą czcigodną głowę, która w tym momencie nimbem świetlanym zdawała się być otoczona. — Amen! — powtórzył raz jeszcze, poczem dodał z błyskami płomiennymi w oczach:

— Niechaj dzikie bestye kości nasze rozwłóczą... Niech krew nasza strumieniami popłynie po ulicach

Rzymu... Wiara Chrystusowa pozostanie niewzruszoną... Okryta chwałą męczeństw bez miary, błyszczeć będzie zwycięsko, aż w najdalsze czasy... Znieście bracia, cierpliwie potwarze świata i męczeństwa... Nie szemrajcie! Albowiem chwalebnie jest umrzeć za wiarę świętą, która nienawidzona i prześladowana, odniesie wreszcie tryumf nad prześladowcami. Nie trwóżcie się! Bóg, który jest w niebie, czuwa nad nami! Jako mi rzekł to dziś Jan, przybyły z Efezu, tak i ja wam powtarzam. Padnijmy więc na kolana i chwalmy Stworzyciela nieba i ziemi.

Starzec ugiął kolana i zaintonował ze wzruszeniem pieśń pobożną. Zaledwie jednak pierwsze słowa pieśni uleciały z ust jego, gdy nagle od strony drzwi rozległo się echo, jakby upadku ciała ludzkiego...

Oczy wszystkich skierowały się w tamtą stronę. Ujrzano Sekstusa, leżącego na podłodze.

Domicela wraz z Floronią pospieszyły równocześnie ku młodemu patrycyuszowi, który, przeceniwszy swe siły, padł zemdlony.

— Któż to jest ten człowiek? — zapytał starzec.

— To jest młody patrycyusz, raniony przez Parteniusza, wyzwoleńca cezara. Przyjąłem go w dom swój, aby mieć o nim staranie.

— Postępujesz przytem, Anicecie, nie ze zwykłym rozsądkiem.

— Jeżelim wykroczył, przebacz mi! Gdyż co ty na ziemi rozwiążesz, będzie rozwiązane i w niebie — rzekł kapłan i pochylił się kornie ku ziemi.

— Nie wykroczyłeś bynajmniej, gdyż miłość nie zna zastanowienia, a ramiona twoje są otwarte nie mniej dla pogan, jak dla chrześcijan. Nie zachowałeś tylko należytej ostrożności. W każdym razie — strzeż się tego człowieka! On słyszał moje słowa, może przeto zdradą ci się odpłacić. Mimo to jednak pielęgnuj go, jak brata...

— On nas nie zdradzi! — dał się słyszeć mimowolny okrzyk Floronii.

— Kto jesteś, dziewczę, że ważysz się wtrącać wówczas, gdy starsi mówią? — zagadnął ją surowo starzec.

— Jestto dziewica, zawleczona niedawno do amfiteatru za to, iż zbierała relikwie po naszych męczennikach — wyręczył w odpowiedzi Floronię Anicet.

— Niechaj więc Bóg ci błogosławi i uczyni cię godną męczeńskiej korony! — rzekł starzec, kładąc swą błogosławiącą rękę na głowie dziewczęcia, które uklękło przed nim, czołem dotykając prawie ziemi.

Następnie starzec ciągnął dalej:

— Pokój wam, dzieci moje! Nie chcę, abyście mi towarzyszyli, znam sam dokładnie ukryte wyjście z tego domu. Dla większego bezpieczeństwa zostańcie tu lepiej aż do zmierzchu. I módlcie się, módlcie! Tak za przyjacioły, jak i za nieprzyjacioły nasze...

Raz jeszcze obecni padli na kolana przed starcem, a ten, jak był przyszedł, tak i opuścił dom wspólnej modlitwy, opierając się na ramieniu młodszego towarzysza.

W obecności Domiceli i Floronii ułożono Sekstusa z powrotem na łożu.

— Jakże gorąco dziękuję Wszechmocnemu, że pozwolił mi dzisiaj słuchać słów naszego papieża Klemensa, ale o ile byłabym szczęśliwszą jeszcze, gdyby mi sądzono było ujrzeć Jana, błogosławionego ucznia Chrystusowego — rzekła Domicela. — Jakżebym jednak ja, nieumocniona jeszcze w wierze chrześcijanka, która z obawy przed rozłąką z dziećmi wzdraga się przyznać publicznie do swojej wiary, mogła uważać się za godną wysłuchania słów biskupa z Efezu.

— Biedna matko! Gdy przyjdzie pora na przyznanie się do wiary świętej, nie zaprzesz się z pewnością swego Boga... — oświadczył Anicet tonem współczucia.

Ciężkie westchnienie przerwało tę rozmowę.

Było to westchnienie Sekstusa, który rzucał się niespokojnie na łóżku.

— On nie może tu pozostać — rzekła Domicela, wskazując na patrycyusza.

— Ale gdzież go w tym stanie zdrowia można umieścić?

— Jeśli uznasz to za możliwe, Anicecie, to przyślę wieczorem po niego swych niewolników i aż do zupełnego wyzdrowienia pielęgnować go będę u siebie wraz z mężem, jak gdyby był naszym własnym synem — odrzekła Domicela.

— W razie jednak rozpoczęcia poszukiwań znajdą go u ciebie rychlej, aniżeli tutaj — odezwała się Floronia, którą propozycya Domiceli niemile jakoś dotknęła.

— Żadnych poszukiwań nie będzie, gdyż kuracya Parteniusza, jako ciężej rannego, potrwa znacznie dłużej, a przytem także Domicyan, wskutek ciemności, nie poznał wówczas Sekstusa.

— Więc Kornelia nie przybędzie? — rzuciła nagle Floronia, ażeby uwagę matrony, obejmującą ją bystrem spojrzeniem, od siebie odwrócić.

— Mam więc usłuchać twej rady i powiadomić Kornelię o grożącem jej niebezpieczeństwie? — zapytała Domicela półgłosem, zwracając się do Aniceta..

— Tak, musisz ją ostrzedz w porę, stać się to jednak nie może ani tu, ani dzisiaj. Uczyń tak, według możności, ażebym sam mógł z nią mówić. Ona nie przypomni sobie mej osoby, była bowiem dzieckiem jeszcze, gdy mnie poznała. Chcę z nią pomówić o matce i jej cierpieniach.

Powiedziawszy to, opuścił Anicet izbę, wkrótce jednak powrócił w towarzystwie Kornelii.

Z tkliwem współczuciem zbliżyła się westalka do łoża chorego, a spoglądając nań, rzekła drżącym ze wzruszenia głosem.

— Czy życie jego jest w niebezpieczeństwie?

— Nie, bynajmniej, rana nie jest groźna. Anicet sądzi, że Sekstus niezadługo wyzdrowieje — odrzekła Floronia.

Kornelia obrzuciła Aniceta spojrzeniem, rozpoznając w nim starca w wyszarzanej penuli, który ją prosił w amfiteatrze o ratowanie życia Floronii.

Podała mu więc rękę i rzekła słodko:

— Znalazłeś moją matkę, nie jesteś mi więc już obcym.

Tymczasem Sekstus odzyskał zmysły.

Usłyszał on głos Kornelii i, podnosząc się z pościeli, zawołał radośnie:

— Czy to ty, Kornelio, czy też to nowy, złudny obraz, który fantazya moja podsuwa mi przed oczy?

— Ja to jestem, Sekstusie. Przybyłam tu, aby cię odwiedzić.

Sekstus umilkł.

Spojrzenie jego spoczęło na Floronii, stojącej obok Aniceta, ze spuszczonemi oczyma.

Nagle młody patrycyusz zakrzyknął:

— A więc nie śniłem wówczas, gdy ujrzałem to miłe dziewczę, świeżo ocalone na arenie przez Parysa?!

Floronia, miast odpowiedzi, przytuliła się trwożliwie

do Aniceta. Kornelia jednak wzięła ją za rękę i podprowadziła do łoża patrycyusza, mówiąc:

— Czyż nie poznajesz, Sekstusie, Floronii? Owej dziewczynki, wzrastającej wraz z nami, która w atrium naszego domu rodzicielskiego była nam towarzyszką w zabawach dziecięcych?

— Floronia... Floronia... Jakże mogłem ją poznać, skoro lat tyle upłynęło od owych chwil, a przez cały ten czas nie słyszałem nigdy nawet jej imienia!

— Po śmierci Faustuli, matka moja opuściła dom Flawiusza Sabinusa, mną zaś zajął się Anicet — odrzekła Floronia z dziecięcą prostotą.

— Ale gdzież jestem? Dlaczego tu jestem? — pytał patrycyusz, tocząc zdziwionym wzrokiem dookoła i wskazując na obandażowanie swej głowy.

— Znajdujesz się w domu litościwego męża, który cię rannego znalazł na moście palatyńskim — oświadczyła Kornelia.

— Nie mogę sobie niczego przypomnieć... Któż to zadał mi tę ranę?...

— Pewien nieznajomy, znajdujący się wówczas w towarzystwie Parteniusza, ulubieńca cezara. Bądź ostrożny i, o ile możności, nie mów nikomu o tem zdarzeniu, jeśli nie chcesz paść ofiarą zemsty Domicyana, gdyż, być może, iż tym, który cię zranił, był sam... cezar... — objaśnił patrycyusza Anicet.

— Cezar! — wykrzyknął Sekstus, z największym jednak spokojem natychmiast dodał:

— jeśli to prawda, to kres życia mego może być bardzo blizki, gdyż życie ludzkie ma dla Domicyana tyleż wartości, co życie muchy. Śmierć mnie jednak nie przestrasza. Żal mi tylko, że rozkoszy życiowych nie wyczerpałem do ostatka. Zresztą... jestem patrycyuszem, patrycyusz zaś potrafi uniknąć haniebnej śmierci...

— Tak, ale na drodze występku — wtrącił Anicet.

Sekstus spojrzał zdziwiony na starca, ważącego się na potępienie ulubionego wówczas sposobu śmierci. Każdy bowiem Rzymianin w owych czasach uważał, iż punkt honoru jego wymaga uprzedzenia wyroku przez własnoręczne odebranie sobie życia. Przypomniawszy jednak sobie pobożną ceremonię, której dopiero co był świadkiem, Sekstus zrozumiał jasno, że znajdować się musiał w domu jednego z tych, którymi w sceptycyzmie swym pogardzał.

Kornelia, pogwarzywszy jeszcze chwil kilka, zabierała się do odejścia. Chętnie pogawędziłaby jeszcze z Domicelą o wrażeniu, jakie pobyt cezara w świątyni na nią wywarł, ale żona Flawiusza przypomniała jej, że czas już powrócić do świątyni, dodając, że dnia następnego, wraz z Anicetem odwiedzi ją w zamku Numy.

Uszczęśliwiona tą zapowiedzią, opuściła kapłanka mieszkanie Aniceta, wkrótce zaś pospieszyła za nią i Domicela, obiecując ponownie, iż przyśle po Sekstusa swych niewolników.

Występując do oczekującej na nią przed domem lektyki, nie zauważyła, że w pobliżu znajdował się obserwujący ją pilnie mężczyzna.

Mężczyzną tym był Stefan, wyzwoleniec Domicyi, który, z polecenia swej pani, śledził bystrem okiem każdy krok żony konsula, Flawiusza Klemensa...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pieśń o pokój.

(Na nutę: „Boże Ojcze! Twoje dzieci!“)

W polu, 16 marca.

Boże Ojcze, Wszechmogący!
Lud Twój, rzewliwie płaczący,
Prosi o Twe zmiłowanie,
Byś mu zesłał pokój, Panie!
Wejrzyj, Ojcze, na Twe plemię!
Użycz pokoju na ziemię,
A my Cię za ten dar wielki,
Będziem wielbić przez czas wszelki.
O nasz Ojcze, o nasz Boże!
Twoja dobroć wszystko może,
Kto Ci ufa, pocieszony,
Smutek w radość przemieniony.
Z wiarą łaski czekający,
Lud Twój, w Tobie ufający:
Że przemienisz smutek w radość,
Gdyż cierpienia dzisiaj zadość.
Ludzka wola z Twoją zgodna,
Czy myśl smutna, czy pogodna,
Czy dasz rozkosz, czy dasz męki,
Wszystko dziełem Twojej ręki.
Ludność twoja udręczona,
Cierpi, płacze, z bólu kona,
Bez ubrania, opalenia,
Bez domów, bez pożywienia.
Wszystko przez wojnę zniszczone,
W gruzach wielkich polężone
Domy, lasy, łąki, pola,
Oj, nieszczęsna nasza dola.
Zryta ziemia granatami,
Poszarpana dekunkami,
Ludność cierpi we dnie, w nocy,
Wyglądając Twej pomocy.
Ach! Zlituj się Wszechmogący!
Baranku nasz wielkanocny!
By przez Twoje zmartwychwstanie
Przyszło pokoju świtanie.
Wysłuchaj próśb naszych, Boże,
Które Ci ślemy w pokorze,
Byśmy pokoju doczkali,
Z Tobą wiecznie królowali!

Ułożył na froncie: *Franciszek Gawęda*
poczta polowa 432/I.

O nowy dział w „Piaście“.

Łyczana, w styczniu 1917.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Nasz ukochany »Piast« jest nauczycielem ogromnych mas ludu polskiego. Na nim uczy się wielu czytać, on sprawia, że młodzież nasza — czytając go — nie zapomina tego, czego się nauczyła w szkole. Aby mógł »Piast« jeszcze lepiej spełniać swe nauczycielskie zadanie, uznaję za konieczną rzecz wprowadzenie do niego nowego działu, któryby uczył planowo wielką rzeszę chłopską polskiej pisowni. Szkoła ludowa nauczyła nas liter — poza tem mało co. Nie wiemy, kiedy się pisze »ż«, a kiedy »rz«, kiedy »u«, a kiedy »ó« i t. d. »Piast« — ta

najpoczytniejsza ludowa gazeta — musi otworzyć nowy dział pod tytułem: »Polska pisownia«, albo »Piast nauczyciel«, lub »Jak się pisze«. Ale mniejsza o tytuł. Wybierze go Szanowna Redakcya. O treść idzie. A więc pilną i bardzo na czasie jest rzeczą wprowadzenie do »Piasta« artykułów na następujące i inne tematy: »*ż* i *rz*«, »*u* i *ó*«, »*h* i *ch*«, »*przez* i *bez*«, »*szed* czy *szedł*«, »*ymi* i *emi*«, »mała i duża litera«, »o znakach pisarskich«, »uwagi o pisaniu listów«.

Artykuły te powinny być nieduże i zrozumiałe. Zdziałają wiele dobrego, a będą czytane z zajęciem. Rzecz wymaga pośpiechu: dziś każdy — jak umie — pisze.

Ponieważ jest to sprawa dużej doniosłości, trzeba zabrać się do niej porządnie. Zaproponowałbym zwrócenie się w tym celu do strażnicy polskiej nauki, Akademii Umiejętności w Krakowie, na ręce najenergiczniejszego jej członka, generalnego sekretarza, prof. B. Ulanowskiego. Może Akademia Umiejętności zrozumie doniosłość tego przedsięwzięcia i wyznaczy kogoś ze swych członków do przeprowadzenia tego zadania. Jeżeliby zaś sprawa narażoną być miała przez to na dużą zwłokę, trzeba się zwrócić do kogoś z naszych przyjaciół z prośbą o zajęcie się tym nowo powstać mającym działem. Jeżeli zaś i tego nie będzie można uskutecznić, będziemy pisali wszyscy, ale wtenczas nie będzie można ująć całego działu w pewien porządek.

Dziś tylko mała garstka Polaków umie bez błędów pisać. Wszyscy robimy w pisaniu błędy. Musimy się uczyć. Potrzeby tego działu nie trzeba będzie dopiero tłomaczyć ludowi. Każdy dobrze o tym wie, że po piśmie ocenia się dziś powszechnie ludzi.

Dobrzeby było jak najwcześniej zwiastować tę dobrą nowinę Czytelnikom »Piasta«.

Oczekując rychłego wprowadzenia tego działu na łamy »Piasta« — proszę o przyjęcie serdecznych pozdrowień i życzeń: Szczęść Boże Redakcyi »Piasta« w nowym roku.

Franciszek Piątkowski.

Rozmaitości.

Potomkowie Kościuszki. Z okazyi przypadającej w roku bieżącym setnej rocznicy zgonu Kościuszki, przypominają pisma warszawskie, że w Warszawie przebywają ostatni potomkowie wielkiego Naczelnika po kądzieli, a mianowicie Zofia hr. Madanowa, wdowa po potomku magnackiego rodu węgierskiego, osiadłego zdawna w ziemi lubelskiej, oraz jej syn, Bronisław. Krewieństwo pochodzi stąd, że matka Kościuszki była siostrą dziadka hr. Madanowej.

Przyszły poseł szwedzki przy dworze polskim. Według doniesień pism szwedzkich, stanowisko posła szwedzkiego przy dworze polskim obejmie w przyszłości profesor **Almquist.** Jest on krewnym obecnego prezydenta ministrów w Szwecyi. Po polsku umie i napisał kilka cennych rozpraw o Polsce. Obecnie wysłano go do Petersburga, gdzie się ma przygotować do swych przyszłych obowiązków szwedzkiego ambasadora w Warszawie.

Groza wojny. Korespondent jednego z pism berlińskich, który widział, jak Niemcy dokonali przed dwoma tygodniami swojego strategicznego odwrotu na pewnej części frontu francuskiego nad Sommą, w korespondencyi o tym odwrocie daje wyraz swojemu zdumieniu na widok zniszczenia, jakiego dokonano przed odwrotem. Niemcy wywieźli z terenu, który opróżniali, wszystko, coby się mogło przydać Francuzom lub Anglikom. Na opuszczonym przez nich terenie **niema ani jednego drzewa, nawet krzaka, ani jednego domu, ani jednej chaty, ani jednej drogi, zdolnej do użytku, ani mostu, ani toru kolejowego. Gdzie były lasy, sterczą pnie, studnie zostały wysadzone w powietrze, drogi zabarykadowano drzewami, łąki przeorane. Pozostała tylko pustynia.** Korespondent zaznacza, że w ten sposób **odpowiedzieli Niemcy na odrzucenie przez Francyę propozycyi pokojowych.** Mieszkańców terytoryum, które opuścili, mianowicie mężczyzn zdolnych do noszenia broni i młodzieńców, Niemcy wywieźli.

Jak car Mikołaj II abdykował. Według doniesień pism angielskich, abdykacya cara odbyła się w sposób następujący: Car, dowiedziawszy się o wybuchu rewolucyi, wybrał się do Petersburga. Na stacyi Bołogoje poradzono mu, aby do stolicy nie jechał. Usłuchał i udał się do Pskowa, aby czekać na to, co los przyniesie. Przygotowany był już wtedy na najgorsze, bo do swej świty powiedział, że ten ruch rewolucyjny zgotuje koniec monarchii. Wieczorem tego dnia przybyli do Pskowa z polecenia Dumy posłowie Guczkow i Szulgin. Car odezwał się do Guczkowa krótko: „Powiedz mi pan całą prawdę“. Na to Guczkow oświadczył, że wszystkie wojska w Petersburgu są po stronie rewolucyonistów i że wysyłanie pułków dla stłumienia rewolucyi nie ma sensu. Car odparł: „Wiem o tem. Kazałem pułki zawrócić na front“. Nastała przykra chwila milczenia, poczem car blady i zmęczony zapytał: „Czego odemnie chcecie?“ Obaj posłowie oświadczyli mu, że musi zrezygnować z tronu na rzecz brata, Michała i że to jest wolą nowego rządu, na którego czele stoi książę Lwow. Car, głęboko wzruszony, mówił chwilę o swoim synu, poczem zapytał nagle: „Macie kawałek papieru?“ Podano mu papier, na którym spisano akt abdykacyjny. Na drugim kawałku papieru car zamianował ks. Lwowa prezydentem ministrów. Po chwili wziął spokojnie pióro do ręki i napozór zupełnie spokojny, podpisał akt abdykacyjny. Cała ta scena trwała kilka minut. W ten sposób wśród najkrwawszej wojny skończył swe panowanie ostatni samowładca Rosyi, bezwolne narzędzie reakcyjnej biurokracyi i ostatni przedstawiciel rosyjskiego bizantynizmu.

Watykan buduje sobie własną piekarnię. Z powodu braku środków żywności we Włoszech, Watykan, jak donoszą pisma włoskie, krząta się zawczasu, aby uniknąć biedy, której się wszyscy spodziewają. Administracya Watykanu zakupiła większe ilości cukru, mąki, konserw i t. d., a nadto przystąpiła do wybudowania specyalnej piekarni watykańskiej. Tak więc wszystkie osobistości, zamieszkujące Watykan, będą nawet na najgorsze czasy zaaprowizowane.

Biedni żydzi rosyjscy. W Londynie mieszka około 50.000 żydów z Rosyi, znajdujących się w wieku popisowym. Rząd angielski oświadczył obecnie, że żydzi ci, albo muszą pójść do służby w armii angielskiej, albo muszą wrócić do Rosyi i wstąpić do armii rosyjskiej. Rząd wydał zakaz puszczania żydów do jakichkolwiek krajów neutralnych. Wywołało to między żydami rosyjskimi w Londynie ogromny niepokój. Żydzi, jak mogą, uciekają do Ameryki, nawet mimo niepewnej przeprawy. Oni wojny nie lubią.

Skracanie ogonów końskich. Minister wojny w Niemczech rozporządził, aby ze względu na brak włosia poobcinano ogony wszystkim koniom wojskowym tak w polu, jak w kraju. Rozporządzenie to ma być wykonane niezwłocznie, aby ogony mogły do lata odrosnąć.

W klasztorach rosyjskich, których jest ogółem 528, znajdują się, wedle doniesień pism, olbrzymie majątki w gotówce, klejnotach i papierach wartościowych. Ogólną wartość tych ruchomych klasztornych skarbów oceniają na ośm miliardów rubli. — Ziemi i lasów mają te klasztory przeszło 800.000 hektarów. Mimo tych szalonych bogactw, klasztory te nie dawały grosza na cele państwowe, nawet podczas wojny, co skłoniło rząd do zajęcia się nimi. Ale — rząd stary poszedł w odstawkę, a nowy nie będzie miał odwagi stanąć przeciw klasztorom.

Niemiec o kobietach polskich. Jeden z żołnierzy niemieckich, którego wojna zagnała do Polski, zamieścił w wielkiem piśmie berlińskiem, „Vossische Zeitung" list z pola, w którym wysławia wdzięki i zalety Polek. Podnosząc na wstępie piękność dziewcząt w miastach, z zachwytem wyraża się o dziewczętach ze wsi, zarówno z dworów, jak z chat. „Małe dziewczęta z ludu — pisze ów żołnierz, nazwiskiem Buchholz — były dla mnie w Polsce prawdziwie cudowną zagadką. Nie spotykało się tu nic z wiejskiej ociężałości, ani nieokrzesania i gburowatości. Dziewczęta są delikatne, smukłe, o niezwykle proporcyonalnej budowie członków i subtelnych rysach twarzy, a cerze przejrzystej jak mleko, opal i różowy kryształ. Przypominają one smukłą delikatność pięknych arystokratek, jak je widzimy na obrazach malarzy włoskich. Chód ich lekki, a ruchy pięknych rąk mają coś z wrodzonej elegancyi. Dziewczęta mają z natury wdzięk, którego nigdy nie możnaby nabyć. A do tego przyłączają się narodowe ubiory barwne, czerwono-zielono-pomarańczowo-żółto-liliowe w pasy, jaskrawe, które w Polsce tą „święte". A cóż dopiero, gdy się ujrzy te dziewczęta w ich stroju niedzielnym, jak siedzą na zielonej i słonecznej łące przed wsią, gdyby jaskrawe, barwne kwiaty, wyrastające z ziemi... a obok nich chłopacy w czarnym stroju, przyzwoicie i posłusznie i grzecznie, prawie jakby słudzy, którzy pragną wyczytać każde ich pragnienie z ócz i śmiejących się ust, jakby czekali na słowa obietnicy. Wśród namiętnych Polaków miłość wyśpiewuje najpiękniejsze pieśni. Być może, że ta namiętna miłość uczyniła Polki tak pięknemi. W każdym razie cześć i uwielbienie dla kobiet w żadnym kraju nie jest większe, aniżeli w Polsce. „W Polsce też bardziej aniżeli gdzieindziej, kobieta panuje".

Tak pisał Niemiec o polskich kobietach.

Wesoły kącik.

Gazda i zła baba.

Pewnego razu był niejaki gruby gazda. Już się mu obróciło na 50, ale się dziewki zwiedziały, co się stary chciał żenić. Taką se wybrał, jak świrk, co hej nie zgorsza była, niby ta jego baba. Ale staremu w ocy nie patrzała, tylko po gospodach, po muzykach z parobkami piła i tańcowała, a starego ino tak pozbywała.

Jednego razu kosili kosiarze na łące, bo sie sam stary do kosy nie brał, że to był gruby gazda. W tem zaczynają kosiarze gwarzyć i mówią: Zabij, zabij! i gonią z kosami po trawie. — A to był wąż z młodemi. — A gazda patrzy i mówi:

— Dajcie pokój, niech se ta idzie!

Nadchodzi połednie. Gazda stoi i patrzy, a wąż do niego gwarzy:

— Zratowałeś od śmierci moje dziecka, teraz gadaj, co chces, lebo pinięǳy dość, lebo długo żyć?

Gazda stoi i myśli: — Pieniędzy mam dość, a życie długie nie dobre. Zreśtą Pan Bóg wiedzą najlepiej — co ta komu trza.

A wąż do niego gwarzy:

— A możebyś chciał rozumieć, co źwirzęta gwarzą?

— A toby mi się podobało — mówi gazda.

— Tylko żadnej babie o tem nie gadaj, bo umrzesz — mówi wąż.

Idzie do domu; siedzą wróble na jego wiśniach i mówią: — chir, hurra, furr — i poleciały — nie trza psuć, idzie dobry gazda. — Ten się radował, że już rozumie. Idzie dalej; leży pod płotem pies jego, Kruczek, i mówi se: — Hau, hau, idzie dobry gazda.

Nadchodzi połednie, przyjechali parobcy z pola. Jeden wół był bardzo chory, a jak go wyprzęgli, legł na podwórzu i mówi:

— Bu, bu, tom się narobił, wszyćkie gnaty mnie bolą.

A kozieł, który nic nie robił, ino podskikiwał, mówi:

— Be, be, jakbym się tak narobił, podałbym się za maruda i leżałbym cały dzień.

Nadchodzi popołedniu. Przychodzi parobek do gazdy i mówi:

— Ten wół musi być chory.

— Ano — mówi gazda — wiem. Weź tego kozła do pługa, a ten wół niech leży.

Parobek do kozła, a kozieł zaczął skakać, ale parobek do kozła, przykrył go batem, a kozieł:

— Be, be, tom się narobił, bolą mnie wszystkie gnaty

Ale parobek pojechał w pole i od połednia do wieczera jedną brozdę wyorał.

Jak go wyprzęgli, biegnie prosto do wołu i mówi:

— Be, be, wstawaj, nieboże, idź do roboty, bo jabym tam wnet zginął śmiercią.

A wół: — Nie podobało ci się?

— Be, be, jużby tam śmierć moja była.

A gazda stał i śmieje się okropnie. — A jego gospodyni gwarzy:

— Powiedz, czego się tak śmiejesz?

Ale on mówi:

— Nie powiem ci.

Gospodyni jednak nawarzyła mu jajeśnicy, napiekła mięsa i różnych przysmaków i prosi go: Powiedz i powiedz. Ale on, jak se dobrzę pojadł, a ona go het prosi, powiedział:

— Jak ci powiem, to umrę.

— No to już umrzyj, a powiedz.

Kogut chodzi po izbie i mówi: Ko-ko-ko-ko, dwadzieścia cztery mam, rady im dam, a ty jednej nie poradzisz?

Gospodarz pomyślał: — A może i prawda.

Leży pies, Kruczek, pod łóżkiem i mówi: — Hau, hau! Taki dobry gospodarz będzie umierał?

Gazda więc ozwał się do gaździny:

— Przynieś mi prostej słomy, bo na łóżku źle umierać.

Ta poleciała i przyniesła, a gazda mówi dalej:

— Przynieś mi postronek, ale dobrze w gnojówce zamocz.

Jak se babę okręcił za warkocz, jak se postronek we czwórkę złożył, jak zaczął babę kropić! A mówił, że jak chłop złej baby nie bije, to wątroba w niej gnije.

Ale to nie była prawda, tylko bajka góralska.

J. Książ.

Precz z pieniactwem, precz z wódką!

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bara Wojciech, 57 p. p. 5 k., z Osobnicy, 1881, był chory i 19 lutego 1917 udał się wyleczony ze szpitala w Sternthal do tamtejszej stacyi dla rekonwalescentów. Baśka Jan, sanitet, 3 oddział sanit., z Pozdziacza, w niewoli, Obojan, gub. kurska. Bator Arnold, 36 p. obr. kraj. 7 k., zaginął między 3 a 10 marca 1915. Białas Władysław, 18 p. obr. kraj. 2 k., z Rymanowa, 1894, zaginął między 7-mym a 10 czerwca 1916. Bielec Antoni, 10 p. p., 1887, był chory i 14 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Munkaczu. Bielecki Józef, 40 p. p. 2 k., zabity między 21 stycznia a 5 lutego 1915. Bielecki Stanisław, 40 p. p. 10 k., z Majdanu Zbydniowskiego, 1895, zaginął między 1 a 8 kwietnia 1915. Biliński Maryan, 20 p. obr. kraj., 1896, był chory i 20 marca 1916 przybył do szpitala w Steinach w Tyrolu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Bogusz Józef, 40 p. p. 10 k., z Biesnoj, 1890, zaginął między 1 a 8 kwietnia 1915. Branka Franciszek, 16 p. obr. kraj. 8 k., ze Sanoka, 1886, zaginął 22 października 1914. Bugajski Jan, 20 p. p. 8 k., z Kurowa (N. Sącz), 1895, zabity 18 marca 1915. Burbeła Wasyl, 3 p. uł., z Opulska, 1891, umarł na tyfus 24 lutego 1915 w Miskolczu na Węgrzech i tam został pochowany. Burkat Jan, 2 p. landszt. 6 k., z Poręby, zaginął między 15 a 16 czerwca 1916.

Cebula Stanisław, 13 p. p. 7 k., przybył 20 lutego 1917, jako inwalida z Rosyi do rezerwowego szpitala w Litomierzycach; ostatnio przebywał w miejscowości w Pawłowsk posad w Rosyi. Chmielowiec Jan, 40 p. p. 2 k., zaginął między 1 a 8 kwietnia 1915. Cięciel Jakób, 20 p. p., z Łukowicy, 1874, był ranny i 23 stycznia 1916 przybył do szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Czajkowski Jan, 18 p. obr. kraj. 7 k., z Ustrzyków Dolnych, zaginął między 29 lipca a 10 sierpnia 1916. Czarniecki Franciszek, 16 p. obr. kraj. 5 k., ze Sporysza, 1880, zabity. Czernik Jan, 90 p. p., z Janowic, 1880, był ranny i 26 lutego 1916 przybył do szpitala we Włodzimierzu Wołyńskim; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Danek Paweł, 16 p. obr. kraj. 10 k., z Zembrzyc, 1884, zaginął 24 października 1914. Deniszczuk Ignacy, 18 bat. strzelców, zaginął między 7 a 10 czerwca 1916. Drobot Józef, 57 p. p. 12 k., z Wierzchosławic, 1891, był chory i 21 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Dudek Franciszek, 56 p. p. 1 k., z Czańca, 1880, był chory i 7 maja 1916 wyszedł ze szpitala w Sternberg z wnioskiem o superarbitrowanie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Dulawa Jan, 16 bat. strzelców 1 k., z Goleszewa, 1890, umarł w niewoli rosyjskiej, w Bijsku. Dębicki Stanisław, 3 p. leg., zaginął 6 lipca 1916.

Fiedko Wojciech, 40 p. p., zaginął. Filipowski Stanisław, 6 bat. strzelców 2 k., z Wadowa, 1893, w niewoli, w Charkowie. Florek Józef, 90 p. p. 4 k., z Woli Zarańskiej, 1877, był chory i 24 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Frodyma Józef, 20 p. obr. kraj. 7 k., z Bliznego, zaginął 16 września 1915. Fryc Piotr, 35 p. obr. kraj 3 k., zaginął.

Gąsiorek Józef, 56 p. p., był chory i 13 lutego 1917 przybył do epidemicznego szpitala w Kielcach. Gąsiorek Rudolf, 56 p. p. 5 k., z Rychwałdu, 1893, w niewoli. Gębala Franciszek, 17 p. obr. kraj. 11 k., (daty nieznane), zaginął. Gębala Franciszek Adam, 17 p. obr. kraj. 2 k., z Żabna, 1881, był ranny i 11 stycznia 1915 umarł w garnizonowym szpitalu w Josefstadt; pochowany tamże, grób 9. Gębala Adolf, 40 p. p. 1 k., zaginął. Goldyn Ignacy, 20 p. p. 1 k., z Ochotnicy, 1895, w niewoli rosyjskiej. Gondek Władysław, 57 p. p. 6 k., był chory na zapalenie opłucnej i 19 lutego 1917 wyszedł ze szpitala Nr 3 w Lublanie.

Kania Franciszek, 20 p. p. 10 k., z Zebrzydowic, 1895, był chory i 25 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Budapeszcie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Katra Władysław, 33 p. obr. kraj. 7 k., ze Sambora, 1889, zaginął między 12 a 18 czerwca 1916. Kennessey Stefan, porucznik, 11 p. drag., 1895, był chory i 17 stycznia 1917 przybył do kliniki uniwersyteckiej w Budapeszcie. Kmiotek Włodzimierz, 3 p. uł. 1 esk., 1896, był chory i 25 sierpnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pecs. Koper Józef, 40 p. p. 1 k., z Gorzyc, 1888, był chory i 7 maja 1916 przybył ze szpitala we Włodzimierzu do Kowla; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Krempa Antoni, 17 p. obr. kraj. 2 k., z Brzyścia, 1896, w niewoli, w Charkowie. Krzak Jakób, 34 p. obr. kraj., zaginął 14 stycznia 1915. Krzyszczak Antoni, 58 p. p. 11 k., z Gdowa, 1895, zaginął 9 czerwca 1916. Kulczycki Stanisław, 33 p. obr. kraj. 11 k., ze Sambora, 1888, zaginął 10 czerwca 1916.

Lenik Antoni, 6 bat. strzelców 1 k., z Bieńkówki, 1893, w niewoli, Seselaja Gora, okręg słowianoserbski, gub. jekaterynosławska.

Markowski Michał, 15 p. p. 8 k., 1893, był ranny i 2 listopada 1916 przybył do polowego szpitala węglerskiego Czerwonego Krzyża Nr 2, poczta polowa 381.

Nogawka Franciszek, 20 p. p. 14 k., z Ochotnicy, 1895, zaginął między 1 a 30 listopada 1916. Nowak Jan, 94 p. p. 7 k., z Ujazdu, 1897, był chory i 23 lutego 1917 przybył ze szpitala w Turnau do swego oddziału rekonwalescentów.

Odrzywolski Jan, 16 p. landszt., z Krosna, 1886, był chory i 7 lutego 1917 przybył do fortecznego szpitala Nr 7 w Krakowie. Oleksiak Jakób, 15 p. p. 2 k., z Zalasu, 1882, w niewoli, Sarapul, miejski szpital, Rosya. Ozimko Józef, 89 p. p. 5 k., z Bonowa, 1898, zabity między 10 a 20 września 1916.

Pabian Michał, 2 p. uł., 1884, był chory i 12 listopada 1916 przybył do polowego szpitala 3/X, poczta polowa 352. Pabian Michał, 2 p. uł. 4 esk., z Porąbki Uszewskiej, 1889, zaginął 31 sierpnia 1916. Palacki Karol, 95 p. p., z Nowego Iczyna, 1892, był chory i 21 lutego 1917 przybył do zakładu dla piersiowo chorych w Zakopanem. Pardyjak Franciszek, 415 bat. landszt. 1 k., z Brzezinki, 1875, był chory i 22 lutego 1917 przybył do fortecznego szpitala Nr 6 w Krakowie. Pindel Marcin, 31 p. landszt. 2 k., z Przyborowa, 1897, był chory i 26 lutego 1917 udał się ze szpitala w Polskiej Ostrawie do oddziału dla rekonwalescentów. Piątek Wincenty, 13 p. p. 6 k., z Nowej Wsi, 1895, dostał się 3 marca 1915 do rosyjskiej niewoli koło Wiktorowa; adres jego dotąd nieznany. Prochaska Roman, 1 p. leg. 1 k., z Jędrzejowa, 1884, był chory i 21 lutego 1917 przybył do szpitala w Krakowie. Puhallo Marcin, 7 p. uł., 1885, zaginął między 4 a 10 czerwca 1916.

Rutka Jan, 10 p. p. 5 k., zaginął 17 września 1915. Ryszka Antoni, 2 p. leg. 3 bat., zaginął 6 lipca 1916.

Schmied Jan, 6 p. drag., z Moraw, 1893, w niewoli rosyjskiej. Siteczyński Franciszek, 16 p. obr. kraj., z Krakowa, 1896, był chory i 6 lutego 1917 przybył do szpitala

Nr 14, poczta polowa 203. Smoleń Józef, 20 p. p. 8 k., z Chyszówek, 1890, w niewoli, Jalutorowsk, gub. tobolska. Soliński Józef, 45 p. p. 5 k., z Łęków, 1886, w niewoli rosyjskiej, Słobodskoje, gub. wiatska. Staruszkiewicz Franciszek, 77 p. p. 2 k., z Felsztyna, 1881, w niewoli rosyjskiej. Starostka Jan, 32 p. obr. kraj. 8 k., z Łękawicy, 1879, w niewoli, w Charkowie. Stróż Andrzej, 9 p. p. 6 k., z Dąbrowicy, 1894, był ranny. Strusik Stanisław, chorąży, 15 p. p. 3 k., w niewoli rumuńskiej, Gara Rodin, Tabara Sipote. Sukiennik Piotr, 17 p. obr. kraj. 4 k., z Kossowych, 1880, w niewoli, Olatyr, gub. symbirska. Szafraniec Wojciech, 13 p. p. 2 k., z Mogiły, 1895 był ranny i 18 sierpnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pradze; odtąd biuro nic o nim nie wie. Szalonek Franciszek, 16 p. obr. kraj. 11 k., zaginął. Szczurek Czesław, 3 p. leg. 3 k., z Macharza, 1893, był chory i 23 lutego 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Nowym Targu. Szewczyk Adam, 1 p. leg., zaginął 6 lipca 1916.

Ueberman Jakób, 90 p. p. 2 k., z Łańcuta, 1880, zabity 31 sierpnia 1916.

Wąchała Wojciech, 20 p. p. 14 k., z Moszczenicy, 1891, zaginął między 1 a 3 listopada 1916. Walczyk Marcin, 40 p. p. 2 k., z Górek, 1889, był ranny. Wielgus Jan, 20 p. p. 8 k., zaginął 18 marca 1915. Wanat Józef, 20 p. p. 16 k., z Binarowej, 1891, zaginął 28 stycznia 1915. Wilkosz Jan, 13 p. p. 2 k., z Chobotu, 1882, zaginął między 2 a 10 maja 1915. Wojtek Paweł, 43 p. p., 1880, był chory i 13 lutego 1917 wyszedł ze szpitala polowego 518 w Brasso. Wojtoń Antoni, 33 p. obr. kraj. 9 k., z Żeglców, 1890, zaginął między 4 a 7 lipca 1916. Wojtyła Jan, 56 p. p., z Żywca, 1877, był chory i 10 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Bielsku. Woszalik Franciszek, 77 p. p., z Wiednia, w niewoli rosyjskiej. Wróbel Paweł, 20 p. p. 4 k., z Ostroszy, 1882, zaginął 7 stycznia 1916. Wycijowski Franciszek, 90 p. p. 13 k., z Narolu, 1881, zabity 31 sierpnia 1916; druga wiadomość: Wycijowski Franciszek, 90 p. p. 13 k., uciekł z niewoli rosyjskiej.

Zaraza Józef, 57 p. p., z Jastrząbki, 1897, był ranny. Zarzycki Adam, 55 p. p. 5 k., z Cieszanowa, 1887, był chory i 23 lutego 1917 przybył ze szpitala do batalionu w Bielsku. Zygmunt Jan, 90 p. p. 3 k., z Brzany, 1884, był chory i 15 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely.

Żak Franciszek, 57 p. p. 8 k., z Gnojnika, 1897, zaginął 16 lipca 1916. Żwirek Marcin, 12 p. drag. 3 k., z Kościelników, 1890, zaginął między 14 a 15 czerwca 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Bednarski Józef, jednor. Bieniek Wojciech, 1 p. artyl. Bodzioch Tadeusz, 32 p. obr. kraj. Bujak Stanisław, 19 p. obr. kraj. Chajko Dmytro, 58 p. p. Chajko Mikołaj, 80 p. p. Chmara Władysław, 40 p. p. Czaja Jakób, 18 p. obr. kraj. Czekaj Adam, 13 p. p. Danielczyk Andrzej, 90 p. p. Domżał Jan, 1/7 dyw. kawal. Dumanowski Piotr, 30 bat. strzelców. Fejkiel Józef, 45 p. p. Foryś Jan, 16 p. obr. kraj. Gaj Stanisław, 40 p. p. Gawlik Antoni, 57 p. p. Golemo Piotr, 32 p. obr. kraj. Gomółka Stanisław, 90 p. p. Goń Marcin, 90 p. p. Grzyb Jan, tren. Haluch Jan, 9 oddział kolej. Haluch Tomasz, 56 p. p. Hamernik Franciszek, 1/8 dywiz. kawal. Hasała Piotr, 16 p. obr. kraj. Holewa Andrzej, 20 p. p. Hospod Stanisław, 34 p. obr. kraj. Hyla Andrzej, 56 p. p. Izewski Mikołaj, 35 komp. landszt. Jacyna Antoni, jeniec cywilny. Jania Jan, 30 kol. trenu. Kania Jan, 32 p. obr. kraj., Szczurowa. Kania Jan, 32 p. obr. kraj., Wiewiórka. Kąperda Michał, 300 bat. landszt. Kiziol Jan, 2 p. leg. Koczwara Jan, 16 bat. strzelców. Kolasa Adam, 13 p. p. Kranz Michał, 90 p. p. Krawczyk Jan, 24 p. p. Królikowski Franciszek, 20 p. p. Kużański Franciszek, 13 p. p. Łuszczek Stanisław, 13 p. p. Mądrzyk Jan, 1 p. p. Makarski Wojciech, 6 p. obr. kraj. Marchewka Wojciech, szofer. Martynówka Franciszek, 40 p. p. Marynowicz Andrzej, 10 p. p. Mertuszka Wojciech, 3 p. p. Misztura Józef, 40 p. p. Morys Michał, 13 p. obr. kraj. Ogryzek Józef, 6 p. ul. Pietraszko Władysław, 57 p. p. Pszczoliński Ignacy, 17 p. landszt. Raczyński Szymon, 77 p. p. Rokowski Jan, 30 p. obr. kraj. Rozmus Paweł, 13 p. p. Rzepka Ludwik, 56 p. p. Sęk Stanisław, 13 p. p. Sęk Franciszek, 13 p. p. Sękowski Stanisław, 10 p. p. Sempruch Władysław, 90 p. p. Sikorski Kazimierz, 20 p. p. Sitarz Jan, 10 p. p. Smyka Stanisław, 56 p. p. Sobala Władysław, 18 p. obr. kraj. Stawowy Franciszek, 56 p. p. Sternalski Aleksander, 13 p. p. Suchecki Józef, 32 p. obr. kraj. Surman Piotr, 17 p. obr. kraj. Szul Wojciech, 34 p. obr. kraj. Szumiec Mikołaj, 13 p. p. Świderski Michał, 176 bat. landszt. Świdrak Szymon, jeniec cywilny. Toporkiewicz Ludwik, 31 p. obr. kraj. Tyktor Teofil, 80 p. p. Urbaniak Franciszek, 40 p. p. Wagner Harasca, oddział rob. Wcisło Wincenty, 13 p. p. Węgrzyn Filip, 45 p. p. Włochowski Jan, 20 p. p. Zaczek Czesław, 30 p. artyl. Żaba Piotr, 13 p. p. Żeglin Michał, 19 p. obr. kraj. Żmija Wojciech, 56 p. p. Żmuda Błażej, 56 p. p. Żuk Aleksander, 11 dyw. trenu.

Odpowiedzi Redakcyi.

K. Malczkiewicz, Kossowa: Tego rodzaju listów, zawierających wyłącznie gołosłowne zarzuty, i to w tonie nieprzyzwoitym, z zasady nie zamieszczamy. — **Floryan Korta, Polska Ostrawa:** Niech pan projekt swój napisze wyraźnie i prześle do Centrali dla odbudowy Galicyi, która byłaby najbardziej powołaną do wprowadzenia w czyn tej myśli. Niech pan jeden egzemplarz pośle pod adresem: dr Julian Nowak, szef działu rolniczego, Kraków, ul. Czysta 16, Centrala dla odbudowy Galicyi, drugi zaś pod adresem: dr Biegeleisen, generalny sekretarz działu rolniczego w Centrali, również Kraków, ul. Czysta 16. — **Władysław Martyklas, poczta polowa 373:** Cennika przysłać nie możemy, bo go nie mamy; mamy około 300 różnych gatunków kartek illustrowanych, przedstawiających obrazy samych polskich malarzy. Obowiązkiem jest każdego popierać swoje rzeczy. Jeśli pan chce te kartki po cenie 14 h za sztukę, niech pan przyśle pieniądze, a po ich otrzymaniu zaraz kartki wyślemy. — **J. P. Czuma, Jazy:** Dzięki za ostrzeżenie. Sam pan widzi, jak jesteśmy ostrożni. — **Rozalia Wojnarowska, Szczereż:** Pismo wysyłamy najregularniej. Opóźnienie jest winą poczty w Łącku. Sprawę posłaliśmy do Dyrekcyi poczt, która postara się, by poczta w Łącku nie uważała się za wszechmocną w szkodzeniu „Piastowi". — **Jan Imielski, Bór Wilkowski:** Nie-prenumeratorom mapy dać nie możemy. My przecie nie wiemy, czy każdy, kto się zgłasza po tę mapę jako czytelnik, jest istotnie czytelnikiem. Możemy przesłać mapę za zniżoną cenę 60 hal. i 10 hal. na przesyłkę. — **Zuzanna Stach, Kamionka Mała:** Dobrze. W miarę miejsca wydrukujemy. — **Czytelniczka w Błażkowy:** Napisaliśmy do Dyrekcyi poczt z prośbą, aby niewłaściwość usunęła. — **M. Niwelt, Jasło:** Z góry numeru wyznaczyć nie możemy. Zamieścimy, jak będzie miejsce. — **Józef Zlaja, Chmielnik:** Powieść: „Pod kłami dzikich zwierząt" drukuje „Piast" pierwszy raz jako tłómaczenie. Książkowego wydania tej powieści po polsku dotąd niema. Po ukończeniu w „Piaście" powieść ta wyjdzie jako książka i wtedy będzie można ją nabyć w administracyi „Piasta". Przedtem w żadnej księgarni jej nie będzie, bo być nie może. — **Stanisław Korman, poczta polowa 76:** Z kobietami, to widzi pan, zawsze tak. Najsłodsza najlepsza, a jak się raz

co pogniewa, to już do śmierci pamięta. Niech się pan tem pocieszy, że takich próśb Pan Bóg nie wysłuchuje. — **Jan Klich, Brzezowiec:** Adres posła Witosa brzmi: Wincenty Witos, Wierzchosławice, poczta Bogumiłowice. Adres posła Ruebenbauera: Dr A. Ruebenbauer, Bochnia, Rada powiatowa. — **Rodzina Andrzeja Kukuły:** Wobec niepodania adresu nie mogliśmy dać listownej odpowiedzi. Odpowiedź Biura Czerwonego Krzyża co do Andrzeja Kukuły zamieściliśmy w poprzednim numerze „Piasta“. Według tej wiadomości ów Andrzej Kukuła, który został zabity, był urodzony w 1890 roku. Wobec tego, że data urodzenia nie zgadza się z tą, którą nam podano, nie wiemy, czy wiadomość owa odnosi się napewno do tego żołnierza, o którego panom chodziło. Ponieważ za poszukiwanie zaginionych żołnierzy nie przyjmujemy żadnego wynagrodzenia, przysłane nam pięć koron złożyliśmy na wdowy i sieroty po polskich żołnierzach. — **Czytelniczka z Mielca:** List zawiera bardzo poważne zarzuty, za które byśmy odpowiadali sądownie, a nie jest podpisany. Nie zamieścimy. — **K. P., Biecz:** O podwyższenie zasiłków wojskowych starają się nasi posłowie już od dwóch lat. Zdaje się, że nareszcie podwyżka przyjdzie do skutku. — **Paweł Stojko, poczta polowa 526:** Do wschodniej Galicyi można pisać tylko za pośrednictwem Polskiego Komitetu w Sztokholmie. Niech pan napisze do tego Komitetu pod adresem: Szwecya, Komitet Polski, Stockholm, Wallingatan 28, kartkę z pola, o ile możności atramentem, poda adres swoich rodziców i poprosi o przesłanie im bodaj kartki. Komitet zawiadomi pana, czy wysłał. — **Mila Janaczek, Puławy, Król. Polskie:** Widocznie ktoś zamówił. Cieszymy się, że „Piast“ się podoba. Prenumerata zapłacona do 1 września. — **Władysław Chrapusta, poczta polowa 372:** Żądaną książkę może pan otrzymać w księgarni Gebethnera i Spółki, Kraków, Rynek główny, w księgarni Wojnara, Kraków, ul. Szewska lub w innej. Proszę się do nich zwrócić. — **K. D., Grybów:** List niepodpisany, więc nie możemy wydrukować. Nie możemy też podjąć kroków w sprawie nadużyć, o jakich w liście mowa, bo przecież z niepodpisanego listu nie wiemy, czy zarzuty są prawdziwe. — **Czytelniczka ze Śląska:** Wydrukowalibyśmy z przyjemnością, ale niepodpisanych listów nie drukujemy. Proszę napisać raz jeszcze i wyraźnie przedstawić sprawę, o jaką chodzi, a wydrukujemy. — **K. D., Kraków:** Jak będzie miejsce, wydrukujemy. — **Kazimierz Kania, Miechów, Król. Polskie:** Oddanie do szkół zależy od tego, co chłopiec już umie. Po skończeniu czterech klas ludowych można chłopca oddać albo do gimnazyum, albo do szkoły realnej, albo do wydziałowej. Nauka jest we wszystkich szkołach bezpłatna, w grę więc wchodzi tylko sprawa utrzymania chłopca w mieście, w którem jest dana szkoła. Do wszystkich wymienionych zakładów trzeba znać w odpowiedniej mierze język niemiecki. — **Józef Maciejowski, poczta polowa 296:** Napisaliśmy do matki, co ma zrobić, aby zasiłek otrzymać. Zasiłek się należy. — **Leon Rogaczewski, Antałocz:** Niech pan tym jeńcom zamówi tygodnik „Swoboda“, Lwów, Rynek główny 10. Jest to ruskie pismo ludowe. — **Anna Radziechowska, Siebenhalen:** Z nadesłanej nam kartki nic nie wiemy. Jeśli kto pisze do nas o radę, a my zażądamy szczegółów, to przy podaniu ich trzeba jeszcze raz wszystko napisać, o co chodzi, bo my otrzymujemy codzień setki listów z prośbą o poradę i nie jesteśmy w stanie pamiętać, o co każdemu z piszących z osobna chodzi. — **Marya Młynarska, Zamość, Król. Polskie:** Wdrożyliśmy poszukiwania i gdy się dowiemy, odpowiedź zamieścimy w „Piaście“ również w odpowiedziach Redakcyi. — **Leon Batko, Borzęcin:** Wielki słownik niemiecko-polski kupi pan w każdej księgarni. Niech pan napisze do księgarni Gebethnera lub Wojnara w Krakowie, aby panu przysłano za zaliczką. — **Franciszka Bulka, Rycerka Górna:** Gazetę pod wskazanym adresem wysyłamy. Siedzibę władzy, o którą chodzi, wskaże pani żandarmerya lub starostwo. — **J. K., Rawa Ruska:** Nie zamieścimy, bo nie wiemy, od kogo list pochodzi. — **Józef Urbański, Jazowa:** Żadna redakcya nie odpowiada nigdy za dział ogłoszeniowy. Odpowiadać też nie jest w stanie, bo musiałaby badać stosunki każdego ogłaszającego się, co jest niepodobieństwem. Niestety, w czasach pokojowych nie brakowało ludzi, którzy ogłoszeniami brali innych na kawał, a podczas wojny liczba oszustów jeszcze się powiększyła. Owego Roberta Fischera może pan co najwyżej zaskarżyć, ale Bóg wie, czy on nie podał fałszywego adresu. Jeśli w ogłoszeniu zastrzegł się, że pieniędzy nie zwraca, to nic mu się nie zrobi. Z temi skórami zresztą było źle i jest źle. Niech pan wierzy, że w Wiedniu w takich podeszwach chodzą. — **Jan Łubecki, poczta polowa 511:** Otrzymujemy dzień w dzień tyle listów do druku, że wszystkich odrazu drukować nie możemy. Niech pan będzie cierpliwy. — **K. M., Kocoń:** Co to wszystko obchodzi naszych czytelników? Szkoda miejsca na drukowanie takich rzeczy. — **Marya Śmiglówna, Domaradz:** Wiersz za słaby; nie zamieścimy. — **Józef Szałankiewicz, poczta polowa 523:** Wiersz słaby, a ponadto treść wręcz nieodpowiednia. Nie zamieścimy. — **Jan Białas, Nowy Sącz:** Żądaną książkę może pan nabyć w księgarni w Nowym Sączu, albo przez tę księgarnię sprowadzić. — **M. Nowakowski, Pałeśnica:** Drukowanie tego rodzaju rzeczy nie przynosi nikomu żadnego pożytku. Tych, o które chodzi, nie naprawi, a nieprzyjaciołom naszym dałoby nową sposobność do urągania na lud. Nie zamieścimy. — **Jan Bujak, poczta polowa 409:** Żądane rzeczy może pan otrzymać z administracyi „Piasta“. Wysyłamy je tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości. — **Czytelnik z Witowa, chłop z Podhala, Teresa Wesolińska z Czańca:** Na głupotę niema lekarstwa. Z kartek waszych widać, że zdrowego rozsądku w głowach niewiele. Zamiast pisać do nas, lepiejby się było pomodlić do Pana Boga o oświecenie rozumu. — **Piotr Demczyszyn, poczta polowa 26, Wasyl Waszczyszyn, poczta polowa 26:** Cennik książek możecie otrzymać z księgarni Gebethnera i Spółki, Kraków, Rynek główny. Tam proszę napisać. — **A. G., Tarnawa Górna:** Nie wydrukujemy. Zasadniczo dlatego, że list niepodpisany, po drugie dlatego, że to nikomu korzyści nie przyniesie. Rozbuchaną młodzieżą powinny się zająć matki i starsi gospodarze. Jeżeli tego nie robią, to sami za to będą pokutować niezadługo. — **Czytelnicy z Łachowic:** Niepodpisanych, a zawierających zarzuty poważne, listów nie drukujemy. — **Karol Biela, Sułkowice, Stanisław Łukaszczyk, Leśnica, Krystyna Furman, Raniżów, Jan Krupa, Kraczkowa, Katarzyna Kołodziej, Kraczkowa:** Redakcya nie posiada żadnych cenników, bo nie jest żadnym sklepem, nie może więc nikomu cenników posyłać. Cenniki wydają większe sklepy i firmy i one je rozsyłają. Jeśli więc kto chce otrzymać cennik, to musi po niego pisać do odpowiedniej firmy. Taksamo jeśli się kto n. p. w „Piaście“ ogłasza z jakimiś towarami i podaje w ogłoszeniu, że może wysłać cennik, to nie należy pisać do redakcyi po cennik, tylko do tego, co się ogłasza i którego adres jest w ogłoszeniu podany. — **Antoni Jarosz, Bliznc, Marya Michno, Czarna, Jan Wityński, Żeglce:** Cenniki drzew owocowych i kwiatów mają za rady, które się zajmują rozsprzedażą. W „Piaście“ były wyraźnie podane adresy wszystkich większych firm, u których szczepki są do nabycia. Proszę się do tych firm zwrócić, bo my w redakcyi żadnych cenników nie mamy. — **Władysław Depa, Niwiska:** Listu nie wydrukujemy. Nad spokojem i wolnością całego świata myślą inni i niech pan się nie łudzi, żeby pan właśnie wynalazł środek na sprowadzenie pokoju i wolności. O ten pokój toczy się wojna już blizko od trzech lat. Nad pokojem pracują wszystkie rządy, a może nam pan wierzyć, że w tych rządach są ludzie rozumni. To, co pan pisze o tej pańszczyźnie, dowodzi najlepiej, że pan ma na całą sprawę najfałszywsze w świecie pojęcie. Wstyd doprawdy, żeby wśród ludu polskiego dzisiaj znajdowały się jednostki, z tego punktu widzenia patrzące na sprawy. — **Jan Kijak, Dynów:** Pański projekt zabudowania wsi nie jest dobry. Przecie pan wie o tem dobrze, że mimo, iż domy na wsi są od siebie oddalone, nieraz najbliżsi sąsiedzi żrą się o byle głupstwo. Coby to było, gdyby mieli domy poniekąd wspólne! Zresztą wszelkie plany na nic się nie przydadzą, bo sprawę tę przeprowadza namiestnictwo, a odbudowa postępuje tak, że doprawdy na artykuły o odbudowie szkoda dzisiaj miejsca. — **Jan Łabuz, Skrzydlna:** Proszę oświadczyć poczmistrzowi, że jego obowiązkiem jest nie filozofowanie, tylko przyjmowanie listów. Listy do Szwecyi z Austro-Węgier idą i poczta je przyjmuje. Jeśli p. poczmistrz nie słyszał o Polskim Komitecie w Sztokholmie, to dowodzi, że gazet nie czyta. Zresztą mógł nawet nie słyszeć, obowiązkiem jego jest przyjąć list, adresowany do państwa, do którego listy z Austro-Węgier iść mogą. Gdyby mimo to listu panu nie przyjęto, prosze dać znać,

a my poczynimy odpowiednie kroki w Dyrekcyi poczt. — **Wszyscy, którzy się do nas zwrócili w sprawie otrzymania z powrotem pieniędzy od p. M. Rzeźnika z Plut:** Wszystkie przesłane nam zażalenia oddaliśmy naszemu adwokatowi, który wystosował do p. Rzeźnika list z żądaniem, aby wszystkim zwrócił pieniądze. Żądanie jest uzasadnione i pieniądze muszą być zwrócone. — **Marya Stelmach, Pisarzowa:** Odmówienie zasiłku dla córki było niesłuszne. Proszę się zwrócić do posła Stanisława Smiłowskiego w Limanowej, a on sprawę załatwi. — **Józef Serafin, Pisarzowa:** Adresy brzmią następująco: Bahlsen, Kraków, Karmelicka 23; Frege, Kraków, Sukiennice. Cennik nasion od nich pan otrzyma.

Poszukuję mych dzieci, Michała i Anny Bieleckich, które wraz z Teklą Kłowak, ewakuowane zostały z Dubowiec koło Halicza. Łaskawe zgłoszenia pod: **Katarzyna Bilecka,** ewakuowana w Bryłach, p. Jasło.

Poszukuję mego syna, Józefa Wodzińskiego, lat 16, który został zajęty przez nasze wojska do robót i w drodze, w sierpniu 1916, zaginął. Łaskawe wiadomości pod: **Marcela Wodzińska u Adama Kołka w Dębicy.**

Poszukuję mej żony, Anny Posłusznej, ewakuowanej ze wsi Bednarówki, powiat Nadwórna. Wiadomości pod: **Piotr Posłuszny, w Malinie, poczta Chorzelów.**

Poszukuję mych krewnych, Walentego i Elżbiety Laszek, ze wsi św. Józef, powiat Kołomyja. Wiadomości pod: **Aniela Kuźniar, Sonina, poczta Łańcut.**

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.